

KRAJ

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie
rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2
kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i
w Galicji polskiej, oraz zagranicą:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Cena po-
jedynczego N-ru k. 25.

BIURO Red. i Administr. „Kraju“ (Jekateryński kanał, 83) otw. codz. od g. 11 rano
do g. 6 pop. Kanter warszawski dla prenu-
mer. warszawsk. i ogłosz. z Warszawy i
Król.: Krak.-Przedm. 55. Prenumeratę
przyjmują wszystkie znane księgarnie
w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

PETERSBURG, 12 (24) LIPCA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 28 „KRAJU“:

Artykuł wstępny: Sądy przysięgłych, p. Bohdana Kutyłowskiego.

Echa zachodnie. Działy bliźnie. Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Uwagi historyczne, p. d-ra Ernesta Łumińskiego. Czytelnie ludowe w Poznaniu, p. Stanisława Boleś. Wrażenia artystyczne z wystaw berlińskich, IV, p. J. Kotarbińskiego. Frankiści w Offenbachu, p. Al. K. Z nad Sekwany, p. Kas. W. Luźna kartka, p. W. Kos. Pogawędki teatralne, p. Edwarda Lubowskiego. U progu sztuki, powieść Sewera. Adolf Bastian, p. Z. Zdaleka i zblizka. Notatki o nowych książkach. Kronika literacka. Ilustracje: Frankiści w Offenbachu. „Mysli“, rzeźba Gustawa Michel. Portrety: Henryka Beecher-Stowe. Li-Hung-Tchang i ks. Bismark we Friedrichsruhe. Prof. Adolf Bastian.

SĄDY PRZYSIĘGLYCH.

„Zaledwo połowę drogi przebyliśmy—mówi znakomity autor-procesualista Glaser — w dążeniu do reformy postępowania sądowego karnego, która zaczęła się od upadku procesu inkwizycyjnego“. Zwrot zaznaczył się na stałym łądziej Europy pod koniec w. XVIII, kiedy pod wpływem idei humanitarnych usunięto z sądów tortury, kiedy procesowi śledczemu, badającemu wypadki przestępne, zabrakło najpotężniejszego środka poznania prawdy. Z chwilą, gdy dowiedzionem zostało, że tortury nie dają w tym względzie żadnej rękojmi—proces śledczy, osłonięty tajemnicą, toczący się w więzieniach i piwnicach, składający się ze spisywania niezliczonej ilości protokółów, stał się zbyt bezwładną, niepewną, pozbawioną ożywiającego pierwiastku machiną i istnieć dłużej nie mógł. Do sal sądowych wszedł promień słoneczny, rozległy się głosy, żądające, by proces karny, przez jawność i ustność postępowania i przez postawienie oskarżonego w możności bronięcia się i zbitia niesłusznych zarzutów, zapewniał słuszny wymiar sprawiedliwości, usuwał wszelkie wątpliwości i wszelkie podejrzenia.

Ruch umysłowy prawniczy zlał się w końcu w. XVIII z ogólnym ruchem społecznym i politycznym, który wstrząsł podstawami politycznego ustroju państw ówczesnych, i powołał do czynnego udziału w życiu publicznym wszystkie warstwy narodów. Gdy wobec

konieczności reformy procesu karnego oglądać się zaczęto na wzory, znaleziono je w Anglii, która nigdy procesu śledczego nie znała, i przyjęto w zasadzie z poczynieniem pewnych ustępstw na rzecz tradycji inkwizycyjnej.

Proces angielski zyskał uznanie ogólne szczególnie dla tego, że władzę sądenia oddawał w ręce przedstawicieli społeczeństwa, którzy rozstrzygali kwestję faktu zbrodniczego i winy oskarżonego. Dopatrywano się w tym udziale społeczeństwa w sądzie raczej objawu wolności politycznej, niż formy sądownictwa i skwapliwie wprowadzono, przede wszystkim we Francji, instytucję sądów przysięgłych. Napoleon I mawiał, iż wprawdzie nonsensem jest, że sędziowie z zawodu i wykształcenia przyglądają się milcząco, jak sprawę rozstrzyga ława przysięgłych, sądził wszakże, iż powoływanie do sądu przedstawicieli ogółu jest praktycznym dla osiągnięcia celów rządowych środkiem i nadał sobie prawo nagradzania orderami, objawami łaski swej tych sędziów przysięgłych, którzy okazują „*un zèle louable*“ w spełnianiu obowiązków.

Sądy przysięgłych rozpowszechniły się w Europie całej po roku 1848, i dziś niema prawie kraju, któryby nie znał tej instytucji sądowej, działającej w mniejszym lub większym zakresie. Pierwiastek polityczny, narzucony sądom przysięgłych w chwili ich wprowadzenia na łąd stały Europy, z wolna zanikł i uległ zapomnieniu, wysunęły się natomiast w charakterze rysów zasadniczych tej instytucji jej zalety sądownicze, nader cenne ze względu na prawidłowy i zgodny z poczuciem moralnym narodu wymiar sprawiedliwości.

Sąd przysięgłych jest niezależnym. Tworzą go ludzie, z łona narodu wyszli, przez los wskazani, powracający po kilku dniach sesji do swych prac i zawodów, nie stojący w żadnym stosunku zależności do wyższych władz sądowych lub administracyjnych, nieodpowiedzialni za swe przekonania i zasady. Oczywiście, przy układaniu listy ogólnej osób, zdolnych do

spełniania obowiązku sędziego, ustawa oznaczyć powinna pewne warunki tej zdolności moralne, umysłowe, majątkowe i zawodowe i usunąć od ławy sędziowskiej tych wszystkich, którzy warunkom tym nie czynią zadość.

Sąd przysięgłych jest instytucją najlepiej i najzupełniej gwarantującą zastosowanie rzeczywiste zasad podstawowych procesu karnego współczesnego, ustności, jawności i równouprawnienia stron. Przed ławą przysięgłych, którzy aktów sprawy, zgromadzonych przez sędziego śledczego, zawczasu nie studjują, stanąć muszą wszyscy ważniejsi świadkowie i ustnie opowiedzieć, co wiedzą; nader trudno ukryć przed sędziami przysięgłymi okoliczności, które wpłynęłyby mogły na złagodzenie lub spotęgowanie winy, ponieważ sprawa toczy się przed nimi; mają oni prawo żądać wyjaśnień, zadawać świadkom pytania, i uwzględniają wszystko, cokolwiek mówi oskarżyciel lub obrońca. Niepodobniestwem jest niemal wprowadzić w grę wpływy uboczne, ponieważ sędziowie przysięgli, po spełnieniu czynności sądowych, powrócą do stałych swych zajęć, staną w szeregach widzów, przyglądających się sądowi, i podziela swe wrażenia z ogółem. Stały i organiczny związek, jaki przez domieszkę żywiołu społecznego do sądownictwa istnieć musi pomiędzy sądem a ogółem ludności, przyczynia się najbardziej do wyrobienia wzajemnego zaufania społeczeństwa do sądu i sądu, a zatem władzy państwowej, do społeczeństwa, i staje się najpotężniejszą podwaliną, na której opiera się powaga moralna sądu i jego wyroków.

Nader cenną zaletą sądu przy udziale przysięgłych jest zdolność odzwierciedlenia poglądów etycznych społeczeństwa, co też przyczynia się niepomalu do przywrócenia równowagi, zachwianej przez przestarzałość lub wadliwość kodeksu karnego. W pewnych wyjątkowych wypadkach, gdy, jak mówi Ihering, przysięgli łamią szpadę nad ustawą, zamiast złamania jej nad głową przestępcy, przekroczenie to granic przez ko-

deks zakreślonych jest, być może, szkodliwym. Dużo wszakże dałoby się powiedzieć na korzyść przysięgłych i w tym nawet razie, ponieważ pomiędzy pojęciami o dokonaniu czynu przestępnego, a pojęciem o winie przestępcy leży częstokroć nieprzeżyta przepaść. Inaczej mają się rzeczy, gdy skutkiem agitacji politycznej lub ogólnego wzburzenia ludności przedstawiciele jej nie stoją, jako sędziowie przysięgli, na stanowisku odpowiednim. W takich wypadkach władza zwierzchnicza może na czas pewien usunąć ławę przysięgłych z sal sądowych i oddać czynność wymiaru sprawiedliwości sędziom, przez państwo mianowanym.

Te zalety przyczyniły się do utrwalenia instytucji sądów przysięgłych na całym obszarze Europy. Z biegiem lat zapomniano o względach politycznych, które kierowano się przy jej wprowadzaniu do różnych krajów, widziano w niej organ sądowy nader pożyteczny, doskonale dający się przystosować do wymagań współczesnego procesu karnego.

Przeznaczeniem wszakże tego sądu na lądzie Europy było powstawać i upadać pod wpływem czynników, nie stojących w związku bezpośrednim ze sprawą wymiaru sprawiedliwości. Po wojnie 1870 roku urosła w Niemczech opozycja przeciw sądowi przysięgłych, jako instytucji, zapożyczonej z Francji. Memorjał urzędowy pruski w sprawie reformy sądownictwa zaznaczał, że Niemcy są zbyt potężnym i samoistnym narodem, by nie mogli stworzyć własnej formy procesu. Odszukiwano w dziejach *scabin'ów*, powoływanych przez Karola W. do sądenia spraw karnych i utworzono wreszcie instytucję *Schoeffen'ów*, czyli przedstawicieli ludności, przez nią obieranych i wchodzących na czas pewien do kolegium sądowego narówni z sędziami z zawodu i rozstrzygających tak kwestję faktu i winy, jak kwestję kary, wymierzanej oskarżonemu. Ustawa niemiecka nakazuje, by sądy *Schoeffen'ów* były motywowane na piśmie, i pozwala odwoływać się od nich do sądu wyższej instancji w drodze apelacji. Zjednoczone Włochy zapragnęły również wyzwoić się z pod wpływu ustawodawstwa francuzkiego. Opozycja przeciwko sądom przysięgłych

w kraju tym wzrasta, a na czele jej stoją koryfeusze szkoły antropologicznej prawa karnego, jak Garofalo, Ferri i inni. Walka pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami sądu przysięgłych zawrzała na całej linii. Rozpoczęli ją uczeni prawnicy niemieccy, jak Schwartz, Zachariae, Schuetze, Meyer, Binding i inni, poddawszy krytyce najostrzejszej instytucję jury. Ihering uznawał jej zasługę w sprawie wyzwolenia procesu karnego z pod wpływów tradycji inkwizycyjnej, ale sądził, że odegrała ona już swą rolę i zejść powinna ze sceny. Pomimo obrony, użyzionej sądom przysięgłym przez takich prawników, jak Glaser, Mittermader i inni, liczba przeciwników tych sądów w Niemczech i innych krajach Europy wzrasta, i do obozu ich wciąż nowi garną się ochotnicy. Ruch wreszcie przekroczył granice Francji, gdzie znalazł warunki, nader sprzyjające jego rozpowszechnieniu, procedura bowiem karna francuzka tak jest wadliwą, że nietylko sąd przysięgłych, ale wszelki inny sąd nie mógłby przy jej stosowaniu spełniać właściwie swego zadania.

Ustawy sądowe d. 20 listopada 1864 roku wprowadziły sądy przysięgłych do Rosji.

Obowiązek spełniania czynności sędziego włożono nawet na włościan, zaledwo do paru lat zwolnionych od poddaństwa. I przyznać trzeba, że ustawodawca nie pomylił się, obdarzając lud wiejski prawem sądenia współobywateli. Od lat trzydziestu stoją w salach sądowych rosyjskich ławy przysięgłych i zasiadają na nich przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, wydając wyroki sprawiedliwe i humanitarne. Sądy przysięgłych stanowią obecnie organiczną część nietylko sądownictwa, ale całego życia społecznego; są one narzędziem wypróbowanem wymiaru sprawiedliwości, łącznikiem żywym pomiędzy społeczeństwem a sądem, podporą powagi moralnej sądów i szkołą, rozpowszechniającą wśród ogółu poczucie obowiązków obywatelskich i poszanowanie dla prawa.

Wszakże od chwili wprowadzenia instytucji sądów przysięgłych do Rosji organy pewnych stronictw okazywały im nieukrywaną wcale niechęć, oskarżając je o zbytnią łagodność, o przywłaszczenie prawa ulaskawiania przestępców i o inne mniej lub więcej

naganne wykroczenia przeciwko zasadniczym ustawom państwa.

Ruch więc krytyczny europejski znalazł w Rosji sprzyjające warunki i chętnych zwolenników wśród zdecydowanych przeciwników sądu przysięgłych. Wreszcie z chwilą, gdy ministerstwo sprawiedliwości przystąpiło do prac nad reformą ogólną organizacji i postępowania sądowego, opozycja przeciwko ławie przysięgłych ujawniła się tak w posiedzeniach komisji ministerjalnej, jak w organach prasy prawniczej. Członkowie pomienionej komisji i sędownicy z zawodu, pp. Zakrewskij, Dejtrich i Kiczin, wystąpili z artykułami i broszurami, w których streścili wszystko, cokolwiek dałoby się powiedzieć przeciwko sądom przysięgłych. Zaznaczyć zresztą wypada, że p. Zakrewskij nie jest w zasadzie przeciwnikiem czynnego udziału żywiołu społecznego w sądeniu spraw karnych, oświadcza się nawet za spotęgowaniem tego udziału, ale znajduje zarazem, że w formie obecnej ławy przysięgłych udział ów jest szkodliwym. Zarzuty, czynione sądom przysięgłych przez wspomnianych dopiero autorów, dadzą się streścić w sposób następujący.

Sąd przysięgłych składa się z niespecjalistów, z ludzi, nie posiadających wykształcenia prawniczego, a przez to niezdolnych częstokroć do rozpoznania spraw zawiłych, do orjentowania się wśród materiału, gromadzonego przez dochodzenie sądowe, do odróżnienia ziarna od plewy w przemówieniach i uwagach stron. Nieudolność ta wzrasta z dniem niemal każdym, ponieważ w dążeniu do pogodzenia zasad wymiaru sprawiedliwości z postępowaniem badań antropologicznych sądy uwzględniać muszą wyniki tych badań, poznawać psychologiczne właściwości oskarżonych i poszkodowanych, ich zależność od mnóstwa okoliczności ubocznych, od wpływu otoczenia, miejsca, chwili, stanu zdrowia i t. d., zgłębiać tajniki duszy, szukać pobudek czynu przestępnego, zdawać sobie wreszcie sprawę ze wszystkiego, cokolwiek orzekną częstokroć różniący się w poglądach znawcy.

Zarzuty powyższe powtarzają to, co w przytoczonym wyżej zdaniu mówił jeszcze Napoleon I; dlatego wieczność ich wszakże nie

się świadczyć na korzyść ich słuszności. Jeżeli przestępca nie potrzebował żadnego szczególnego wykształcenia umysłowego, by popełnić świadomie czyn karygodny — niema powodu żądać od sędziów, mających winę uznać lub zaprzeczyć, by to wykształcenie posiadali. Inaczej ma się rzecz, skoro mowa o przestępstwach zawodowych, dokonanych w sposób szczególny lub wzbudzających poważne wątpliwości co do świadomości i własnowolności oskarżonego. Nieby nie przeszkadzało sądowi powoływać w tych wypadkach na ławę przysięgłych ludzi, posiadających wykształcenie wyższe, tam, gdzie to byłoby możliwem bez zachwiania zasady niezależności, która wymaga, by skład ławy nie był zgóry znanym, by nie wchodzili doń wciąż jedni i ciż sami ludzie. Zresztą udział znawców, dbałość naturalna stron o wyjaśnienie sprawy z dwóch przeciwległych punktów widzenia i umiejętne kierownictwo dochodzenia sądowego przez prezydującego — są to warunki, dostatecznie zabezpieczające w obecnym stanie kultury prawidłowy wymiar sprawiedliwości. Zarzut nieudolności jest przytem zarzutem czysto teoretycznym, ponieważ niepodobna poprzeć go dowodami faktycznymi. Jeżeli zdarzyło się, że przysięgli uniewinnili niewątpliwie zasługującego na karę złoczyńcę lub skazali niewinnego — odpowiedzialność nie zawsze spaść może na nich: rzecz nawet można, że najmniejszą chyba dźwigać mają jej część, reszta zaś spaść musi na nieudolne dochodzenie śledcze, na nieumiejętne nagromadzanie dowodów przez oskarżycieli, na ladajakie prowadzenie dochodzenia sądowego, wreszcie na nierozważną obronę. Po za tem wszystkim zaznaczyć wypada, że nie dla wiedzy swej prawniczej, czy jakiegokolwiek innej, ale dla swego poczucia moralnego powołują się sędziowie przysięgli i to poczucie moralne, uznające lub zaprzeczające winę oskarżonych, jest najcenniejszą zaletą sądu *jury*. Proste „tak“ lub „nie“ bez motywowania, bez żadnych dodatków i upiększeń stanowią wyraz wspomnianego poczucia i w tem właśnie leży potęga wyroku sędziów przysięgłych, krótkiego i stanowczego, jak wyrok boski.

Drugim stawianym sądom przysięgłych zarzutem jest przypadko-

wość ich wyroków, zależna od składu ławy i od miejscowości. Co uniewinniają sędziowie przysięgli w Petersburgu, to karzą w Carskiem Siole, co karci skład dzisiejszy sądu, to uniewinnia jutrzejszy. Nawa Themidy, to wznosi się, to opada na zmiennej fali sądu przysięgłych, zamiast na pełnych żaglach kierować się według wskazówek igły magnesowej. Zarzut to także nader podmiotowo-zabarwiony. I igła magnesowa i wszelka rzecz na tym świecie zmienną jest, ulega wahanom, zużywa się z biegiem czasu. Właściwie niema dwóch spraw jednakowych i niema gruntu stałego do porównań szczególnych działalności dwóch lub kilku różnych sądów przysięgłych. I sądy, złożone z prawników-zawodowców, jeżeli w bezdusznym nie zasklepią się formalizmem, i te sądy dziś tak, jutro inaczej zapatrują się na sprawy analogiczne. Co w jednym oddziale sądu bez przysięgłych uważanem jest za wymagające najostrożniejszej represji karnej, to inny, o pokój tylko jeden oddzielony oddział uważa za występki błahy, podlegający możliwie najłżejszej karze. Dość rzucić okiem na wyroki kasacyjne, dość przyjrzeć się działalności sądów tam, gdzie ławy przysięgłych niema wcale, by przekonać się, że owa przypadkowość wyroków, przypisywana tylko sądom przysięgłych, że owe różnice zapatrywań na czyny przestępne w jednakiej mierze i sądom zawodowym przypisane być mogą.

Mówi się dalej o zbytniej złożoności aparatu sądowego przy udziale w jego działalności sędziów przysięgłych, o konieczności prowadzenia tych sędziów na pasku, o zawikłaniu dochodzenia sądowego, o szeregu formalności, które byłyby zbyteczne w razie usunięcia ławy przysięgłych z sal sądowych i o wielu innych tego rodzaju „niedogodnościach“. Przypomina to owe wzdychania do tych dobrych dawnych czasów, kiedy to bez żadnych formalności, nie zabierając nikomu zbyt wiele czasu, na podstawie „ekscerptu“, ułożonego przez sekretarza z papierów dochodzenia śledczego, skazywano lub uniewinniano ludzi, nie troszcząc się zbytnio o resztę. Jest w tych zarzutach trochę „*bouderies*“ prezesowskich, trochę technienia dawnych tradycji biurokratycznych, trochę niezadowolonych oso-

bistych lub wspomnień nieprzyjemnych i zresztą nic.

Nie wspominaliśmy o „wielkiej łagodności“, o „uniewinnianiu czytawistych zbrodniarzy“, bo zarzut ten znikł ze zbrojowni przeciwników sądów przysięgłych z chwilą, gdy ogłoszone zostały cyfry statystyczne, dotyczące działalności tych sądów, W r. 1883 sędziowie przysięgli w Rosji wydali 44 proc. wyroków uniewinniających, w r. 1889 — 37 proc., w 1890 i 1891 r. — 34 proc. Jeżeli porównać te cyfry z cyframi, dotyczącymi działalności sądów okręgowych bez udziału przysięgłych, różnica wyniesie zaledwie 7—10 proc. Wynika ztąd, że wobec szeregu spraw o przestępstwa i wykroczenia czysto formalne, rozpatrywanych przez sądy okr. bez udziału przysięgłych, represja karna przestępstw przez sądy z ich udziałem nie jest wcale mniejszą od represji, okazywanej przez sądy zawodowe.

Prezesowie i prokuratorowie izb sądowych, którzy w końcu grudnia r. u. naradzali się w sprawie reformy sądu z udziałem przysięgłych, oświadczyli się znaczną większością głosów za zachowaniem tego sądu w jego ustroju obecnym. Sądzono nawet, że pożądanem byłoby wprowadzenie sądu przysięgłych do instytucji sądowych wszystkich prowincyj państwa.

Bohdan Kutylowski.

ECHE ZACHODNIE.

Londyn, 17 lipca.

[Charakterystyka sesji parlamentarnej. Sezon londyński].

△ Sesja parlamentu potrwa już nie cały tylko miesiąc. Zaznaczyło ją niepaństwowe w historii publicznego życia angielskiego bankructwo. Gdy przed rokiem rząd obecny przyszedł do władzy, zdarzało się, że, rozporządzając nadzwyczajną większością 150 głosów w izbie gmin i będąc wszechwładnym w izbie lordów, potrafił przeprowadzić bez wysiłku, nieledwie igrając z przeciwnościami, rozległy program prawodawczy i cały szereg reform socjalnych, oddawna obiecywanych. Wszystkie obietnice i nadzieje spełziły jednak na niczem. W ciągu roku tego nie było mowy o pensjach emerytalnych dla robotników, o mieszkaniach dla ludu, o ubezpieczeniu robotników i t. d.: przeciwnie, gabinet przeprowadził przez wszystkie arkany parlamentarne projekt kastro-owy: oswobodzenie od podatków gruntowych wielkie posiadłości ziemskiej; wyrobniccy wiejscy, czynszownicy, dzierżawcy nie na tej uldze nie zyskują; wszystkie warstwy narodu płacić będą rodzaj zapomogi arystokracji ziemskiej. Projekt

reformy oświaty elementarnej, prowadzący do przewagi szkółek wyznaniowych nad świeckimi, wobec ogólnego protestu, musiał być wycofany. Była to porażka p. Balfoura, który sesję zmarnował na projekt, przeciwko któremu powstawali jednocześnie przyjaciele i przeciwnicy.

Nietylko ten bil wycofany został przez rząd. Wśród innych grozi to jeszcze bilowi gruntowemu dla Irlandji. Pragnęli jego przeprowadzenia irlandczycy, w nadziei, że polepszy ich stosunki wiejskie i zmniejszy ciężary, pod którymi uginają się czynszownicy. Obecnie, gdy wszystkie nadzieje samorządu irlandzkiego się rozwiły, ekonomiczne ulepszenia posłużyć mogły, jako kompensata. A jakie finansowe niesprawiedliwości popełniane są w Irlandji, wykazała świeżo królewska komisja śledcza, złożona z anglików. Udoświadnione zostało, że od lat pięćdziesięciu zkładem biedna, wycieńczona, źle zagospodarowana, wyludniająca się Irlandja wsi do skarbu 2,750,000 funtów szt. więcej, niż powinna, niż liczebnie czynić jest obowiązana. Jest to skandal bezprzykładny, ale Anglicy nie tracą fantazji i o zwrocie niesprawiedliwie zagrabionych sum niema mowy. Szczęśliwą będzie Irlandja, jeżeli przy przyszłym rozliczeniu podatków krzywda ta zniesiona zostanie. Powracając do gruntowego bilu, który miał jej rany choć w części zabliznić, jest już dzisiaj widocznem, że ten zostanie przez rząd wycofany. Będzie to dopełnieniem miary. Podczas nadchodzących pięćmiesięcznych wakacji, na mównicach publicznych opozycja będzie piętnować bankructwo rządu, a członkowie tego ostatniego będą bezkarnie zjadliwej krytyce uragać, wiedząc, że mają być swój co najmniej na lat pięć jeszcze zabezpieczeni.

Zdaleka można uwielbiać i wysławiać wspaniałość parlamentarnej budowy angielskiej, ale gdy się jej zbliżka przypatrze, uderzają jej wady i usterki, brak siły w narodzie do zrzucenia ze swych barków brzemienia oligarchji. Zostaje apelacja do przyszłości: oto wszystko.

Sezon londyński dobiega także końca. Przedłuża go nawet w tym roku ślub najmłodszej córki księstwa Walji, księżniczki Maud z księciem Karolem Duńskim, jej kuzynem. Sfery dworskie i wielki świat londyński biorą żywy udział w tych weselnych godach, które jednak nie będą miały żadnej wyjątkowej świetności, stosując się do woli królowej, połączonych ciągle jeszcze w głębokiej żalobie po ks. Battenbergskim! Wydała jednak królowa *garden party* w pałacu Buckinghamskim, gdzie się także w przyszłym tygodniu ślub odbędzie. Królowa nie była obecna na tem przyjęciu w rozległym i ślicznym ogrodzie swej londyńskiej rezydencji, od której upoczywie stroni, zastępowała ją liczna rodzina. Kilka tysięcy zgromadzonych gości, należących do wszystkich sfer towarzystwa, spędziło w tych malowniczych ramach rozkoszne popołudnie.

Zygmunt.

Berlin, 18 lipca.

[Wybór posła w Świecu. Prasa o sprawie kolonizacji. Zbiorowa wycieczka polska. Z wystawy].

▲ W d. 9 b. m. przy wyborach dopełniających do parlamentu, w okręgu

świeckim, władze niemieckie dopuściły się nowego bezprawia. Wybór posła Sasa-Jaworskiego unieważniony został *ad hoc* pod pozorem, że liczyć nie należy kartek błędnie napisanych, przeszedł zaś wolno-konserwatywny poseł Holz, Niemiec, wybrany nieprawnie, na podstawie list wyborczych z 1893 r. Tymczasem prawo wyborcze z 1369 r. wyraźnie orzeka, że «przy pojedynczych wyborach dopełniających, o ile wypadają w ciągu *pierwszego roku* po wyborach ogólnych, nowej listy wyborców sporządzać nie trzeba». O ile więc wybory wypadają później, a jak obecnie w czwartym roku po ogólnych, sporządzenie list nowych jest prawem przepisaniem, w tym czasie bowiem wielu wyborców mogło zmienić mieszkanie, pojawili się nowi, którzy przed paru laty nie mieli jeszcze 25 lat i t. p. «Kreuz Ztg» i «Norddeutsche Allg. Ztg» starają się usprawiedliwić ministra spraw wewnętrznych, przytaczając postanowienia przepisów wyborczych z r. 1870. I te przecież naciągnąć się nie dadzą, gdyż wydane były dla dopełnienia prawa z 1869 r., muszą więc być tłómaczone w tym samym duchu. Rozumie to uczciwsza część prasy, i tak np. «Voss. Ztg», zwykle nie usposobiona przyjaźnie dla Polaków, powiada: «Wyznajemy, że rezultat wyborów, przy których wolno-konserwatywny Niemiec zwyciężył klerykalnego Polaka czystej krwi, jest nam przyjemny. Niech nam więc nie zarzucają stronniczości, jeżeli, pomimo to, uważamy wybór p. Holtza za nieważny... Twierdzić można z pewnością, że i parlament nie uzna tego wyboru i mandat unieważni». Radzi tedy organu wolnomyślny Holtzowi, aby z mandatu zrezygnował i kandydował raz jeszcze przy wyborach, dokonanych na zasadzie nowych list wyborczych. Prawdopodobnem jest, że ponowne wybory nastąpią, a wtedy p. Jaworskiemu uda się zwyciężyć.

Sprawa ustawy kolonizacyjnej nie przestaje zajmować umysłów. Zdaniem znawcy tych stosunków, prof. Seringa, prawo kolonizacyjne jest ostatecznie zniesionem. Poważne zaś organy prasy, odpowiadające ks. Jażdżewskiemu, który optymistycznie zapatruje się na zwycięstwo Polaków w parlamencie, twierdzą, że rząd pruski i po r. 1900, a więc, gdy wejście w życie kodeksu cywilny, zmieniać może przepisy, dotyczące włości rentowych: dobra skolonizowane zaś są rentowemi. Czy jednak rząd pruski nie zechce tu zrobić ustępstwa dla opinii publicznej w Niemczech? Jakkolwiek w żadnym kierunku polityka prusko-niemiecka nie idzie dziś naprzód, jednak przypuszczać należy, że za parę lat zawieje tu wiatr nowy. Opinia, wyrażająca się przez usta przedstawicieli parlamentarnych, jest już dziś wrogą prawom wyjątkowym przeciw Polakom, zwycięstwo ostatnie nie było dziełem przypadku, ale wynikiem prostego rachunku, o ile parlament jest w komplecie. Było i jest pewnem, że centrum (99 głosów), obie frakcje wolnomyślne (38), demokraci społeczni (47), partja ludowa, Alzacja i Lotaryngja, nie mówiąc o Polakach, głosować będą przeciw kolonizacji antypolskiej.

Życie kolonji polskiej ożywiła przed paru dniami przedsięwzięta wspólna wycieczka zamiejska do Grünau. Koło 2,000 osób, zwłaszcza młodzieży i dzieci wyruszyło w świątecznym stroju przy dźwię-

kach muzyki, grającej polskie pieśni. Tańce, gry, zabawy wypełniły program, a i miejscowość sama nadawała się doskonale do podtrzymania dobrego humoru, gdyż jest to jedna z najładniejszych okolic podmiejskich. Wspólne zabawy i wycieczki oddziaływały bardzo korzystnie na spójność naszej kolonji. Biorą w nich głównie udział t. zw. przemysłowcy, a więc kupcy i rzemieślnicy, młodzież uniwersytecka zdaleka się trzyma, sfery wyższe także rzadko się z zabawą łączą. W ten sposób Polacy przywykają do utrzymywania stosunków towarzyskich przeważnie lub wyłącznie polskich, co ważną jest do solidarności pobudką.

I wystawa sprowadza dużo Polaków. Trudno liczyć te ptaki przelotne, to też przypadkowe tylko spotkanie lub mowa, posłyszana na ulicy, świadczyć o nich może. W tym tygodniu bawiła tu powieściopisarka nasza, Ostoja, jadąc do kąpiel morskich. Frekwencja wystawy zadawalnia berlińczyków, nie dosięga przecież cyfry wyższej nad 200,000 zwiedzających dziennie: o wielkim dniu chicagowskim, o miljonie publiczności, marzyć nawet nie można. Tymczasem zaś dyrekcja stara się stworzyć jak najwięcej wabików. Jednym z nich są iluminacje: tym razem Stary Berlin ukwiecony zostanie girlandami świetlanych róż pasowego i złotego koloru. Wzbudza zajęcie otwarta w tych dniach kolej wodna. Jest to rodzaj kolei spadkowej. Szerokie czółna, opatrzone po obu stronach kołami, wciągają przy pomocy windy hydraulicznej na dość wysoko położoną platformę, od której poczynają się szyny. Tu już łódka, pozostawiona własnemu losowi, poczyna się zsuwać z wzrastającą chyżością, aż do stawu, w który wpada, rozpryskując fale na wsze strony. Zachowane jest przytem bezpieczeństwo pasażerów, którzy otrzymują wrażenie leczenia w przepaść. Istnieje także panorama alpejska, której widzowie przekonani są, iż winda elektryczna niesie ich do góry, gdy tymczasem przesuwiają im obrazek w okienku i dzwonią elektrycznymi dzwonkami nie ruszając z miejsca.

Poważną i naukową stroną wystawy są codzienne wykłady fachowe z zakresu przyrodznawstwa, technologii, nauk społecznych i t. p. W ubiegłym tygodniu tematem wykładu była kolej syberyjska i jej wpływ przypuszczalny na przemysł i handel. Prelegent, redaktor Schweitzer, scharakteryzowawszy warunki syberyjskiej przyrody, oraz dotychczasowy sposób podróżowania po Syberji, przeszedł do opisu robót dotychczasowych, przepowiadając, że wobec pośpiesznego ich tempa wyasygnowana pierwotnie suma 350 mil. rs. przekroczoną być musi. Zwracał uwagę na wielkie trudności budowy mostów na rzekach syberyjskich i drenowania bagien, oraz na korzyść, którą dla kolei stanowią 53 kopalnie węgla, rozłożone wzdłuż trasy.

Na zakończenie notatek o wystawie warto wspomnieć o losie wielkich, czerwonych, z hałasem jeżdżących mail-coachów, które od maja niepokoiły ulice Berlina i teren wystawowy. Przedsiębiorstwo prowadzonem było nakładowo, w przekonaniu, że potrafi narzucić oszczędnej niemieckiej publice szybką jazdę po dwie marki od osoby. Mail-Coach trąbił i rozbijał się pusty po ulicach, a publiczność się śmiała i jeździła koleją za 30

fenigów. Wreszcie, straciwszy 150 tys. marek w ciągu dwóch miesięcy, zlikwidowano interes, który powstać ma podobno pod zmienioną firmą i w skromniejszych rozmiarach.

Sternik.

Kraków, 16 lipca.

[Zjazd chirurgów. Zawieszenie robót. Zgromadzenia przedwyborcze].

△ Zjazd krakowski, chociaż z natury rzeczy interesować mógł pewne tylko koło specjalistów, nie był jednak obojętnym i dla tych wszystkich, którzy cenią rozwój nauki i zdobycze, dokonywane na tem polu przez naszych uczonych. Obrady zjazdu, trwającego przez trzy dni, rozpoczęły się w poniedziałek, 13 lipca, o godzinie 9 zrana, w nowym gmachu Collegium medicum, pod prezydencją prof. Rydygiera; znany on jest, jako dobry chirurg i jako specjalny wróg lekarzy, jeżeli ci ostatni są prócz tego kobietami. W zagajeniu swem zaznaczył on nieustanny rozwój chirurgji polskiej, jako nauki teoretycznej i praktycznej, a także stałe wzrastanie sił i zasobów pracy w tym kierunku. Po wyborze przez aklamację prezydium dotychczasowego, rozpoczęły się właściwe prace zjazdu, t. j. wykłady i komunikaty, poparte demonstracjami. Ze względu na charakter ich zbyt specjalny, nie możemy zatrzymywać się dłużej nad ich treścią, powiemy tylko, że rozpoczął je wykład prof. Kostaneckiego, jednego z najmłodszych i najbardziej cenionych przez kolegów i studentów profesorów uniwersytetu jagiellońskiego, poświęcony badaniu przetoków skrzelowych. Dla szerszej publiczności bardziej zajmującymi są kwestje, dotyczące rozmaitych «surowic», ogłaszanych tak często za epokowe odkrycia, i tak często też, niestety, zarzucanych i zapomnianych. Prof. Rydygier, w referacie swoim wyrażał się w sposób bardzo ujemny o przeciw-rakowej surowicy Emenicha i Scholla. Byle tylko dodatnie sądy prof. Bujwida i innych specjalistów o surowicy anty-dyfterycznej nie uległy temu samemu losowi!

Obecna atmosfera krakowska, dość czyta, bo plukana częstymi deszczami, zkadinać nie odznacza się wcale zdrowotnością, w przenośnym zresztą znaczeniu, bo w literalnym, przeciwnie, wykazy sanitarne bardzo pocieszająco się przedstawiają. Ale puste fabryki, stopy cegły opuszczone, rusztowania bez ludzi nadają miastu pozór nienormalnie świąteczny. Rezultaty to strejku robotników budowlanych i kolegów ich innych specjalności, mających, jak dotąd, bezskuteczną nadzieję polepszenia tą drogą warunków swej pracy, t. j. zmniejszenia liczby godzin pracy dziennej i podwyższenia stopy zarobkowej. Przedsiębiorcy budowlani, w odpowiedzi swej na żądanie komitetu strejku, motywują dość oryginalnie odmowę swą na jego żądania: płacy nie podnoszą i liczby godzin nie zmniejszają dlatego, że robotnicy budowlani pracują tylko pół roku, rozłożywszy więc godziny ich pracy na rok cały, otrzymamy 5 — 6 godzin dziennie. To mi przynajmniej logicznie. Kilka strejków naraz daje naturalnie robotnikom sporo wolnego czasu; to też zgromadzenia ludowe następują jedne po drugich, a ożywia je nanowem swoją obecnością przewodca tu-

tejszego ruchu socjalistycznego, świeżo wypuszczony z więzienia I. a. Daszyński, kandydat na posła do rady państwa z 5 kurji wyborczej.

Wybory te zaczynają się już aranżować coraz wyraźniej. Po naradach poufnych, chociaż po trochu już wychodzących na wierzch, komitetu konserwatywnego, naradzają się też w mniej eleganckich lokalach i, jak dotąd, otwarciej wyborcy na 5 kurji—ogólnej. Cel wspólny dziwnie mocno działa na tak niedawno jeszcze brzające się rany wewnętrzne tej partji socjalistycznej, a może samotność więzienia usposobiła pojednawczo p. Daszyńskiego, dość, że w imieniu swojej partji wyciąga on prawicę na czas wyborów zresztą—do księdza Stojalowskiego. Ten ostatni był świeżo obnoszony na rękach w Chrzanowie, a tymczasem zasądzono go w Wiedniu na 50 zlr. grzywny lub też 10 dni aresztu za rozsyłanie w kopertach (niektórym osobom) skonfiskowanych numerów.

Niczyj.

Graz.

(Ś. p. Teodor Neuman].

△ Dnia 22 czerwca zmarł w Grazu nagle konsul, Teodor Neumann. Zmarły, urodzony we Lwowie w roku 1834, tam też ukończył szkoły średnie i uniwersytet. Po odbytych studiach prawnych Neumann wstąpił do Akademji orientalnej w Wiedniu, którą ukończył z odznaczeniem i którą opuścił, jako elew konsularny. W r. 1862 został przydzielony do zarządu morskiego w Trieście, później przeniesiono go do Jassy, wreszcie przebywał jako wice-konsul w Braile, Odessie i Konstantynopolu. W r. 1873 przeniesiony do Warszawy, był Neumann pierwszym, który doniósł swemu rządowi o przygotowaniach do wojny turecko-rosyjskiej. Konsulem został w r. 1878 i posłany do Widdynia, gdzie bronił energicznie interesów Austrii wobec rozwielniającej się potęgi rosyjskiej w państwach naddunajskich. We dwa lata później nastąpiło przeniesienie Neumanna do Turn-Severina, a w roku 1883 do Kairu. Na tej posadzie pozostając przez lat 8, umiał sobie zyskać ogólną sympatję i uznanie. Zjeżdżający się co roku w Egipcie polacy wspominali mile o gościnności, jakiej doznawali w domu państwa Neumannów. Ś. p. Neumann przyczynił się do otwarcia tam szpitala austriackiego im. arcyks. Rudolfa; starał się także wszelkimi siłami o poparcie misji katolickiej w górnym Egipcie, za co odznaczony został komandorją orderu św. Piusa. Wiadomości i spostrzeżenia, nabyte na Wschodzie, zażytkował Neumann w znakomitem dziele «*Das moderne Aegypten*» (nakładem Dunckera i Humblota w Lipsku), które zyskało uznanie powag naukowych niemieckich. Zmarły był także kawalerem orderu Franciszka-Józefa, św. Anny (rosyjski), Korony włoskiej i komandorem orderu Medjidie. Był on bratem zmarłego przed kilkoma laty Leopolda barona Neumanna, profesora prawa na uniwersytecie wiedeńskim i członka izby panów— a mężem znanej w naszym piśmiennictwie pani Anny Neumannowej.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 11 lipca.

Zmarły w Poznaniu Franciszek Dobrowolski należał niewątpliwie do najwybitniejszych ludzi Wielkopolski, w ostatniej dobie życia tej mocno doświadczonej dzielnicy. Namaszczonej do zawodu dziennikarskiego przez Kraszewskiego, pod którego okiem pracował w Dreźnie, z jego też poręki powołany został przed 25 laty na stanowisko redaktora „Dziennika Poznańskiego”. Pod redakcją zmarłego „Dziennika” niewątpliwie podniósł się i zajął mocne i wpływowe położenie. Język pisma był chociaż nie świetny, ale poprawny, co w Księstwie, które choruje na anemję literacką, w którym czytelnictwo polskie zeszło niżej zera, gdzie żadne pismo literackie utrzymać się nie może, stanowi zasługę nie lada.

Ale po za obrębem urzędu redaktorskiego, Dobrowolski zajmował się bardzo czynnie i wszechstronnie robotą polityczną. Utrzymywał ciągłe stosunki z posłami i wywierał lub starał się przynajmniej wywierać na nich wpływ. Mając dużo niepospolitej agitatorskiej zręczności, umiał nawet przeciwników stawiać w pewnej zależności od „Dziennika”, trzymać w szachu lub neutralizować. Na zgromadzeniach ludowych, w koleżkach mieszczańskich, głos jego, jako weterana sprawy publicznej, był słuchany, chociaż nie posiadał on swady oratorskiej, tego niezawodnego talizmanu wpływu na masy. Trudno zliczyć wszystkie obowiązki i urzędy, które zmarły pełnił. Był (od lat 13) dyrektorem teatru polskiego w Poznaniu, prezesem komitetu wyborczego w Poznaniu, współzałożycielem i członkiem dyrekcji Tow. pomocy nauk. dla dziewcząt polskich, był inicjatorem bardzo sympatycznej instytucji kolonij feryjnych i sam corocznie zajmował się wysyłaniem dzieci na wieś, popierał koła sportowe, gimnastyczne i t. d.

Oddając hołd zasługom ś. p. Dobrowolskiego na niwie pracy publicznej, niech nam wolno będzie zaznaczyć i tę jego stronę działalności redaktorskiej, którą zawsze uważaliśmy za błędną i szkodliwą, mianowicie: stanowisko, zajęte przez „Dziennik” przy referowaniu i ocenianiu naszych stosun-

ków w Rosji. Przyjmując bez zastrzeżeń i bez kontroli wiadomości, otrzymywane z Królestwa i kraju zachodniego, pozwalając na oświetlenie faktów zawsze tylko ze stanowiska szowinizmu, nie rachując się z wymaganiami życia ani ze skutkami swej działalności, mącąc i drażniąc, „Dziennik“ wyrządził nam niewątpliwą szkodę. W ostatnich kilku latach redakcja „Dziennika“ mało mówiła od siebie o naszych stosunkach, ale za to szerokie otworzyła upusty swoim warszawskim korespondentom dla popierania i otaczania aureolą wszystkich prób rozstroju, a potępienia i piętnowania infamją wszystkich usiłowań pracy spokojnej i rzetelnej. Świeżo jeszcze stoi w pamięci namiętna kampanja, jaką prowadził „Dziennik“ przeciwko Towarz. antyżebrazemu w Warszawie, łącząc wszystkich jego popleczników, poczynając od ks. Chełmieckiego, którzy w oczach warszawskiego korespondenta „Dzienn. Pozn.“, mającego patent i monopol patrijotyzmu, stali się „zdrajcami“. Na szczęście społeczeństwo warszawskie nie potwierdziło tego werdyktu, i ludzie, którzy stoją na czele Tow. przeciwżebrazego, cieszą się po dziś dzień i cieszyć się będą długo jeszcze szacunkiem powszechnym.

Ze śmiercią Dobrowolskiego staje, zdaniem naszym, na porządku dziennym, naturalną kolejną rzeczą, kwestja fuzji dwóch głównych organów prasy poznańskiej: „Dziennika“ i „Kurjera“. Nam, patrzącym zdaleka na stosunki dziennikarskie w Wielkopolsce, wydaje się, że istnienie dwóch dzienników, w ważnych kwestjach niczem prawie nie różniących się między sobą, jest zbytkiem, na który nie powinno sobie pozwalać społeczeństwo, w ciężkich pracujących warunkach i zmuszone do skupiania się i oszczędności. „Dziennik“ w nekrologu ś. p. Dobrowolskiego przyznaje, że różnice zasadnicze ustały od czasu, kiedy zawrzał „Kulturkampf“ i kiedy organ stronnictwa postępowego „zaprzestał walki z obozem konserwatywnym“... Zlanie się dwóch wydawnictw dałoby możliwość stworzenia nowego organu, na modłę bardziej europejską...

~~~~~  
Dochodzi nas wiadomość, z wybornej płynąca źródła, a potwierdzająca w zupełności to, coś-

my parę tygodni temu pisali o dziedzictwie tronu w Austrii. Arcyksiążę Otton, który przeniósł się wraz z małżonką na mieszkanie do Wiednia, zaczyna zaznajamiać się ze sprawami państwa i obowiązkami panującego. Cesarz Franciszek-Józef sam wyszukał biegłego znawcę prawa i administracji, który ma wtajemniczać arcyksięcia w obcą mu dotychczas dziedzinę wiedzy. Ważne to zadanie, wymagające wielkiej znajomości ustaw, niezwyklej bezstronności w ocenianiu spraw i niepospolitego taktu, powierzył monarcha austriacki panu Edwardowi Rittnerowi, byłemu profesorowi prawa kościelnego w uniwersytecie lwowskim, dzisiejszemu ministrowi dla Galicji.

Fakt ten rozmaite nasuwa uwagi. Dowodzi on, że Franciszek-Józef oswoił się z myślą, iż młodszy z jego synowców będzie musiał, z powodu nadwątlonego zdrowia starszego brata, włożyć na swą głowę ciężką koronę Habsburgów; ale zarazem dowodzi on także, iż osiwiła monarcha nie uważa wykształcenia wojskowego, jakiego arcyksiążę odebrał w latach młodości, za wystarczające dla swego spadkobiercy. Chce on oszczędzić mu tych bolesnych prób i zawodów, przez jakie sam przechodził za młodu, i dlatego pragnie, by arcyksiążę, poznając obowiązujące ustawy, uczył się wczesnie przewidywać i oceniać trudności, które kiedyś krępować będą jego wolę, i by przy boku biegłego prawnika, będącego zarazem wytrawnym znawcą stosunków politycznych, zaprawiał się do odróżniania rzeczy możliwych i wykonalnych od utopij i widm. Nie dziwnego, że, szukając w chwili obecnej takiego człowieka, powołał na stanowisko rzeczywistego twórcę nowej ustawy wyborczej. Ustawa ta, zaaprobowana ostatecznie przez wszystkie stronnictwa poważne, jest tylko rozwinięciem zasady, iż w poprzestawianiu na tem, co w danej chwili jest możebne, tkwi największy rozum polityczny.

Obarczenie ministra Rittnera zadaniem tak ważnym nasuwa całkiem usprawiedliwione myśli o zmieniających się stosunkach i pojęciach. Dla uprzytomnienia sobie tej zmiany nie potrzebujemy sięgać wspomnieniem w czasy odległe, w okres przedkonstytucyjny. Jeszcze lat temu dwadzieścia kilka

fakt taki byłby obudził w wielu umysłach cały szereg przypuszczeń, których dziś nie obudzi w żadnym. Wówczas jedni przestraszyliby się niepotrzebnie tej misji, drudzy ucieszyliby się nią nad miarę. I ci i tamci nie opędziliby się myśli, że te długie godziny, które arcyksiążę spędzać będzie sam na sam z profesorem lwowskim, nie obędą się bez tajemniczej przymieszki, unikającej światła dziennego. Dziś posądzenia podobne uśmiech tylko wywołać mogą. Dziś nie uwierzyłyby im żaden człowiek rozumny. Dziś, gdyby to było możebne, przyjaciele p. Rittnera i jego stronnicy polityczni pragnęliby, żeby świadkiem nauk, udzielanych arcyksięciu, mógł być świat cały. Wiedzą oni, że w takim razie utrwałyby się zaufanie, jakie już dzisiaj wywalczyło sobie to koło ludzi, z którego p. Rittner wyszedł, wiedząc, że nawet ci, którzy resztek nieufności się nie pozbyli, przekonali by się ku własnemu może doświadczeniu, że nauka ta budzi tylko poszanowanie i miłość prawa, moralności i porządku.

~~~~~  
W N-rze 25 „Kraju“ podaliśmy za „Journal de St-Petersbourg“ tekst nowej redakcji art. 2 i aneksu do art. 11 ustawy o sprawach duchownych obcych wyznań. Ogłoszenie nowego tekstu dało assumpt kilku pismom do wystąpienia z obszernymi rozumowaniami o nowych zasadach, na których opierać się odtąd będzie stosunek ze „Stolicą Apostolską“. Gdyby autorowie tych artykułów zadali sobie trud zajrzenia do „Zbioru praw“ i porównali poprzednie brzmienie odnośnego artykułu z obecnem, przekonali by się, że zmiana redakcji ma znaczenie głównie kodyfikacyjne lub formalne i nieupoważnia bynajmniej do wniosków o „nowych zasadach“ i nowych poglądach państwowych na położenie kościoła katolickiego w państwie.

Stosunek rządu rosyjskiego i podanych rosyjskich do Stolicy Apostolskiej został ściśle określony w art. XIII umowy z Dworem rzymskim, zawartej 22 lipca 1847. Artykuł ten w „Zbiorze praw“ (tom XI, cz. 1) wydania 1857 r. tak brzmi:

«Wszyscy chrześcijanie wyznania rzymsko-katolickiego, duchowni i świeccy, oddani państwu w sprawach swego wyzna-

nia, porozumiewają się z *Dworem Rzymskim* nie inaczej, jak za pośrednictwem Ministra spraw wewnętrznych, który udaje się z tem do Ministra spraw zagranicznych. Zadne bulle, encykliki i rozporządzenia Dworu Rzymskiego, nie mogą być wprowadzane w wykonanie w Cesarstwie i W. Ks. Finlandzkim, bez Najwyższego Jego Ces. Mości zezwolenia, wyjednywanego przez Ministra spraw wewnętrznych po uprzednim przekonaniu się, że akty te nie zawierają w sobie nic sprzecznego z ustawami państwowymi i świętymi prawami i przywilejami Najwyższej Władzy Samodzierzycznej.

Porównywając tekst tego artykułu z tekstem nowej redakcji, widzimy, że cała zmiana polega na: a) zastąpieniu wyrazów „Dwór rzymski” przez „Kurję rzymską”, co odpowiada faktycznej zmianie stosunków, skoro państwo kościelne istnieć przestało; b) dodaniu słów „i wogóle żadne akty, pochodzące od zarządu papieżkiego”, stwierdzających tylko istniejący porządek rzeczy i nie zmieniających sensu poprzedniej redakcji, i c) usunięciu punktu o pośrednictwie „ministerstwa spraw zagranicznych”.

Ten ostatni punkt najwięcej dał powodów do komentarzy i, dodajmy, komentarzy niekompetentnych. Panowie komentatorowie nie zwrócili uwagi na fakt, że ministerstwo spraw zagranicznych było dotąd tylko instancją, pośredniczącą przy korespondowaniu z Kurją rzymską, i że zarząd sprawami duchownymi obcych wyznań znajduje się w departamencie ministerstwa spraw wewnętrznych. Tenże sam szambelan Izwolski, który obecnie jest ministrem-rezydentem przy Stolicy apostolskiej, a zatem zalicza się do składu ministerstwa spraw zagranicznych, był przez lat kilka delegatem ministerstwa spraw wewnętrznych w Rzymie.

W nowym tygodniku międzynarodowym *«Cosmopolis»* Karol Dilke помещаа artykuł, surowo potępiający środki polityki kolonialnej, używane w Afryce przez Anglię, Niemcy i Belgję. Powołując się na liczne wiadomości z rozmaitych okolic afrykańskich, autor powiada, że Europejczycy wprowadzają do Afryki *«cywilizację»*, rozstrzeliwając murzynów dla rozrywki, celem okradzenia ich i odebrania im kosztownej kości słoniowej; nakoniec Europejczycy rozpajają murzynów wódką najgorszego i najtańszego gatunku, którą sprzedają im bardzo drogo. Najgorzej w tym względzie postępują Angliacy, Niemcy i Belgijczycy (w niezawisłym państwie Congo), sami tylko Francuzi z tubylcami obchodzą się po ludzku i starają się kształcić ich w duchu cywilizacji europejskiej.

PAMFLETY KS. STOJAŁOWSKIEGO.

Rozmyślając w celi więziennej nad znikomością rzeczy ludzkich, napisał ks. Stojałowski książkę, p. t. *Kalendarz wieczny «Wienca i Pszczółki»*, czyli *«Sprawa ludowa czem jest i jej stan w r. 1896»*. Jest to niejako polityczny testament sławnego agitatora ludowego w Galicji. Przyjmuje on w niej najzupełniej program socjalistyczny, tylko, że argumentów nie czerpie z kuźni Marksa, tylko z Pisma świętego. Nazywa też z tego powodu stronnictwo, które pragnie powołać do życia na jego podstawie, stronnictwem *«chrześcijańskoludowym»*. Z pamfletami ks. Stojałowskiego nie można polemizować poważnie, autorowi brak bowiem i wykształcenia naukowego i dobrej wiary. Z nim samym, jako jednostką, liczyć się jednak wypada, jak z każdym wypadkiem elementarnym, przewidzianym co do powstania, nieobliczalnym w skutkach.

Historja Galicji zajmie się kiedyś tem bardzo ciekawem studjum. Wykryje, ile na ruch, który się wszczął, wpłynęła indywidualność Stojałowskiego, niezaspokojona ambicja, walka o kawałek chleba. Ale jak wypadek elementarny nie zrządzi szkody, jeżeli dotknie miejsc zabezpieczonych, tak też i działalność ks. Stojałowskiego nie miałaby ani części tego powodzenia, jakim się obecnie cieszy, gdyby nie znalazła podatnego gruntu. Zdawałoby się, że koła, rządzące w Galicji, uważają tę prowincję za wyjątek z pod praw rozwoju, w jakim kroczą wszystkie społeczeństwa nowożytnie. Kwestja ludowa, zręcznie ujęta przez ks. Stojałowskiego jako kwestja socjalna, musiała powstać i musi też rosnąć, rozwijać się i potęgować. Sprzecznosc interesów nie mogła cudem jakimś rozwiązać się i zniknąć z powierzchni Galicji. Rozchodzi się tylko o jej napięcie, o wysokość jej tonu, o naturalny lub sztuczny jej przebieg.

W Galicji wskutek historycznych danych musiało być gorzej, niż gdzie indziej. Niebezpieczeństwo jednak wzrosło wskutek zupełnego zaniedbania spraw ekonomicznych. Niebezpieczeństwo to leży nie w istnieniu ruchu ludowego, ale w jego *sztucznym* rozwoju. Ruch ten (z wyjątkiem *«Związku chłopskiego»*) nie wyszedł z ludu, nie jest wytworem jego własnego życia, ale został mu narzucenym z zewnątrz, nie mając przeto podstaw naturalnych, zależnym jest w swym wzroście, w swym kierunku i skutkach od czynników, na które lud sama nie ma żadnego wpływu, bo nie on je wydał, którym musi ulegać, bo brak mu dostatecznej siły oporu. Takim sztucznym hodowcą był i jest ks. Stojałowski.

Więzienie, klątwy kościelne i chłosta dziennikarska nie mogą wyrwać jego posiewu z roli, która musi mieć jakiegokolwiek pożywienie. Nie wystarczy uczynienie ks. Stojałowskiego nieszkodliwym; po nim naturalną kolejną przyjdą inni agitatorzy i będą mieli powodzenie, albowiem stosunki obecne w szerszej mierze nie ulegną zmianie. Środki zapobiegawcze przeto muszą dotrzeć do źródła złego.

Sarjusz.

SEKTY RELIGIJNE.

Jeden z ostatnich swych artykułów wstępnych poświęca *«Swiet»* ważnej dla Rosji kwestji istnienia rozmaitych sekt religijnych, uważając je za objaw nader szkodliwy i niebezpieczny w wewnętrznym życiu państwa.

«Jezeli — pisze *«Swiet»* — prawdziwe są wieści, które przeniknęły już do dziennikarstwa, to wśród spokojnego i normalnego biegu naszego życia narodowego znów poruszył się robak, usiłujący potajemnie podtoczyć najgłówniejsze korzenie państwowości rosyjskiej — kościół prawosławny. Mamy tu na myśli ujawniane przez naszą prasę duchowną manewry rokoszników — sekciarzy, skierowane ku zdobyciu sobie prawa otwartego i swobodnego istnienia. Redaktor półurzędowego pisma duchownego *«Misjonerskoje Obozrientje»* który był na koronacji w Moskwie, wprost twierdzi, że rokosznicy podczas tych dni uroczystych nie tylko starali się o pozwolenie na ołtarze przenośne pod pretekstem wznoszenia modłów patriotycznych, lecz nawet prosili metropolitę ni-komedyjskiego Filocjusza o obronę przed przesławianiami które w rzeczywistości naturalnie nigdy miejsca nie miały, czego im ten przedstawiciel patriarchy stanowczo odmówił, powołując się na potępienie rokoszu przez kościół wschodni. Wszelako wrogowie prawdziwego prawosławia rosyjskiego i zwolennicy dawnych obrzędów, nie znalazłszy obrony u władz rządowych i przedstawicieli kościoła wschodniego, widocznie zapewnili sobie poparcie przyjaźnielskie w jednym a jedynym w swoim rodzaju organie prasy, który dosyć już dał dowodów lekko-myślności».

Organem tym mają być *«Piet. Wied.»*, które umieściły list duchownego starowiercy, Borodina, skierowaną przeciwko wyżej wymienionemu *«Missioners. Obozrienju»*. W dalszym ciągu *«Swiet»* charakteryzuje sekty, jako żywioł, nader niebezpieczny dla państwa. Roskosznicy — mówi *«Swiet»* nienawidzą prawosławnych od czasów patriarchy Nikona, czyli od w. XVII i dotychczas nienawiść ich nie osłabła. Nie wszystkie wprawdzie sekty są jednakowo niebezpieczne, ale jest ich tak dużo, że najlepszy znawca historji rokoszu z trudnością może porządzić sobie z całym materiałem swych badań. Dla duchowieństwa też prawosławnego walka z rokoszem jest nadzwyczaj uciążliwa.

«Walka ta — pisze dalej *«Swiet»* — prowadzona jest w sposób zupełnie pokojowy i chrześcijański, przeważnie na polu zakła-

dania szkół parafjalno-cerkiewnych i publicznych ustnych konferencyj misjonarzy djecejalnych z roskolnikami. W niektórych wypadkach stosują się niezbędne środki administracyjno-cerkiewne, jak np.: przepisy o przyjęciu na łono kościoła prawosławnego «chlystów», wydane specjalnie przez zwierzchność djecezji kałuzkiej. Nakoniec, dla tem pewniejszego rezultatu, duchowieństwo niektórych guberni zwraca się o pomoc i do władz administracyjnych świeckich. Tak np.: toż samo duchowieństwo kałuzkie żądało, ażeby władze policyjne zobowiązane zostały do sporządzania aktów metrycznych urodzeń, śmierci i ślubów roskolniczych nie inaczej, jak za poprzednim zalesieniem się z duchowieństwem parafjalnym; ono też prosiło o zamknięcie wszystkich roskolniczych domów modlitwy, urządzonych bez odpowiedniego pozwolenia. Środki tego rodzaju stosowane są tylko, jako ostateczna konieczność w guberniach, dotkniętych najdzikszym sekciarstwem, jak np. sekta «chlystów», którzy uważają naszą władzę państwową za siłę antychrysta, wogóle jednak daje się pierwszeństwo sposobom dobroczynnego szerzenia światła wśród mroku ciemnoty przez podniesienie poszanowania dla duchowieństwa i cerkwi, oraz pozłomu moralnego mas ludowych. Duchowieństwo dziś w stosunkach swych do parafjan już nie jest tem, czem było w latach dawniejszych, kiedy samo dawało powód do naigrzań ze strony starowierców; teraz o dawniejszych jego słabostkach i wadach nawet mowy już być nie może.

Wyższa władza duchowna wydaje odpowiednie rozporządzenia, mające na celu ułatwienie duchowieństwu prac nad umoralnieniem ludu. Tak, np., okólnik arcybiskupa kazańskiego Włodzimierza zaleca wykorzeniać wśród ludu brzydki zwyczaj używania klątw i bluźnierstw.

«Niestety—kończy «Swiet»—przyznać należy, że złe przyzwyczajenia owe są naleciałością, którą nie tylko lud prosty przejął od tatarów, ale też i klasy wyższe.

Podobnego rodzaju, jak «Swiet», umieścił artykuł i «Cierkownyj Wiestnik» któremu w «Piet. Wied.» odpowiada tenże sam duchowny—starowieca Borodin. Energicznie zbija on twierdzenia, jakoby starowiercy stanowili żywioł antypaństwowy i przytacza wyjątki z samego «Cierkown. Wiestnika» w których przyznają się im zalety wprost przeciwnie. Odpowiedź swą autor kończy następującymi słowami:

«Czas już nam byłoby przestać nazywać się wzajemnie zdrajcami jedynie za to, że każdy według swego przekonania uważa niezgodnych z nim za ludzi, którzy zeszedli z drogi, prowadzącej do zbawienia. Przede wszystkim zaś należy zaprzestać tego tym, którzy sądzą, że pracują nad skierowywaniem ginących na drogę prawdy. Każde słowo uwłaczające może tylko oddalić od tej drogi, a powtarzane uporczywie czyni czasem powrót taki prawie niemożliwym».

PRZEGLĄD PRASY.

— Pośrednictwo Papieża w sprawie wydania przez Menelika jeńców włoskich dało powód gazecie «Mosk. Wiedom.» do wypowiedzenia kilku uwag o obecnem znaczeniu papieżstwa. Przedstawiwszy całą akcję dyplomatyczną Leona XIII, jako ułożoną

nadzwyczaj zrećnie, tak, że nawet rząd włoski, dowiedziawszy się o rokowaniach z Menelikiem, kiedy te już były zakończone, musiał wyrazić Papieżowi podziękowanie za pośrednictwo, gazeta przytacza przykłady, dowodzące, jak wielką wagę zyskało sobie papieżstwo w roli rozjemcy pokojowego na niwie sporów międzynarodowych. Mianowicie Papież był już sędzią polubownym w sprawie o wyspy Karolińskie między Niemcami i Hiszpanją; niedawno rozstrzygnął z zadowoleniem stron obu spór Argentyny i republiki Chile, a obecnie dwa państewka na wyspie Haiti, a mianowicie republiki Haiti i San Domingo udały się z prośbą do Leona XIII o rozstrzygnięcie swych nieporozumień wzajemnych.

«Starania o uwolnienie jeńców włoskich—mówią «Mosk. Wied.»—bardzo wzmocniły znaczenie Papieża we Włoszech. W ogólności zresztą należy przyznać, że wpływ Watykanu w ostatnich czasach coraz więcej wzrasta. Przytem należy jeszcze zauważyć, że wysłanie przez Papieża patriarchy Makarego do Menelika ma jeszcze cel inny. Organy prasy papieżkiej upewniają, jakoby kościół abisyński zawsze (?) podlegał władzy katolickiego patriarchy aleksandryjskiego i dopiero w ostatnich czasach, wskutek omyłki Watykanu, biskupa abisyńskiego wyświęcił «schyzmatyczny» (t. j. prawosławny) patriarcha w Aleksandrii. Widocznie patriarcha Makary ma także i drugą misję: skłonić duchowieństwo abisyńskie do uznania władzy papieżkiej. Jest to przedsięwzięcie bardzo ważne ze względu na podjętą kwestję połączenia kościoła abisyńskiego z prawosławnym».

— Prasa rosyjska nie ustaje w wynajdywaniu i podawaniu z bogatej spuścizny wspomnień i szczegółów, charakteryzujących postać *Mikołaja I.* Ks. Mieszczerskij opowiada w jednym z «Dniwników» na dowód, jak cesarz Mikołaj I nie był obcy żadnemu objawowi życia rosyjskiego, fakt następujący:

«W papierach dekabrystów znalazłono pomiędzy innymi projekt ustawy jakiegoś towarzystwa filantropijnego, które miało na celu udzielanie pomocy ludziom dobrym, dodawanie im otuchy, podtrzymywanie ich i jednocześnie prowadzenie walki z niegodziwościami i wadami społecznymi. Hr. Benkendorf, poznaawszy treść tego projektu i uznając, że wiele pięknych zawiera myśli i dążeń, przyniósł go cesarzowi. Cesarz po przeczytaniu rozkazał natychmiast Benkendorfowi wypracować coś podobnego na podstawie projektu tego. Plan Mikołaja I był taki: w wojsku rosyjskiem wybrać z pośród pułkowników ludzi najlepszych i najuczciwszych i po jednym z nich mianować na każdą gubernię, włożywszy na każdego takiego dobrego i uczciwego człowieka obowiązek czuwania nad biegiem życia miejscowego, w dwojakim celu: by ludziom dobrym pomagać życzliwością, radą, zachętą, wynajdywać ich i stawiać na świeczniku, zaś złym i przewrotnym przeszkadzać w czynieniu złego i psuciu innych».

Zasługuje na zaznaczenie — kończy «Grażdanin» — że instytucja taka wypracowana została przez hr. Benkendorfa i znalazła zastosowanie w Rosji pod postacią sztab-oficerów żandarmskich... Potem, z biegiem

czasu, stała się bardzo daleką od tego humanitarnego i szlachetnego zadania, dla którego powołał ją do życia cesarz Mikołaj I.

— «Warszawskij Dniwnik», mówiąc o tem, że cała prawie prasa niemiecka z zapalem podnosi serdeczność przyjęcia *okrętów niemieckich na wodach rosyjskich* portów bałtyckich, notuje też fakt, że niektóre gazety niemieckie zestawiają to przyjęcie z uroczystościami, kronsztadzkiemi w r. 1891 i wypowiadają na ten temat uwagi niedojrzałe.

«Spokojnemu i bezstronnemu obserwatorowi—pisze «Warsz. Dniwnik»—niepodobna nie traktować pobłaźliwie takich niewinnych objawów zazdrości. Uczucie to bowiem bardzo jest zrozumiałe wobec tego, że okręty niemieckie zostały powitane dyplomatycznie serdecznie przez Rosję oficjalną, świetne zaś powitanie marynarzy francuzkich odbiło się uroczystem echem od granicy do granicy na całej przestrzeni naszej ogromnej ojczyzny».



WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turcja. W ciągu ostatniego tygodnia sytuacja skołatanego państwa nie zmieniła się całkiem na lepsze. Na Krecie względny spokój ponownie został zakłócony. Komendant okrętu tureckiego, stojącego w Kalyves, każe z niewiadomych powodów ścigać łódź chrześcijańska, a gdy chrześcijanie zabili dziesięciu Turków z załogi, zaczęto strzelać do brzegu. Chociaż wystrzały te, podobno, nie zaszkodziły nikomu, zajęcie fatalnie oddziaływało na rozpoczęte kroki pojednawcze. W licznych wsiach Turcy napadli i wymordowali chrześcijan, a komendant naczelny wojsk tureckich, Abdullah-basza, wyruszył w pole, lecz w potyczce pod Apokoroną sromotnie p-bity został. Basza ten, niewiadomo czy z osobistej przekory, czy z podszeptów W. Porty, nie słucha rozporządzeń gubernatora jeneralnego Bedrowicza-baszy. Przedstawiciele wielkich mocarstw zwrócili się do Porty z poważnymi przedstawieniami, wzywając ją do usunięcia ze stanowiska przekornego Abdullaha-baszy i do przestregania, aby wojska, stosownie do przyjętego zobowiązania, nie opuszczały stanowiska obronnego, lecz krok ten, jak tyle innych podobnych, nie na wiele się przydał. W. Porta nie zgodziła się na odwołanie Abdullaha-baszy. W Kaniei tymczasem miały miejsce nowe rozruchy; ludność chrześcijańską objął strach paniczny. Ze statków wojennych angielskich, austriackich i włoskich wysadzone zostały patrole, celem przeszkodzenia nowej rzezi. Ludność turecka usiłuje przeszkodzić dalszym robotom zgromadzenia narodowego. Z Francji nadeszły wiadomości, że skutkiem przedłużających się walk na Krecie wysłany został drugi krzyżowiec francuzki na wody kretańskie i że minister Hanotaux zaproponuje zwołanie konferencji europejskiej, celem rozwiązania kwestji kretańskiej. W innej części państwa, w Huaranie, powiodło się Tahrowi-baszy rozpryszyć siedmiotysięczny oddział zbuntowanych druzów. Zdawało się, że powstanie zostało stłumione, lecz, według ostatnich wiadomości, zbuntowane plemię rozporządza jeszcze znaczną ilością sił zbrojnych, tak że przywrócenie porządku nie rychło jeszcze nastąpi.

Serbja. Organ berliński «Tageblatt» ogłosił rozmowę jednego ze swoich współpracowników z nowym posłem serbskim przy dworze berlińskim, Bogiczewiczem. Dyplomata serbski miał oświadczyć, że nie wie-

rzy w istnienie związku państw bałkańskich, gdyż konieczność nie zmusza do tego. Osobista wymiana myśli pomiędzy trzema monarchami nastąpiła, jedynie celem porozumienia się co do niektórych wspólnych spraw i interesów i nie stanowi bynajmniej groźby, wpływu w którąkolwiek stronę. Wpływy Rosji i Austrii równoważą się obecnie w Serbji i twierdzić nie można, jakoby przeważał wpływ jednego z dwóch tych mocarstw. Pogorszenie się w ostatnich czasach stosunków pomiędzy Austro-Węgrami a Serbją wynikało ze zbyt surowych środków, zarządzonych przez Węgry przeciw serbskiemu wywozowi trzody chlewnej. Trudności te zostały obecnie załatwione, zarówno jak i zatarg z powodu chorągwi serbskiej, tak, że obecne stosunki nie nie pozostawiają do życzenia. Wiedeński «N. W. Tageblatt» donosi o mających nastąpić zaręczynach króla serbskiego z księżniczką Heleną czarnogórską, w czasie pobytu króla w Cetynji.

Francja. Pomiędzy dworem papieżym a rządem rzymsko-polskiej toczą się układy o nominacje nowych kardynałów francuzkich. W ostatnich czasach zmarło czterech kardynałów tej narodowości, tak że gdyby wkrótce dojdzie do *conclave*, Francja znalazłaby się w niedogodnej sytuacji. O skutkach tych układów nie jeszcze wiadomo. Sprawa zamachu na prezydenta Faure'a. Eugenjusz François znajduje się obecnie w więzieniu i zapewne oddany zostanie dla obserwacji do domu obłąkanych. Z wielką uroczystością, pochowano przywiezione z Atryki zwłoki markiza de Morésa. W kościele Notre Dame obecni byli, pomiędzy innymi, prezydent Faure i ministrowie Harlotaux i Billot. Podczas złożenia zwłok na cmentarzu w Montmartre wznoszone były okrzyki nienawiści do żydów i Anglii. Pierwszy minister zabranego Madagaskaru, Rainilajriweni, zakończył żywot w Algierze.

Anglja. Na jednym z bankietów lord skarbu Balfour oświadczył, że rząd znalazł się w takim położeniu, iż nie może się kuśić o przeprowadzenie donioślejszych reform i zniewolonym się czuje poprzestać na załatwieniu spraw bieżących. Pojawili się pogłoski o ustąpieniu lorda Salisbury i zajęciu jego stanowiska przez księcia Devonshire. Z Buluwayo donoszą o rozproszeniu, po zafarnej walce, głównego oddziału zbuntowanych matabelów, oboz powstańców zabrali Anglijcy. Podczas rozpraw w izbie o sprawach tureckich Kurzon i Salisbury oświadczyli, że wiele wiadomości, podanych w gazetach, o gwałtach tureckich w okolicach Harzula i Diarbekiru nie sprawdziły się wcale. Falszywe alarmy tego rodzaju zaogniają jeszcze bardziej niebezpieczną sytuację i szkodliwie wpływają na stosunek ludności chrześcijańskiej z muzułmańską.

Włochy. Ojciec św. lekko niedomagali, skutkiem czego przyjęcia były przerwane. W izbie deputowanych Imbriani wyraził niezadowolenie z powodu nominacji Visconti-Venosta na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Zdaniem opozycyjnego mówcy nowy minister ulegnie wpływowi cesarza niemieckiego i austriackiego, tak samo, jak niegdyś ulegał Napoleonowi. Di-Rudini przeczytał deklarację zreformowanego ministerstwa, w której oświadcza się, że projektowane zmniejszenie sił zbrojnych nie może nastąpić. Na wydatki wojenne wniesioną zostanie do budżetu cyfra 230 mil. lir, nie licząc wydatków afrykańskich, wysokość których zależy będzie od dalszego przebiegu kwestji abisyńskiej.

Hiszpanja. Według urzędowego telegramu madryckiego generał Bernal pobit na wyspie Kubie znaczną oddział powstańców. Tymczasem korespondent nowojorskiego «Herald» donosi o ciężkiej klęsce, zadanej wojskom hiszpańskim przez przewoźcę powstańców Maceo. Nie ulega wątpliwości, że powstanie na wyspie trwa po dawnemu. Rząd hiszpański wysyła coraz nowe posiłki, budząc niezadowolenie w niższych warstwach ludności hiszpańskiej. W Saragocie matki,

siostry i żony żołnierzy, wyprawianych na Kubę, urządziły demonstrację, która wywołała zaniepokojenie w sferach rządowych.

Niemcy. Organ bismarkowski, «Hamburger Nachrichten», zamieścił artykuł, skierowany przeciwko udziałowi Niemiec w paryskiej wystawie powszechnej roku 1900. Organ eks-kanclerza mniema, że zarliwe ubieganie się Francji o przymierza dowodzi, że żądza odwetu wcale tam nie osłabia i że umysły francuzkie dalekie są od pogodzenia się z sytuacją, wywołaną przez traktat frankfurcki. Z Molde telegrafują, że w dniu 11 (23) b. m. na jacht «Hohenzollern» miał przybyć szwedzki król Oskar, celem odwiedzenia cesarza Wilhelma.

Austrja. Rokowania w sprawie ugody austro-węgierskiej posunęły się znacznie ku pomyślnemu końcowi i obecnie, czasowo, zostały przerwane. W «Osserwatore Romano» ogłoszona została nominacja msgra Tagliani na stanowisko nuncjusza w Wiedniu. Hr. Goluchowski odwiedził w Alt-Anszee kanclerza niemieckiego, ks. Hohenlohe.

Chiny. Nastąpiło podpisanie traktatu handlowego z Japonją, zawartego na zasadzie traktatu pokojowego. Chiny nadają Japonji t. zw. prawa dla najbardziej zaprzyjaźnionych mocarstw. Japonja zaś nie daje Chinom żadnych ulg. Z wyspy Formozy, ustąpionej japończykom, nadeszły wiadomości o nowym powstaniu ludności.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Cesarz Franciszek-Józef zezwolił na związek matzenski arcyksiężniczki Marji Doroty z księciem Filipem orleańskim (później po zapewnieniu hr. Goluchowskiego, że stary urząd we Francji nie nabiorą z powodu tego związku nieufności do polityki Austro-Węgier. Zezwolenie monarcha poprzedziły poufne rokowania z rządem francuzkim. Księżę Filip orleański, który stoi teraz na czele domu burbousko-orleańskiego we Francji, ma lat 27, jest synem zmarłego hrabiego Paryża i Izabelli ks. Montpensier. Jego narzeczoną jest wnuczka arcyksięcia Józefa, palatyna Węgier, a najstarszą córką arcyks. Józefa, naczelnego komendanta węgierskiej landwery. Urodziła się ona w r. 1867. Projekt tego małżeństwa ułożyła babka narzeczonej i narzeczonego, księżna Klementyna Koburska, córka króla francuzkiego, Ludwika-Filipa, a matka Ferdynanda bułgarskiego. W ten sposób, za pośrednictwem Koburgów, kojarzy się dom orleański z domem habsburskim. Arcyksiężniczka Marja-Dorota jest osobą bardzo wykształconą, posiada znakomity talent malarski i kompozycyjny. Jej widoki z zamku Alesuth zdobną zbiory węgierskiego pisarza Maurycego Jokaja. Bardzo popularna na Węgrzech jest melodia, ułożona przez nią do pieśni: «Po deszczu wystrzela promień słońca», a historia powstania tej melodji świadczy o dobroci arcyksiężniczki. Oto, opowiadają, że niejaki Radits, trzymający cygańską kapelę, był w wielkiej biedzie i prosił arcyksięcia Józefa o wsparcie. Wtedy namówił arcyksiężniczkę, aby napisała jakąś kompozycję i dała ją na własność Raditsowi. Tak też arcyksiężna zrobiła. Każdy chciał słyszeć kompozycję Marji-Doroty, a kapela starego Raditsa zyskała od razu wzięcie i nie cierpiała już nędzy. Węgrzy nazywają tę arcyksiężniczkę Maryską.

> W roku 1894 powinno być o stawie się w austro-węgierskiej monarchji 823,844 nowozaczących. Z tej liczby stawilo się istotnie przed komisją aseserunkową 757,027, nie stawilo się więc (dezertarzy) 66,817, czyli procentowo 82 na 1,000. Procent ten trzyma się na jednym poziomie, gdyż w r. 1893 było 81 na 1,000, w r. 1892 zaś 80 na 1,000. Największy wzrost w tym kierunku wykazują: Kraina (120 na 1,000), Galicja (106 na 1,000), Bukowina (95 na 1,000),

Węgry (96 na 1,000), wreszcie Krocja i Sławonja (118 na 1,000). Charakterystycznym jest szczegół, że procent ten—jak wykazuje statystyka—najwyższym jest w okręgach, w których skutkiem ekonomicznych stosunków najcięższą jest walka o byt, zmuszająca ludzi do opuszczania swej ziemi rodzinnej. Co do je. norocznych ochotników, to Wiedeń dostarczył ich 245 na tysiąc, Praga 134 na 1,000, Budapeszt 125 na 1,000, Berno 91 na 1,000, Kraków 72 na 1,000—wszystkie inne okręgi wojskowe poniżej 70 na 1,000. Pocięszający zwrot ku lepszemu co do szkolnego wykształcenia rekrutów, skonstatowano w okręgach: Budapeszt, Zagrzeb, Hermanstadt, Zara, Praga, Josefstadt, Kraków. Jak jaskrawe kontrasty zachodzą jednak w obrębie poszczególnych okręgów, najlepszym tego dowodem to, że w okręgu hermanstadzkim było przy 21 pułku piechoty na tysiąc rekrutów tylko 241, a przy 82 pułku piechoty na tysiąc — 959 rekrutów, którzy szkolne wykształcenie posiadali. W całych Węgrzech tylko jeden pułk piechoty nr. 76 nie ma ani jednego rekruta, któryby szkolnego wykształcenia nie posiadał. Najbardziej niekorzystne stosunki co do szkolnego wykształcenia rekrutów stwierdzono, jak co roku: w Dalmacji i na Bukowinie. Profesjonistów (wykształconych w jakimś zawodzie) znajduje się w armji 29,780, którzy wszyscy, po największej części w zakresie swoich zawodów są zatrudnieni.

> Edmund de Goncourt zakończył życie w Champrosay u Alfonsa Daudet'a. W nocy nastąpił paraliz płuc, zakończył życie na rękach Daudet'a i jego żony. Bogate zbiory zmarłego pisarza przejął prawdopodobnie na własność państwa. Daudet oznajmił pewnemu interviewerowi, iż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Goncourt urzeczywistnił w testamencie powziętą od dawna myśl obroczenia majątku swego na założenie «Akademji Goncourtów». Akademia ta byłaby złożona z dziesięciu członków, których Goncourt prawdopodobnie wskazał w testamencie, a majątek rozdzielił między nich w ten sposób, że każdy otrzyma jako rentę roczną dziesiątą część. Oprócz tego wyznaczył przypuszczalnie nagrodę, która ma być corocznie udzielana za najlepszy roman.

> Francuzi praktycznie wzięli się do pokrycia kosztów wystawy 1900 r. i zainteresowania nią nie tylko Francji, ale i Europy całej. Oto puszczili w obieg na 60 mil. franków losy, z których każdy kosztuje 20 fr., zapewnia prawo przejazdu do Paryża według znacznie obniżonej taryfy, do wejścia bezpłatnego na wystawę 10 razy, oraz daje szansę do wygranych (wielki los wynosi 500,000 fr.). Ciągnięć ma być 29, z tych pierwsze już w połowie sierpnia r. b.

> W Berlinie otworzyła kancelarję (pod lipami) adwokatka, dr. prawa Emilja Kempin, która najpierw zajmowała się adwokaturą w New-Yorku, następnie była przez czas dłuższy docentką prawa amerykańskiego i angielskiego w uniwersytecie w Zurychu. Pani Kempin jest pierwszą adwokatką w państwie niemieckim.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZY UKAZ IMIENNY do Senatu rządzącego.

Celem najlepszego zabezpieczenia porządku i spokoju w kraju Nadwiślańskim, uznawszy za konieczne najbliższe kierownictwo w tych sprawach powierzyć warszawskiemu generał-gubernatorowi, Najmiłościwiej rozkazujemy:

1) Dla zarządu sprawami, tyozącemi się zapobiegania przestępstwom stanu w guberniach Królestwa polskiego i ich badania

ustanowić urząd pomocnika jenerał-gubernatora dla spraw policyjnych.

2) Obowiązujące dotąd ustawy i przepisy o zależności korpusu żandarmów od ministra spraw wewnętrznych—szefa żandarmów oraz o jego stosunku do departamentu policji i nadzoru prokuratorskiego pozostawić bez zmiany. Stosunek zaś działalności pomocnika warszawskiego jenerał-gubernatora do spraw policyjnych względem różnych instytucyj państwowych określić w oddzielnej instrukcji, Najwyżej zatwierdzonej.

3) Dla prowadzenia spraw, wypływających z obowiązków pomocnika warszawskiego jenerał-gubernatora dla spraw policyjnych, utworzyć przy jego boku osobną kancelarję, odpowiednio do etatu czasowego, którego zatwierdzenie pozostawić ministrowi spraw wewnętrznych, przyczem pozwala się mianować na urzędy klasowe oficerów oddzielnego korpusu żandarmów.

4) Zarząd warszawskiego okręgu żandarmów znieść, warszawski zaś policyjno-żandarmowski zarząd poddać na zasadach ogólnych władzy naczelnika sztabu oddzielnego korpusu żandarmów, a warszawską dywizję żandarmów—władzy naczelnika warszawskiego gubernjalnego zarządu żandarmów.

5) Urzędników, którzy służyli w znoszącym się obecnie zarządzie warszawskiego okręgu żandarmów i którzy nie otrzymają posad nowych, uważać za spadłych z etatu na prawach ogólnych, zamiast zaś lekarza okręgowego do etatu warszawskiej dywizji żandarmów dodać jednego lekarza z nadaniem mu praw i pensji, które służą innym dywizjom, i

6) Rozehód, potrzebny na utrzymanie pomocnika warszawskiego jenerał-gubernatora spraw policyjnych oraz jego kancelarji, zapisać na kredyt, asygnowany w preliminarzu intendenty ministerstwa wojny na utrzymanie znoszonego obecnie zarządu warszawskiego okręgu żandarmów, zaliczywszy przytem pozostały kredyt do sum, wyznaczanych corocznie do wypłaty według uznania szefa żandarmów w preliminarzu intendenty ministerstwa wojny celem wzmożenia składu osobistego sztabu oddzielnego korpusu żandarmów i na inne potrzeby, które okażą się skutkiem obecnej reformy.

Senat rządzący nie zaniedba wydać odpowiedniego rozporządzenia celem wypełnienia punktów, wyżej wyłożonych.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

• MIKOEJAJ.

W Petersburgu

27 czerwca 1896 roku.

(„Praw. Wiestn.”)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

• Nowa pożyczka państwowa. Ogłoszono Ukaz Najwyższy o zaciągnięciu przez państwo nowej pożyczki w złocie celem spłacenia części bezprocentowego długu skarbowego przez wykup odpowiedniej ilości biletów kredytowych. Główne zasady pożyczki są następujące:

skarbu wypuści obligacje 3-procentowe na nominalną sumę 100 mil. rubli w złocie. Obligacje imienne i na okaziciela wartości nominalnej 125,625 i 3,125 rs. w złocie wypuszczone zostaną po cenie 92 za 100. Procent od obligacji zaczyna się rachować od d. 20 lipca (1 sierpnia). Do d. 19 grudnia r. 1910 obligacje przez rząd wykupywane nie będą; dopiero po tym terminie może rozpocząć się ich wykup po cenie nominalnej. Kupony nie tracą wartości w ciągu lat 10, a same obligacje, w razie ich wylosowania—w ciągu lat 30. Procenty od obligacji wypłacane będą w złocie lub w papierach kredytowych według ich kursu. Obligacje zwolnione są nazawsze od wszelkich podatków. Sprzedaż obligacji będzie się dokonywała przez pośrednictwo wybranych przez ministra skarbu instytucyj kredytowych, oraz kantorów bankierskich. Po wypuszczeniu obligacji wykupiona będzie część kursujących obecnie biletów kredytowych na sumę 100 mil. rs., na którą złoży się suma, otrzymana ze sprzedaży obligacji, oraz odpowiednia część skarbowych zapasów złota.

× Rozkaz ministra wojny: «Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył: 1) stanowisko pomocnika dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego do zarządzania kawalerją zwinąć; 2) utworzyć w okręgu wojennym warszawskim z dywizji 13 i 14 kawalerji korpus kawalerji, z utworzeniem stanowiska dowódcy tego korpusu, a przy nim sztabu korpusu; 3) zamiast 14 dywizji kawalerji do składu 14 korpusu armji wcielić 1 dońską dywizję kozaków; 4) sztab pomocnika dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego do zarządzania kawalerją przemianować na sztab korpusu kawalerji, nie tworząc oddzielnego zarządu naczelnika artylerji tego korpusu i 5) 20, 21 i 23 baterje konne, zaliczone do 13 i 14 dywizji kawalerji, oddać na zasadach, wyszczególnionych w art. 142 ks. 5, zb. post. wojsk. pod zwierzchnictwo naczelnika artylerji okręgu».

× Nadzór nad szkołami cerkiewno-parafjalnemi. Organ urzędowy ogłasza postanowienie Senatu rządzącego w przedmiocie organizacji nadzoru nad zostającymi w zawiadywaniu Synodu szkołami cerkiewno-parafjalnemi i początkowemi. W obszernym tym akcie czytamy pomiędzy innemi, że na eparchję litewską przeznaczają się po 1,200 rubli rocznie, jako wynagrodzenie dla dwóch nadzorców podobnych szkół w gub. kowieńskiej i tyleż na eparchję chełmsko-warszawską dla dwóch nadzorców tychże szkół w guberniach lubelskiej i siedleckiej. Nadzorczy ci wybierani będą wyłącznie z duchowieństwa prawosławnego, przeważnie z pomiędzy dziekanów.

× Zmiany w służbie rządowej. W kancelarji państwa. Mianowani: członek izby sąd. w Petersburgu. *Lyszczyński*—podsekretarzem stanu przy Radzie państwa. W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubernatorowie: wileński, rzecz. rad. stanu *Czepielewski*, i symbirski, sztab. D.v. J. C. M. *Rzewski*—pierwszy gubernatorem wileńskim, a drugi p. o. gubernatora tambowsk.; zostający przy min. spraw wewn. *Mołostwow*—marszałkiem szlachty pow. borysowsk. gub. mińsk. Z a t w i e r d z o n y: p. o. gubernatora wołogodzki, rzecz. radca

stanu *Dunin-Borkowski*—na stanowisku gubernatora. Uwolniony: gubernator tambowsk. sztab. D.v. J. C. M. *baron Rokasowski*—na własne żądanie od obowiązków gubernatora, z zaliczeniem do min. spraw wewn.

× Żydzi w Niżnim-Nowgorodzie. Celem ułatwienia cudzoziemcom przyjazdu na wystawę niżegorodzką, ministerstwo spraw wewnętrznych, po porozumieniu się z ministerstwem skarbu, zapewniło żydom zagranicznym pewne ulgi co do przybywania do Rosji. Obecnie dowiaduje się «Nied. Chr. Wosch.», iż ulgi na tem polegać mają, iż od połowy czerwca wolno żydom zagranicznym, bez różnicy zajęć, przyjeżdżać do Rosji za paszportami, wizowanymi przez konsulów rosyjskich zagranicą. Obok tego atoli, w każdym pojedynczym wypadku wymaganiem jest osobne pozwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych.

× Emerytury żołnierzy. Jak wiadomo, stosownie do Najwyższej wydanego rozkazu, szeregowcy, którzy służyli przy cesarzu Mikołaju I i otrzymali uwolnienie ze służby przed r. 1858, zostali udarowani prawem pobierania emerytury po 5 rs. miesięcznie. Osoby, posiadające to prawo, winny zwracać się z prośbą o przyznanie im emerytury do miejscowych powiatowych naczelników wojennych.

× Nominacja. Dyrektorem moskiewskiego głównego archiwum ministerstwa spraw zagranicznych został mianowany ks. *Golicyn*. Gubernator wtacki, zaliczony do kawalerji armji, jenerał-major *Trepow*, został mianowany gubernatorem wołyńskim, z pozostawieniem w kawalerji armji.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 19 lipca.

[Niższa szkoła techniczna. Potrzeba takich zakładów. Społziewana od nich korzyść.]

+ Znowu zanotować nam wypada objaw pocieszający. Z początkiem nowego roku szkolnego otwartą będzie w Warszawie przy ulicy Smolnej prywatna szkoła techniczna. Już w pierwszym roku istnienia szkoły będzie się nauka odbywała równocześnie w trzech oddziałach: budowlanym, chemicznym i mechanicznym. Nazwa «niższej szkoły technicznej», którą p. Świecimski, założyciel i kierownik, ochrzcił swój zakład, jako też ogłoszone już warunki przyjęcia dowodzą, że szkoła ta, nie kuszając się o kształcenie techników, mogących rywalizować z wychowankami akademij technicznych, zakreśla sobie program skromniejszy i chce dostarczać krajowi sił niemniej potrzebnych, chociaż w hierarchji przemysłowej niższe zajmujących stanowiska.

Szczera życziwość, jaką mamy wogóle dla nowych instytucyj szkolnych, łączy się w tym wypadku z przeświadczeniem, iż społeczeństwo zaczyna wchodzić z własnego popędu na drogę, którą powinno może kroczyć oddawna. Otwieranie niższych szkół technicznych będzie uzupełnieniem tej myśli, którąśmy powitali niedawno, gdy zakładano w Warszawie szkołę techniczną p. Mittego. Nowy ten prąd wyrówna może kiedyś dysproporcję, jaka istniała dotychczas w Królestwie między ożywionym ruchem przemysłowym a kierunkiem wychowania młodzieży. Kró-

jestwo stało się z biegiem lat krajem o olbrzymiej produkcji fabrycznej, a wykształcenie uniwersyteckie, nieprzystosowane do pracy na tem polu, było do tego typowym wykształceniem młodzieży. Powodem było to następstwem cudzoziemskiego pochodzenia całej tej gałęzi produkcji, zasilającej się jeszcze, przez czas długi po zaszczerpieniu jej w Królestwie, obcymi sokami. Powstawanie szkół technicznych świadczy o stopniowym wyzwaniu się życia przemysłowego z pod tej tradycji.

Wyzwalaniu się z pod innej tradycji świadczy to, że pomyślano o zakładaniu szkół, do których mogą wstępować bezwarunkowo po ukończeniu szkoły miejskiej, szkoły powiatowej, czy też trzech klas gimnazjalnych lub realnych. Przekonanie, że w zdrowym społeczeństwie potrzebni są obok dowódców szeregowcy, zaczyna już powoli kiełkować. Widzimy w tem zwrot ku lepszemu. By przemysł obcy zamienić w rodzinny, nie dość jest mieć inżynierów krajowców i robotników krajowych. Niezbędnem jest do tego wytworzenie tej warstwy niższych dozorców i przodowników, która słusznie stanowi do dnia dzisiejszego chlubę przemysłu niemieckiego. Ze pod tym względem wytworzą się zdrowe pojęcia, dowodzi tego, jako jeden z licznych objawów, otwarcie nowej szkoły. Od rezultatów nauki będzie zależało, czy nowy ten prąd utworzy sobie głębsze łożysko.

T. Sm.

Warszawa, 19 lipca.

[Melpomena pod parasolem. Wznowienie «Chaty za wsią» i słowko pod adresem Galasiewicza. Reżyserja Ładnowskiego. Ogródki i kłopotliwe położenie dyrekcji. Swojska orkiestra].

+ Mamy nareszcie trochę upałów i pogody pewniejszej, choć się deszcze od nas odczepić nie chcą. Melpomena pod parasolem nabiera w ogródkach fizjognomji spopolitowanej, prozaicznej, mieszczniańskiej, traci na uroku i na humorze. Zyskują wtedy tylko jej zamknięte i osłonięte siedziby, jak teatr Letni, teatr Nowy i cyrk, w których publiczność zabezpieczoną jest od kaprysów aury i wilgoci. W teatrze Letnim nowy reżyser od razu zabrał się energicznie do dzieła, urozmaicił trochę repertuar, odświeżył go wznowieniem sztuki ludowej, która swego czasu miała duże powodzenie i sympatycznie zapisała się w pamięci publiczności: wprowadził znowu na deski «Chatę za wsią» z częściową zmianą obsady, ale z p. Marcellówną i Leszczyńskim w głównych rolach Azy i Tumrego. Głupkowskim Jankiem był p. Szymanowski, który po dymisji reżyserkiej będzie miał teraz więcej czasu do grania i z większym pożytkiem, jako artysta prawdziwie utalentowany, służyć może scenie.

«Chata za wsią», chociaż jest tylko przeróbką z powieści, posiada wszystkie warunki scenicznego efektu, sprawia wrażenie bardzo dobre i zajmuje widzów; nie dziwnego, iż jej wznowienie doznało nader korzystnego przyjęcia i zapełniło salę. Szkoda wielka, że jedyny przedstawiciel na serjo dramatu ludowego w literaturze bieżącej, Jan Galasiewicz, od tak długiego czasu pióra nie tykał, że zamknął się w kasie teatru Małego i, jak się zdaje, wziął zupełny rozbrat z piśmiennictwem. Długotrwała choroba prze-

rwiała jego twórczość, a teraźniejsze zajęcia przy okienkach kasjerskich zabierają mu wprawdzie dużo czasu i zamykają w zacieśnionej sferze urzędowania, ale mimo to poczucie obowiązku względem własnego talentu i sceny powinny go skłonić do podjęcia znowu pracy autorskiej.

Po Anczycu twórca «Czartowskiej ławy», «Wspólnych win» i «Ciarachów» jest przecież jedynym reprezentantem ludowego dramatu u nas, obdarzonym większym talentem i warunkami wyjątkowymi. Niepodobna przypuścić, aby się już wyczerpał, wypisał i nie miał nic więcej do powiedzenia w swoim rodzaju. Może wznowienie «Chaty za wsią», tak zrezygnie budowanej swego czasu z Zofją Mellerową, stanie się dlań podniętą do nowej twórczości i przygotuje nowy tryumf jego talentowi, który się zdrzemnął na lat kilka, ale nie usnął chyba na zawsze.

Działalność Ładnowskiego na stanowisku reżysera ogranicza się jeszcze do przygotowań, poprawek, kreślenia planów na przyszłość i rozglądania w sytuacji; pierwszą nowością, którą nam w przyszłym tygodniu wystawi, będą «Komedjanci» E. Paillerona, sztuka, napisana z talentem, pełna charakterystyki figur i subtelnych odcieni, może nawet zbyt subtelnych, jak na duże ramy letniej sceny. W każdym razie repertuar pozyska na sezon zimowy w Rozmaitościach dobry i szlachetny nabytek.

Spodziewać się należy, iż ten szlachetniejszy kierunek, który już się zaznacza w reżyserji Ładnowskiego przez dobór i układ sztuk w tygodniowym repertuarze, wydatni się jeszcze bardziej po wakacjach i oddziała na poprawienie smaku publiczności, odwykłej od poważniejszej strawy. Ciężkie to będzie zadanie, ale spełniać go trzeba dla honoru sztuki i sceny.

Jak trudno walczyć z nawykniętymi i złymi skłonnościami tłumów teatralnych, które przez całe lata demoralizowały się farsą i melodramatem lichego gatunku, doświadczają dziś teatryki ogródkowe w swoich dążeniach do reformy. Poważniejsza komedja, jaką próbował zaaklimatyzować p. Wołowski na swojej prowizorycznej scenie w gmachu cyrkowym, nie znalazła należytego poparcia, trzeba było szukać chwilowego ratunku przed niedoborem ewentualnym znowu w francuskiej farsie i po «Szczęściu w zakątku», «Komedji omyłek» i «Bańkach mydlanych» wezwać do pomocy «Budzącą się Venus» i niezbyt smaczną, ale wesołą «Letę».

Pomiędzy gustami publiczności, żądaniemi krytyki a względami na własną kieszeń nie łatwa to sprawa wynaleźć środek pogodzenia wszystkich sprzeczności i najlepsze chęci dyrektorów ogródkowych natrafiają na bardzo kłopotliwy dylemat; powinny do jego rozwiazania dopomóc głównie publiczność, popierając usiłowania teatryków, które, jak mogą, bronią się od strywalizowania znowu swojego charakteru i utracenia dobrej opinii, jaka sobie w początkach tegorocznego sezonu wyrobiły. Czy jednak wytrwają w tych dobrych zamiarach do końca?... czy, zagrożone deficytem, nie chwycą się brzytwy, byle u brzegu jeszcze nie utonąć, to kwestja, coraz bardziej nasuwająca się pod rozważę. Pan Wołowski naprawdę ucieka się po ratu-

nek do «Brzytwy», ale własnego wyrobu i wykańcza oryginalną komedję czteroaktową, którą zamierza na zakończenie sezonu wystawić, dotykając w niej sprawy mieszanych małżeństw dla majątku. Temat nie nowy, ale nie całkowicie jeszcze wyzyskany i to ze strony najważniejszej i najbardziej żywotnej, bo ze strony psychologicznej, którą autor «Brzytwy» zamierza właśnie w swojej sztuce szczególnie wziąć pod uwagę. Daj Boże, aby mu się to pomyślnie udało...

Wodewil zapoznał nas z trzyaktową komedją Schönthana, p. t. «Cyrkowcy»; jest to trochę jaskrawa, trochę sentymentalna mieszanina komedji i dramatu. Młody hrabia zakochuje się w akrobatce, która, pomimo cielistych trykotów i co wieczór obnażanych publicznie kształtów, jest uosobieniem cnoty i czystości dziewiczej. Ta cnota i szlachetność charakteru cyrkówki zwalcza w końcu przesady kastowe i rodową dumę hrabiny matki, która zostaje świekrą «spadającej gwiazdy» z cyrkowego trapezu, zezwalając na mezaljans syna z akrobatką. W Niemczech takie stadła nie należą do krzyczących o pomstę niebios wyjątków, u nas wydały się nieprawdopodobieństwem, bo nasi hrabiowie, zwłaszcza goli, nie ryzykują się na takie matrymonjalne eksperymenty dla samego serca i co najwięcej wykosztowują się na kwiaty, cukierki i brylanty dla swoich «małych» z baletu, cyrku lub operetki, ale żenią się z córami bankierów i dorobkiewiczów milionowych. Pod tym względem praktyczniejsi są od swych kolegów z gotajskiego Almanachu i unieją lepiej cenę swe tytuły i nazwiska rodowe.

Sztuka Schönthana najwięcej miała powodzenia i najgłośniejsze oklaski zdobyła przez prawdziwych cyrkowców, których dyrekcja Wodewilu zaangażowała do współdziałania z artystami i kazała im w akrobatycznych skokach i koziołkach popisować się w trzecim akcie na scenie. Publiczka ogródkowa oceniła ten efekt należycie i wyniosła z niego najlepsze wrażenie o całej komedji.

W muzykalnym naszym świątku zebrało się na małą burzę z powodu orkiestry higienicznej, rywalizującej z zagranicznymi kapelami pp. Meydera i Ertla; przy okazji dostało się kilka szcztków prasie, która zamało popiera swojskich grajków i lekceważy ich pocziwe usiłowania. Krytyka odpowiada: «Gute Menschen, aber schlechte Musikanten»; domaga się większego wyrobienia domorodnej orkiestry, poważniejszego programu, artystyczniejszego wyrobienia, jeżeli ją ma chwalić na równi z produkcjami muzycznymi w Bagateli lub Dolinie Szwajcarskiej — i w znacznej części trzeba jej przyznać słuszność.

Zwracałem z samego początku uwagę dzisiejszych kierowników orkiestry higienicznej, iż powinni wobec tak niebezpiecznego współzawodnictwa, zabrać się energicznie do dzieła, pracować nietylko dużo, ale i umiejętnie, by drużyna, zostająca pod ich pałeczką, wyrabiała się, zgrała, nabierała subtelności w wykonaniu i przez czas wystawy przygotowała sobie repertuar, zdobyła względy publiczności i uznanie krytyki. W ten sposób mogła sobie tylko zapewnić rację bytu i warunki dalszego istnienia. W Towarzystwie muzycznym utworzyła się

wprowadzić sekcja orkiestrowa, która przyjęła rolę opiekunki nad nią, ale ta opieka nie na wiele się przyda, jeżeli młoda wychowanka nie spełni swego najgłówniejszego zadania, nie wykształci się artystycznie i nie rozwinię należycie. Najtrafniejszą też radą, na którą się dotąd sekcja zdobyła, było: wyszukanie zdolnego i kompetentnego kierownika, któryby ten przygotowany materiał ujął w energiczne ręce i wyrobił. Ze to jest możliwe, mieliśmy sposobność przekonać się podczas koncertów kompozytorskich, gdy u pulpitu stawali doświadczeni i rutynowani dyrygenci, którzy ze swego temperamentu i indywidualności musieli w to zbiorowe ciało wlać «częstkę własnej duszy».

Niechże się znajdzie taki odpowiedni kierownik, a Warszawa pozyska naprawdę artystyczną orkiestrę, która na przyszłość nie będzie potrzebowała się obawiać rywalizacji pp. Mayderów, Ertlów et consortes; dlatego tylko, że «swojska», sprawy z nimi nie wygra, jeśli nie będzie równie dobrą.

M. Gaw.

Warszawa, 19 lipca.

[Dlaczego korespondent uwierzył w przenosiny szpitala Dzieciątka Jezus? Trzeba uczcić ks. Baudouin'a. «Zachęta» lokal znalazła. Domy przenośne. Czego żąda Saska Kępa? Tramwaje w mieście i za miastem. «Tatry». Nowe Towarzystwo akcyjne].

+ Dziś już nie wątpię, że szpital Dzieciątka Jezus będzie przeniesiony. Przekonały mnie o tem ostatecznie niezapewnienia dziennikarskie, stokroć zjawiające się i stokroć odwoływane, lecz — odwiedziny folwarku Świętokrzyskiego. Miejscowość ta zawsze wyglądała, jak ogród bankrutującego szlachcica, puszczonej w arendę żydowi; dziś zaś przedstawia się wprost, jak śmietnik. Kozy, wrodzone nieprzyjaciółki wszelkiego ogrodu, swobodnie tam brykają, ogryzając korę na drzewach, a właściciel karuzeli wykrzykuje zachęcająco:

— Śladajta państwo, będę wozil za szóstaka! Ceny zniżone, bo *jenteres* się zamyka!...

Szpital, wspaniałe dzieło księdza Baudouin'a dożywa ostatnich dni swoich, a ludzie, wiedzący, jak czas szybko zaciera ślady przeszłości, starają się zachować pamięć wielkiego gmachu w specjalnie przygotowywanym albumie. Album to utrwali na swych kartach zarówno widok zewnętrzny szpitala, jak jego wnętrze w szczegółach najdrobniejszych. Cały też obecny personel szpitalny, od figur najgrubszych do najcieńszych zostanie ofotografowany i wiekom następnym przekazany. Ktokolwiek próbował u nas ciężkiej pracy wskrzeszenia doby minionej z rozproszonych po świecie okrucichów, ten następcom swym owego ułatwienia pozazdrości.

Szpital więc będzie przeniesiony, co jemu samemu, jako instytucji leczniczej, wyjdzie z pewnością na dobre. Ale z przenosinami temi łączą się i również prędkiego załatwienia domagają dwie inne sprawy: sprawa kościółka szpitalnego oraz pomnika księdza Baudouin'a. Co zrobić z kościółkiem? gdzie pomnik wystawić?

Kościółek, jak się zdaje, ocalaje, a nawet przetrworzy się prawdopodobnie

w kościół. Już dziś istnieje na ten cel fundusz jakiś, powiększy się on zaś dzięki spodziewanym ofiarom publicznym. Z ofiarami pośpieszą przede wszystkim mieszkańcy nowo-powstającej dzielnicy, którym nowa świątynia bardzo jest potrzebna. Za to o pomniku dla wielkiego cudzoziemca, któremu miasto, a pośrednio i kraj cały tak wiele zawdzięczają, zupełnie dziś cicho. Pragną niektórzy, aby nowy kościół miejsce pomnika zastąpił, ale jest to połowiczne rozwiązanie kwestji. Kościół byłby tylko wcieleniem i uczczeniem idei Baudouin'a (którą to rolę spełnia już ostatecznie sam szpital) tu zaś chodzi o odwołanie hołdu osobie szlachetnego filantropa. Niech razem kościół wznosi się jako kościół, na placu zaś, który zajmie środek nowej dzielnicy, a który zwać się powinien «placem Baudouin'a, niech stanie, z brązu odlany, ów świętobliwy misjonarz — w postaci, jaką mu nadał niegdyś ś. p. Kucharzewski, to jest: zawijający w połę kapłańskiej szaty jednego podrzutka i wyciągający dłoń zbawczą ku drugiemu.

Pisałem o kłopotcie, w jakim znalazło się Towarzystwo zachęty, zagrożone «eksmisją» z dotychczasowego lokalu. Kłopot ten został już częściowo usunięty. Towarzystwo przenosi się tymczasowo do gmachu resursy obywatelskiej. Nowy kontrakt najmu zawarto na lat dwa do trzech, spodziewając się zapewne wykończyć w tym czasie własny, gotowy już w najdrobniejszych szczegółach — na papierze.

Żądza ciągłej zmiany miejsca jest stałą naszą słabością, dogodzi jej też niezawodnie rozpowszechniający się u nas użytek domów przenośnych. Dotąd z tej wybornej nowości korzystają tylko zamożni letnicy, lada dzień jednak przedostać się ona może i do miasta. Wówczas już nie co kwartał, ale co tydzień będzie można przerzucać się z jednego końca Warszawy na drugi, uciekając: w jednym miejscu przed sąsiadką, zbyt długo i zbyt głośno grywąjącą na fortepianie, w innym przed dymiącymi kominami pobliskiej fabryki, w trzecim przed szpetnym, roztaczającym się z okien widokiem i t. p.

Nie dziwiłbym się współobywatelom swym, gdyby, rozporządzając domami przenośnymi, obierali dla nich miejsce latem na Saskiej Kępie. Śliczna to miejscowość i dotąd należycie nie wyzyskana. Wprowadzić bezpieczeństwo osobiste dla mieszkańców Kępy pozostawia dziś jeszcze nieco do życzenia (czuwa nad niem jeden, nr. 1, strażnik policyjny), wkrótce już jednak i to się zmieni. Koloniści, zamieszkujący Kępę — a powinni znaleźć się między nimi i potomkowie wychodźców holenderskich, którzy niegdyś początek jej dali — wniesli do magistratu warszawskiego podanie o przyłączenie Kępy do miasta. Albo uczynicie z nas warszawiaków — proszą — albo przynajmniej urzędźcie nam policję na sposób warszawski! Żądanie zupełnie słuszne, dziś bowiem Saska Kępa bywa letniem mieszkaniem dla mnóstwa włoścogów i rzeźmieszków.

Sprawy tramwajowe nie przestają być aktualnymi. Z jednej strony zamożna spółka przedsiębiorców kusi miasto coraz ponętniejszymi ofertami do przemiany tramwajów konnych na elektryczne; z dru-

giej Towarzystwo zamiejskiej kolei konnej prowadzi układy u budowę coraz nowych i coraz dalej sięgających linii. Te ostatnie budują się dziś i z przeciwnej strony miasta, mając połączyć Pragę z osadą Marki, oraz z Jabłonką. Jak już donosiłem, tramwaj «Wilanowski» dochodzi obecnie do Jeziorny, zdaje się jednak, że ta stacja nie będzie dlań ostatnią. Mieszkańcy leżącej niedaleko stamtąd Góry Kalwarji, którą odwiedzałem niedawno, żyją nadzieją blizkiego posiadania kolei konnej «Kalwaryjsko-warszawskiej». Ostatnie to miasteczko, zupełnie dziś podupadłe, może odrodzić się, zyskawszy łatwą komunikację z Warszawą.

Nasze «Towarzystwo zwolenników homeopatii» zebrało się niedawno, aby radzić nad sposobem uczczenia ważnej dla siebie rocznicy: stuletniego istnienia homeopatii. Stwierdzono przytem, że liczba adeptów słynnego Hahnemanna zwiększa się u nas z dniem każdym, i że w lecznicy warszawskiego Towarzystwa w ostatnim półroczu zasięgnięto kilkuset porad więcej, niż w odpowiednim półroczu roku zeszłego.

Spełnił się u nas w ubiegłym tygodniu cud: nie Mahomet poszedł do góry, lecz góra przyszła do Mahometa. I to nawet nie jedna góra, lecz całe pasmo górskie, tak silnie ciągnące ku sobie Mahometów warszawskich, a mianowicie: Tatry. Przywieziono je koleją, zwinięte starannie na wałki i umieszczono na «Dynasach» w umyślnie zbudowanym dla nich budynku. Po dokonaniu pewnych dodatków i wykończeniu stolarsko-dekoracyjnych, «Tatry» w tym jeszcze miesiącu poczną być okazywane publiczności warszawskiej.

W świecie literacko-wydawniczym zapanowała już letnia, niezem prawie nie zamącona, cisza. Ustąpi ona za kilka tygodni jesiennemu ruchowi, który, jak się zdaje, będzie w tym roku wyjątkowo żwawy. Jedną z najstarszych firm S. Orgelbranda (obecnie S. Orgelbranda Synów) przekształciła się świeżo na Towarzystwo akcyjne i zapowiada rozwinięcie działalności swej na skalę jak najszerszą. Założyciel firmy w dziejach naszej umysłowości zapisał się trwale wydawnictwami pierwszorzędnej wartości; przy odpowiednim rozwinięciu się Towarzystwa (kapitał rs. 350,000 w akcjach pięćsetrublowych) możemy się doczekać dalszego ich ciągu.

W. Gom.

+ Mieszkania letnie. Wznoszenie domów drewnianych w okolicach, niezbyt oddalonych od Warszawy, jest niezłym interesem. Oto w Rembertowie mieszkania wszystkie są zadzierzawione i właściciel ich oblicza 12 proc. czystego zysku od włożonego na budowę kapitału, obliczając nawet utrzymanie stróża do pilnowania mieszkań w porze zimowej. Rembertów, posiadający rozległy las iglicowy, może być w przyszłości bardziej zaludniony w porze letniej, niż Otwock, bo polygon artylerji przeniesiony będzie wkrótce z Rembertowa w Lubelskie, w okolice Janowa. Domki, zajmowane obecnie przez oficerów artylerji, będą do sprzedania. W Wilanowie, Powisniu, Jeziornie i Skolimowie kilkakrotnie więcej warszawian bawi na wilegaturach, niż w r. z.

+ Antyk. W tych dniach sprzedawano piękną makatę, sabytek XVII wieku, wcale dobrze zachowaną. Makata ta jest wspaniała, koloru amarantowego, ma wymiary dość spore, tak, iż przy sasytciu dwóch podobnych można pokryć niemi całą ścianę

obszernego nawet pokoju. O zabytek ten pomiędzy zbieraczami wytoczyła się prawdziwa konkurencja. Licytowano siebie wzajemnie, postępując coraz wyższą cenę. W końcu nabył ją jeden z artystów tutejszych za cenę rs. 150.

+ **Zatwierdzenie.** Władza wyższa zatwierdziła p. Michała Bergsona na stanowisku prezesa warsz. gminy starozakonnych do czasu ogólnych wyborów na członków rzeczonoj gminy, które odbyć się mają w październiku r. b.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 7 lipca.

[Ze statystyki pożarów. Towarzystwo asekuracji wzajemnej. S. p. Stefan Jamontt. Wykup placów czynszowych. Kamera dezynfekcyjna. Z wystawy. Pożar Kobrynia].

□ Z ogłoszonej statystyki pożarów za pierwszą połowę maja, okazuje się, że w ciągu tego czasu w gub. wileńskiej było pożarów 27, a mianowicie wskutek podpalenia 5, wskutek przyczyn przypadkowych 7, a z powodów niewiadomych 15. Straty ogólne wynoszą 24,732 rubli. Wilno samo coraz rzadziej ulega wypadkom ogniowym, zarówno dzięki straży ogniowej, jak naturze budowli, zwłaszcza nowych; zdawałoby się, że wobec tego Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia, jako nie narażające ubezpieczonych na wielkie ryzyko, powinno kwitnąć, gdy tymczasem rozwija się bardzo wolnym krokiem. Ze swej strony pożyteczna ta instytucja robi, co może, aby rozwój swój przyspieszyć: w tym celu przystąpiono do związku towarzystw wz. asekuracji, oraz wyjednano od rady miejskiej aprobatę na przybudowanie na wieży zamkowej budki strażniczej i utrzymywanie na tym posterunku 3 strażaków. Towarzystwo straciło obecnie jednego ze swych najczynniejszych inicjatorów, s. p. Stefana Jamontta, który w niezbyt późnym jeszcze wieku zmarł 27 czerwca r. b. Był to niepowszedniej miary człowiek. Jako długoletni członek zarządu miejskiego (od roku 1884 do 1894) zostawił po sobie pamiętkę w urzędzeniu skwerów miejskich i przeprowadzeniu sprawy wykupu miejskich placów czynszowych, przyczem nie mały brał udział w powołaniu do życia Towarzystwa wz. asekuracji.

Kto nie skorzystał przed kilku laty z prawa wykupu od miasta ziemi czynszowej, dziś żałować musi. Z inicjatywy s. p. Jamontta, wykup placów czynszowych dokonywał się według taksy ustanowionej dla każdej dzielnicy z osobna bez żadnych korowodów. Dziś potrzeba do tego aprobaty rady miejskiej i zatwierdzenia kilku wyższych władz rządowych, a nadto stałą taksę zniesiono, wskutek czego zarząd miejski i rada naczynają w każdym wypadku dowolną cyfrę. Zdarza się, że za sążeń kw., sprzedawany przed laty 6, podług taksy, za 30 kop., dziś każą płacić 10 rubli i przyścinęty do muru interesant płaci, obawiając się, że za lat kilka warunki kupna mogą być jeszcze gorzej. Pocięchą w tym razie służyć może przeświadczenie, że procedura ta, o ile uboży pojedynczego obywatela, o tyle powiększa kapitał miejski, to jest środki, przeznaczone na udogodnienia, z których i sam ten

obywatel korzystać będzie. Zdarzają się wszakże nakłady, nie wspólnego z dobrobytem publicznym nie mające. Do rzędu ich odnieść np. należy zbudowanie kamery dezynfekcyjnej: przed trzema laty, pod naciskiem paniki cholerycznej wprowadzono z Petersburga aparat dezynfekcyjny i dopiero po wprowadzeniu go na miejsce spostrzeżono, że potrzebny jest dla niego budynek specjalny. Zaczęto budować pawilon murowany na Łukiszkach, a aparat złożono do szopy. Tymczasem cholera minęła i zrodziło się pytanie: jaki użytek da się zrobić z zakładu, którego powstanie kosztuje z górą 12 tys. rubli? Zaczęto mówić o przymusowej dezynfekcji szmat starych w papierniach, wszelkiej starzyzny, znajdującej się w handlu, pościeli i odzieży, używanej przez chorych infekcyjnych. Okazało się jednak, że szmaty podlegają już dezynfekcji w samych fabrykach, zaś starzyzna, odzież i pościel chorych dopiero wówczas będą mogły podlegać przymusowej dezynfekcji, gdy wydane zostaną odpowiednio ku temu przepisy. Obecnie więc zakład, elegancko wyglądający, a solidnie, podług wszelkich wymagań techniki zbudowany, stoi od pół roku skończony, wypróbowany i zamknięty na kłódkę. Z czasem zapewne aparat zacznie pokrywać się rdzą i stanie się niezdatnym do użytku, zanim obmyślą, do czego go przeznaczyć.

Majątek hr. Potockiej Wysokie Litewskie wysłał na wystawę w Niżnim-Nowgorodzie okazy rolniczo-gospodarskie, odznaczone jedną z najwyższych nagród na wystawie rolniczej wileńskiej w roku 1893.

A. R. Z.

Kijów, 1 lipca.

[Zjazd bez zjazdu. Fermentacja i jej projekty. Prace wiecu rolniczego. Syzyf. Sprawa zapisu s. p. Polańskiego].

□ Pisma miejscowe uważały za stosowne zaznaczyć, że zjazd obywateli ziemskich gub. podolskiej, który miał odbyć się w końcu czerwca, odłożono na jesień. W jesieni dowiemy się prawdopodobnie, że zjazd odłożono na przyszłą wiosnę, i tak dalej *ad calendas graecas*, ponieważ niema żadnej podstawy do tego, by obywatele ziemscy gub. podolskiej mieli zjeżdżać się do małego miasta powiatowego Płoskirowa i naradzać się tam nad sprawami, w programie zjazdu oznaczonymi. O programie samym nie powiedzieć się nie da nad to, że jest tak dobrym, jak każdy inny, i że znać na nim szczerę chęć inicjatora, spoczywającego już w mogile. Nie będą przynajmniej mieć mu ciszy grobowej debaty nad referatami, ponieważ referatów niema i nie będzie. *«Et le combat cessa faute de combattants»*.

Nie wiemy, jakie będą losy projektu utworzenia Towarzystwa rolniczego podolskiego. Projekt ten wylął się wszakże na Podolu ze współdziałania nowych żywiołów rolniczych, zwanych przez żydków wprost «elementami». Co robić miałoby to Towarzystwo, jeżeli stare, szanowne Towarzystwo rolnicze kijowskie, rozszerzające swą działalność na trzy gubernie południowo-zachodnie, nic prawie zrobić nie może? Powodów tego szukać należy nie tyle w braku środków materialnych, ile w braku pewnych łączników moralnych, które sprzęgają w całość organiczną rozproszone a luźne ży-

wioły. Przed kilku dniami ukazały się «Trudy tretjago obłastnago sjesda», zawierające referaty, złożone ostatniemu wiecowi rolniczemu, i protokoły debatów wiecu, z których «Kraj» składał w swoim czasie sprawozdania obszerniejsze. Co do przygotowań do wystawy, Syzyf pracuje nadal w pocie czoła, wyczerpując kasę Towarzystwa.

Przed rokiem przeszło w jednej z korespondencji kijowskich do «Kraju» znalazła się wzmianka o legacie s. p. Polańskiego, który zapisał na rzecz wdów i sierot wyznania katolickiego *enaczną i cenną* posiadłość przy ulicy Kuzniecznej. Obecnie dalsi krewni testatora, a raczej jego niedawno zmarłej żony, starają się o nabycie pomienionej posiadłości, ofiarując za nią znacznie niższą od jej wartości sumę. Byłoby wszakże lepiej, gdyby na ofiarowanym gruncie stanąć mogła ochronka dla licznych tu i pozbawionych dachu i chleba sierot. Dochodzą nas wieści, że grono ludzi dobrej woli krząta się już w celu urzeczywistnienia szlachetnych zamiarów testatora. Wobec tego od miejscowej władzy parafjalnej zależeć będzie, iżby zacne te usiłowania pożądany odniosły skutek. Nie omieszkamy powiadomić czytelników «Kraju» o dalszych losach zapisu s. p. Polańskiego.

Przygodny.

± Z Kobrynia donoszą nam: Dnia 24 czerwca Kobryń znów został nawiedzony przez pożar. Ogień wybuchnął na ulicy Suworowskiej (niegdyś Gubernialnej) o godzinie 11 rano, na strychu domu mieszkalnego i trwał do g. 7 wieczór. Wicher gwałtowny utrudniał ratunek, do którego dopiero o godzinie drugiej wzięli się żołnierze, pod komendą sędziego śledczego Kuszczewa i porucznika Zajackowskiego. Mimo tej pomocy setki domów zostały obrócone w perzynę i pożar zapewne jeszcze dalejby się rozszerzył, gdyby nie deszcz, który znacznie się przyczynił do umiejscowienia ognia. Mimo to pożar zniszczył czwartą część miasta, pochłonawszy około 300 domów i przyczyniłszy strat na sumę około 600 tys. rubli. Mnóstwo ludzi pozostało bez dachu, a stan ich jest tem smutniejszy, że wielu z nich nie zdołało się jeszcze otrząsnąć po przeszłorocznej klęsce ogniowej. W nadziei, że znana ofiarnność naszego społeczeństwa nie zawiedzie i teraz, zwracamy się do ogółu dobroczynnego, prosząc o nadsyłanie ofiar na ręce komitetu kobryńskiego, który, chociaż był już rozwiązany, nanowu zaczyna funkcjonować i działalność swoją zapoczątkował, zbierając składkę w pieniądzu i w naturze, na przeżywanie nieszczęśliwych, którzy pozostali bez zapasów i środków do życia. A. K.

± Z Odesy piszą do nas: d. 23 kwietnia r. b. zmarł tutaj, w wieku lat 71, długoletni mieszkaniec Petersburga, s. p. Jan Feliks Augustynowicz. Po ukończeniu nauk w 1847 roku, rozpoczął s. p. Augustynowicz swój zawód służbowy w zarządzie dóbr państwa i dzięki nieustrudzonej energii i pracy zajął z czasem wybitne stanowisko wice-inspektora korpusu leśniczych. Oprócz pracy zawodowej, zmarły od r. 1876 prowadził z ramienia rządu wielkie roboty, mające na celu osuszenie błot w guberniach północnych; będąc głęboko przekonanym o szawienności dla ziemian tego środka, oszczędnie gospodarując powierzonym mu groszem, a nie szcędząc sił własnych, osiągnął s. p. Augustynowicz i w tej dziedzinie pokaźne rezultaty, zyskując jednocześnie nieklamana wdzięczność wszystkich zainteresowanych; prace jego w tej dziedzinie uznane są za wzorowe. Nieustrudzony pracownik na polu publicznym, zmarły w ży-

ci prywatnem odznaczał się wielkiem zaletami umysłu i serca. Nadmiar pracy i rozwijająca się groźna choroba (rak w żołądku) złamały jego siły; przeniosłszy się w 1894 roku w stan spoczynku, ś. p. Augustynowicz osiadł w Odesie, z którą go łączyły stosunki rodzinne i tu życia dokonał.

± **Podole.** Z powodu pogłosek o zamierzonym przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekcie rewizji przepisów, ograniczających prawa żydów zamieszkiwaną we wsiach, p. W. I. w korespondencji do «Now. Wr.» mówi o wyzysku, jakiemu podlegają włościanie ze strony żydów, oraz dowodzi, że przepisy ograniczające w części tylko zaradziły dawnemu złemu. Dalej p. W. I. pisze, że żydzi umieją obchodzić przepisy i że w tem pomagają im nawet niektórzy rosjanie, którzy, znalazłszy się w kleszczach lichwiarskich muszą ukrywać pod swoją firmą żydów, biorąc dla nich na swoje nazwisko rozmaite dzierzawy i t. p. Korespondent wskazuje, że dobra Tomaszpol wraz z cukrownią i gorzelnią znajdują się faktycznie w posiadaniu Brodzkiego, jakkolwiek nominalnie należą do rodziny ruskiej. W końcu p. I. proponuje, ażeby mniejsze miasteczka w guberniach południowo-zachodnich zmienić na osady, gdyż wówczas w myśl przepisów nie wolno by tam było mieszkac żydom.

± **Jarmolińce,** gub. podolskiej. Wyścigi tegoroczne, połączone z konkursem hipicznym — jak donosi «Kijewsk. Słowo» — odbyły się w tym roku z powodu niepogody, wobec pustych ławek dla widzów. Deszcz uniemożliwił przedostanie się po tamtejszych rozpaczliwych drogach nawet najbliższemu obywatelstwu. Oprócz tego, jarmark jarmoliński był w r. b. nader niepomysłny, tak, że nieliczni przybyli goście, pogrążeni w smutną zadumę, zapomnieli o wyścigach. Dnie 28 i 30 czerwca poświęcone były wyścigom, zaś w d. 29 miał miejsce t. zw. konkurs hipiczny. W ciągu tych trzech dni nie stanął do startu ani jeden wydatniejszy koń; nadzieje, pokładane przez «Jarmolińsk. Tow. amatorów koni» w wyścigach, jako środka, prowadzącego do ulepszenia rasy konińskiej na Podolu, zostały zachwiane. Nagrody były następujące: od zarządu stadnin państwowych, K. Orłowskiego, K. Starzyńskiego, S. Chelmińskiego, hr. E. Potockiej, M. Szeli-Mierzejewskiego.

± **Gub. Kijowska.** «Kijewlanin» w korespondencji z Lipowca opisuje żywe wrażenie, jakie wśród tamecznych włościan i żydów wywołał fakt wprowadzenia monopolu wódczanego. Pierwsi nie wiedzą, co robić z opustoszałymi budynkami karczemnymi, które teraz żadnego nie przynoszą dochodu, drudzy nie mogą przyzwyczaić się do nowych ograniczeń w handlu trunkami, które im ciąży. Istnieje zamiar przeznaczenia budynków po karczmach na szkoły parafjalne dla dziewcząt.

± **Z Tyfisu** donoszą nam, że urządzony tam na korzyść Towarzystwa dobroczynności przy kościele katolickim św. Piotra i Pawła koncert dał czystego dochodu rs. 814. Zarząd Towarzystwa wyraża szczerą wdzięczność zarówno inicjatorom koncertu, pp. Sackiej i Nowowiejskiemu, jak wszystkim amatorom i artystom, którzy wzięli w nim udział, a także innym osobom, które przyczyniły się do powodzenia koncertu.

± **Białystok.** Podczas pożaru ubiegłego tygodnia spaliło się w Białymstoku 25 budynków, w tej liczbie 3 fabryki, 12 składów sukna i kołder i 10 domów mieszkalnych. Szkody wynoszą przeszło 500,000 rs. Większa część spalonych budynków wraz z towarem zabezpieczoną była w Towarzystwach «Rosja» i «Nadzieja».

± **Gub. Wołyńska.** Sezon pożarowy tegoroczny niezwykłe dał się we znaki w Kowlu, gdzie w ciągu miesiąca paliło się trzy razy. Ostatni pożar szerzył się 14 czerwca i przyczynił szkód na przeszło 40,000 rs. Straż ogólna miejska najczęściej przybywa za późno, ochotniczej zaś niema.

± **Z Wilna** piszą do nas: W d. 15 z. m. w m. Lidzie odebrał sobie życie zamożny obywatel, Olgierd Kuncewicz, człowiek młody, b. student fakultetu medycznego na uniwersytecie kijowskim; studjów nie doprowadził jednak do końca. Powodem rozpaczliwego kroku było ciężkie cierpienie nerwogiczne. L.

± **Mińsk.** Tutejsza rada miejska uchwaliła skanalizować miasto i w tym celu rozpoczęła układy ze specjalistami o sporządzenie planu i kosztorysu. Na kanalizację zaciągniętą będzie pożyczka; na projekt ogłoszony zostanie konkurs.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny panie redaktorze!

Dużo już rzucono wieńców na grób nieodżałowanej pamięci księdza Michała Hórnik. Dużo wypowiedziano nader wymownych słów o działalności i zasługach zmarłego, ale nie uczczono jego pamięci żadnym czynem trwałym. I nasze społeczeństwo jest jego dłużnikiem ze względu na niezapomniane zasługi dla dobra ludności naszej, udającej się na zarobek do Saksonji, gdzie ks. Hórnik był dawniej troskliwym duszpasterzem i dobroczyńcą. Pracował on nadto i na niwie piśmiennictwa naszego, należałoby więc i nam, według sił naszych, zebrać składkę na utrzymanie stypendjum imienia «księdza Michała Hórnik» przy jednym z zakładów naukowych, gdzie przeważnie pobierają naukę łuzycanie, dla młodzieńca zdolnego — łuzycanina, bez względu na jego wyznanie i pochodzenie, gdyż zmarły jednako wszystkich współbraci swych miłował, nie robiąc między nimi różnicy.

Czynię początek, składając w redakcji «Kraju» na ten cel rubli dziesięć.

Al. P.

OD REDAKCJI.

W. F. P. W. Adres p. Marji Rodziewiczówny następujący: stacja Antonopol, gub. grodzieńskiej, wieś Hruszowa.

RÓŻNE WIEŚCI.

± **Z Paryża** donoszą do «Kurjera Codziennego» o **sgonie Władysława Ordegi.** Urodzony w roku 1821-ym, w roku 1855-ym poświęcił się karierze dyplomatycznej, wstępując do ministerstwa spraw zagranicznych. D. 27-go grudnia 1869 r. został mianowany konsulem drugiej klasy w Bosna Seraju, od d. 14 czerwca 1873 r. pełnił urząd ten w Civita-Vecchia, od dnia 18 grudnia 1875 r. w Palermo. D. 13 marca 1877 r. Ordega został mianowany konsulem pierwszej klasy w Kartaginie, w r. zaś 1880 mianowany konsulem jeneralnym, urząd ten piastował kolejno w Tryeście i Antwerpji. D. 6 grudnia 1861 r. został ministrem pełnomocnym w Tangerze, zkaż w r. 1884 rząd francuzki wysłał go do Bukaresztu. W roku 1892 wystąpił ze służby państwowej. S. p. Ordega był komandorem legji honorowej od r. 1882.

± **Sprawozdanie konsulat austro-węgierskiego w Rio-Janeiro** podnosi, że liczba wychodźców z Austro-Węgier była w r. 1895 dwanaście razy większa niż w r. 1894. Wychodźcy przybywali do Brazylii głównie w ostatnich miesiącach roku, a więc w czasie, kiedy w Europie zima, a w Brazylii największe upały. Wychodźcy galicyjscy, przyzwyczajeni do wielkiego zimna, znosić musieli od razu 40 do 45 stopni ciepła, tem dokuczliwszego, że przybywali odziani w zimową odzież. W Rio wysadzani byli wśród ogromnych upałów na wyspę

Ilha. Żółta febra zabierała tam dziennie 100 do 150 ofiar.

± **Konstanty Górski,** docent historii sztuki i stylów w szkole sztuk pięknych w Krakowie, obejmuje, jako delegat krakowskiej Akademji umiejętności, kierownictwo polskiej stacji naukowej w Paryżu, utworzonej po rozwiązaniu się Tow. historyczno-literackiego. Współpracownika «Czasu», przez dłuższy czas recenzenta teatralnego, zegnało wspólną kolacją liczne grono przyjaciół i kolegów. Toasty wznosił p. Tomkowicz, prof. Kostanecki i prof. Crolzenach.

± **Konserwatorium warszawskie** deleguje na **szkół muzyczny w Paryżu** trzech profesorów; jednocześnie rada wysłała na wystawę muzyczną w Paryżu fortepian «podwójny», nzywany niegdyś przez Zarębskiego.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

«Sudiebn. Gaz.» zapewnia, że komisja, która z polecenia ministerstwa sprawiedliwości obradowała nad reformą advokatury, oświadczyć się miała za ograniczeniem w strefie osiedlenia żydowskiego liczby adwokatów prywatnych żydów poniżej 25% ogólnej liczby.

Z SĄDÓW.

W grudniu 1893 r. ślusarz na kolei terespolskiej, Andrzej Drozdowski, wszedłszy do nieoświetlonej nalezycie remizy, w celu rozpoczęcia zwykłej roboty, wpadł do nieprzykrytego rowu i złamał prawą rękę, przez co stał się niezdolnym do dalszej pracy fizycznej. Ponieważ, według mniemania poszkodowanego, kalectwo to powstało przy spełnianiu obowiązków służbowych i z winy kolei, przeto obrońca jego, adw. Friedman, wniósł do sądu powództwo o rs. 12,000 odszkodowania z 6 proc. od dnia 19 października 1894 roku. 3 wydział cywilny sądu warszawskiego rozpatrywał powyższe powództwo. Lekarze biegli zaopiniowali, że w ogólnym stanie zdrowia Drozdowskiego zmiany ważne nie zaszły, że jednak jest pozbawiony możności pracowania prawą ręką. Z załączonej do sprawy piśmiennej prośby Drozdowskiego na imię zarządu kolei, napisanej w 3 miesiące po wypadku, widać, że poszkodowany ma bardzo ładny charakter pisma, co pozwala mu zarabiać na utrzymanie przepisywaniem. Sąd wydał wyrok, na mocy którego od zarządu kolei terespolskiej na korzyść Drozdowskiego przysądził rs. 1,500 jednorazowego kapitału z 6 proc. od 19 października 1894 r.

W N-rze 24 donosiliśmy o odrzuceniu przez sąd okr. petersburski pretensyj pani Jaroszyńskiej do części spadku po Czarnieckiej, a to do dóbr Kaletino. Nad wspomnianymi powyżej dobrami Kaletino ciąży widocznie — dodaje «Sudiebn. Gaz.» — jakiegoś *fatum*. Raz już stały się one w liczbie innych majątków ziemskich przedmiotem głośnego procesu, który ciągnął się około 150 lat (w XVII i XVIII w.) i przeszedł do historii p. n. «Sprawa spadku Kłazowskiego», spowodowany wśród szlachty podolskiej mnożstwo rozterek i nawet starc zbrojnych.

W kwietniu r. b. żołnierz Aleks. Pawłowski zabił nadzorcę więzienia dźwińskiego, podpułkownika Łosińskiego. Sąd wojenny skazał zabójcę na śmierć przez rozstrzelanie, a jego współników: Sołowjewa na 15, a Wielikę na 20 lat ciężkich robót. Dowodzący wojskami, ze względu na ostatni manifest Najwyższy, złagodził wyrok sądu wojennego, postanowiwszy: Pawłowskiego zesłać do ciężkich robót na czas nieograniczony, Sołowjewa na lat 12, a Wielikę na 15.

ne w Królestwie w ogólności nie podlegają taryfie konwencyjnej, obowiązującej wszystkie towarzystwa w Cesarstwie. Taryfa rolna, stosowana w Królestwie przez dwa operujące tam towarzystwa, jest przeszło o połowę niższa od taryfy konwencyjnej dla Cesarstwa i kraju zachodniego. Zastorowanie więc do Królestwa taryf konwencyjnych, chociażby z ustępstwami 50 i 25 proc., w gruncie rzeczy nie byłoby ulgą, lecz w wielu wypadkach podrożyłoby opłaty dotychczasowe.

Gdy nadto ubezpieczenia rolne w Królestwie oparte są na zasadach wzajemności, tak, iż ubezpieczeni biorą udział w zyskach, na dziale rolnym osiągniętych, i w latach pomysłnych otrzymują $\frac{2}{3}$ lub $\frac{3}{4}$ zysku, pod postacią zwrotu części wniesionych opłat, przeto korzystniej jest dla nich pozostać przy dotychczasowych normach taryfowych, ustalonych z całą ścisłością przez reprezentantów, wybieranych z grona ziemian.

tz.

Nowa pożyczka.

W kwestji urzędowego ogłoszenia wiadomości o nowej pożyczce złotej, którą skarb państwa zaciąga, celem wycofania z kursu części biletów kredytowych, wszystkie organy prasy ruskiej i poważniejsze gazety zagraniczne drukują artykuły, w których nową operację ministra skarbu wystawiają, jako nowy tryumf jego działalności pożytecznej dla państwa.

Pożyczka ta—zdaniami «Now. Wr.»—przyniesie kasie państwa więcej, aniżeli 90 milionów rubli w złocie. Po dodaniu około 10 mil. z sum, znajdujących się w gotowiznie w kasie państwa, całe 100 mil. rubli w złocie, stosownie do brzmienia ukazu Najwyższego, będzie obrócone na umorzenie długu bezprocentowego, zawartego w biletach kredytowych. Można przypuszczać, że te 100 mil. rubli w złocie prędko będą puszczone w obrót, przedtem zaś będą zapisane na osobny rachunek Banku państwa. Po zrealizowaniu pożyczki cały zapas złota wzrośnie do 800 z górą mil. rubli, czyli do 1,200 milionów rubli kredytowych. Mianowicie: w kapitale wymiennym 500 mil. rubli; Bank państwa (według balansu z d. 1 lipca) posiada 64 mil. rubli w złocie, a skarb państwa 90 mil. Z nowej pożyczki wpłynie około 92 mil.; na rachunku bieżącym w Banku państwa znajduje się około 4 mil., co wszystko stanowi razem około 730 mil. Do tej sumy należy dodać złoto, leżące w niektórych kasach specjalnych bankowych, bankierskich, kupieckich i u osób prywatnych. Prawdopodobnie otrzymamy wówczas sumę około 800 mil. rubli w złocie. Dodawszy do tego srebro, wypuszczone w kurs i leżące w kasie Banku państwa (około 11 mil. rubli), przekonamy się, że cały obecny zapas metaliczny, rachując na ruble kredytowe, wyniesie od 1,250 do 1,300 milionów rubli, podczas gdy biletów kredytowych

wypuszczono na 1,121 mil. rubli. Tym sposobem w tych dniach już można będzie powiedzieć, że zapas metaliczny kraju nieco przewyższa sumę biletów kredytowych.

«Birż. Wied.» przypominają, że od roku 1859, w którym wypuszczano na rynku angielskim 3-procentową pożyczkę rosyjsko-angielską za pośrednictwem firmy Beringa, typ 3-procentowych pożyczek rosyjskich nie ukazywał się w ciągu lat 32. Dopiero w listopadzie r. 1891 ogłoszono pożyczkę 3-procentową na sumę 100 mil. rubli, a zapisy na nią ogłoszono według kursu 79 $\frac{1}{4}$ za 100. Wszyscy pamiętają, z jakimi trudnościami zaczęto pożyczkę tę realizować, i ile czasu stracono na ostateczne jej ulokowanie, czego dokonano dopiero po objęciu swego stanowiska przez obecnego ministra skarbu. Drugą emisję długu 3-procentowego w złocie dokonano w r. 1894, ale bez współdziałania rynku pieniężnego, ponieważ na te obligacje zostały wymienione listy zastawne zrujnowanego centralnego Banku rosyjskiego kredytu ziemskiego. Charakterystycznym rysem obecnie zaciąganej pożyczki, prócz niezwykle wysokiej ceny sprzedażnej obligacji, jest to, że suma pożyczona przeznaczona jest na umorzenie części długu bezprocentowego, zawartego w papierach kredytowych; okoliczność ta stanowi — zdaniem «Birżewych Wiedomosti» — jeden z najważniejszych i najbardziej stanowczych środków, prowadzących do wprowadzenia waluty metalicznej.

W berlińskim «Börsen Courier» w kwestji tej pożyczki umieszczono następujące uwagi:

«Niedługo upłynie lat dziesięć od chwili, w której rządowa prasa niemiecka rozpoczęła swą napaść na walory rosyjskie. Oficjalna ta obława kosztowała Niemcy wiele set milionów, ponieważ, dzięki jej, znaczna część kapitalistów niemieckich wyżyła się pięcioprocentowych papierów rosyjskich i to ze stratą prawie 20 procent na ich wartości. Wypędzone z Niemiec walory rosyjskie przeniosły się do Paryża i tam przyczyniły się do wzrostu dobrobytu francuzkiego w takim samym stopniu, w jakim niemieccy kapitaliści ponieśli straty. Wszystkie pesymistyczne proroctwa organów urzędowych zostały zbite przez świetny rozwój warunków finansowych i ekonomicznych Rosji. Kraj, o którym te «rozumne» organy prasy rozgłaszały, że jest w przededniu bankructwa, w ciągu całego tego czasu miał bez przerwy w swym budżecie przewyżkę dochodów nad rozchodami, a budżetowi temu mogli zazdrościć ministrowie skarbu państw innych. Dobrobyt Rosji wzrósł ogromnie i nawet jej przemysł zaczyna kwitnąć w tymże czasie, stosunki polityczne między Niemcami i Rosją stały się przyjaznymi: zawarto traktat handlowy, który przyczynił się do ożywienia wywozu niemieckiego do Rosji. Należałoby więc przypuszczać, że gazety, które tak nieostrożnie podtrzymywały finansową wojnę z Rosją, powinnyby uznać bezsensowność swego postępowania i na przyszłość nie wpadać w dawne błędy. Większość istotnie tak postąpiła, «Koelnische Zeitung» jednak uważa za potrzebne przez usta swego korespondenta petersburskiego ostrzedz swych czytelników, żeby nie dowierzali walorom rosyjskim. Gazeta opiera się na

tem, że ruski balans nibyto spada, i że złoto, na którym się opiera, szybko wyjdzie zagranicę na spłatę procentów od długów, oraz na tem, że ufnosć w politykę rosyjskiego ministra skarbu zachwiała się. I jedno i drugie jest bezwarunkowym kłamstwem. Rosyjski balans handlowy zeszłoroczny jest jak najlepszy, a stanowisko ministra skarbu trwalsze, niż kiedykolwiekbądźindziej. Dlatego też wybrzyk «Koeln. Ztg» jest tak samo bezsensownym i niemającym żadnej podstawy faktycznej, jak i wszystko to, co gazeta owa drukuje w zakresie kwestyj finansowych».

«N. Fr. Presse» podaje, że, niezależnie od nowej pożyczki, ma być zaciągnięta jeszcze jedna, ale, że projekt ten nie wyszedł dotąd ze swego stadium przygotowawczego. Podobno chodzi tu o wynalezienie środków pieniężnych na połączenie wschodniej kolei syberyjskiej z drogami żelaznymi w Chinach. Później ma być przeprowadzona odnoga kolejowa do Port Artur i wschodniego brzegu Azji. Mówią, że i ta pożyczka ma wynieść kilkaset milionów franków, według jednej wersji — pół miljarda. Układy o tę pożyczkę podobno napotykają na wielkie trudności, gdyż rząd rosyjski nie chce dać żadnych gwarancyj, a projektowana linja może dopiero wówczas dawać dochód, kiedy zostanie połączoną z Port Arturem, a więc z morzem. «Nowosti» twierdzą, że układy o tę pożyczkę obecnie łatwiej mogą być rozstrzygnięte ze względu na pobyt Li-Hung-Czanga w Paryżu, ale też radzą z ostrożnością traktować pogłoski, o niej szerzone.

Wystawa koni.

Rosienie, gub. kow.

Chyląca się do upadku miłośnica nasza ożywiła się była przez dni parę z powodu wystawy koni, świeżo odbytej i hucznie zakończonej piknikiem w podmiejskim dworku.

W porównaniu z zeszłoroczną, wystawa wyróżniła się przedewszystkiem większą ilością nagród, przybyły bowiem nagrody rządowe i od miasta. Okazów liczyła wystawa nie dużo, przy wielkiej różnorodności gatunków; uwagę zwracały okazały ogier uprzężny hr. Chrapowieckiego. Po wystawie pokazywano ogiery, należące do tutejszego Towarzystwa popierania hodowli koni, niegdyś żmudzkich, a obecnie rasy mieszanej. Towarzystwo sprowadziło dwa reproduktory z nadbrzeża bałtyckiego, oraz zakupiło ogiera rasy angielskiej na wystawie wileńskiej. Zwrot ten w systemie hodowli koni dotąd nie zyskał aprobaty ogólnej. Wielu mniema, że rasa żmudzka, której jeden ogier reproduktor kasztan wyróżnił się na wspomnianym przeglądzie, nie ustępuje w niczem obcym i nadto bardziej się nada do naszych warunków.

Pożądaną jest rasa swojska, to też życzymy wszelkiego powodzenia wronieńskiemu Tow. hodowli, które popiera hodowlę rasy żmudzkiej, jak również każdemu hodowcy, działającemu w tymże kierunku.

Rolnik-hodowca.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGOLNE.

Brak półkopiażkowej monety stalowej niemałe powoduje trudności przy świeżo rozpoczętej (od 1 lipca) w dziewięciu południowych guberniach rządowej sprzedaży trunków. Ceny trunków na etykietach oznaczone są najczęściej z ułamkami, np.: 1/4, 5/8 i t. p.; wobec zastrzeżenia, że sprzedającym pod odpowiedzialnością nie wolno brać więcej, panie i panny, sprzedające w składach rządowych, wypuściły własne znaki pieniężne z napisem 1/8 kop. i z wyśnięciem pieczęci właścicielki.

Pismo «Wołyn» domaga się założenia w Żytomierzu średniej szkoły technicznej, motywując to żądaniem, iż fabryki miejscowe, zabezpieczone co do sił technicznych wyższych, całkiem pozbawione są techników niższej kategorii. Brak ten odczuwają zarówno cukrownie, jak mydlarnie, browary, huty szklane i t. p.

Ministerstwo rolnictwa wydelegowało urzędnika do szczególnych poruczeń, p. Bodisko, do Niemiec, Austrii i Francji, celem zbadania, jaki wpływ wywarł na rolnictwo upadek cen na zboże, oraz jakie środki przedsięwzięły rządy tamtejsze dla zażegnania kryzysu rolniczego.

WYSTAWA NIŻEGORODZKA.

Wedle przepisów, wydanych dla bezpłatnego przejazdu majstrów i robotników do Niżnego Nowgorodu celem obejrzenia wystawy, z przejazdu takiego korzystać mogą tylko ci, którzy udają się tam za zgodą właścicieli fabryk grupami nie mniej jak po 5, zaopatrzeni w świadectwa właściwych inspektorów fabrycznych. Ci ostatni, za przedstawieniem im przez właściciela imiennego wykazu robotników, wysyłanych na wystawę, mają prawo pozwolić na wyjazd tylko niektórym lub też wszystkim odmówić.

TARYFY.

W Berlinie, w sali konferencyjnej na dworcu Anhalckim, odbywają się obecnie posiedzenia komisji, utworzonej celem opracowania taryf bezpośrednich na przewóz towarów w komunikacji dróg Królestwa z drogami zagranicznymi. Obradom przewodniczy p. Baese, delegat bydgoskiej dyrekcji kolejowej, zarządzającej sprawami rzeczonoego związku. Z dróg Królestwa drogę warszawsko-wiedeńską reprezentuje p. Kessler, dr. nadwiślańska—p. Gąsiorowski, dr. Iwanogrodzko-dąbrowską i łódzką—p. E. Kaminiński. Zajęcia komisji potrwać jeszcze około dwóch tygodni, poczem nowe taryfy zostaną przedstawione konferencji jenerałnej związku kolejowego rosyjsko-niemieckiego, która się ma odbyć we wrześniu r. b. w Hamburgu.

SPRAWY KOLEJOWE.

Podług informacji «Warsz. Dniwn.», zarządy kolei warszawskich poruszyły w ministerstwie komunikacji kwestję wypoczynku niedzielnego dla urzędników dróg żel. Zdaniem projektodawców nie poclągnięto za sobą ani zmniejszenia liczby pociągów pasażerskich, ani powiększenia personelu służbowego, należy tylko zredukować liczbę pociągów towarowych, wyprawianych w święta, co da możność podziału zajęć pomiędzy urzędnikami w ten sposób, iżby każdy, przynajmniej raz na miesiąc, wolny był w niedzielę.

«Nowoje Wremia» zamieściło list naczelnika dr. warszawsko-terespolskiej, inżyniera Kajanusa, w którym tenże, odpiierając zarzuty, uczynione mu w tem piśmie, z powodu rozbięcia się pociągu pod Brześciem, a znane czytelnikom naszym, utrzymuje, co do kar za opóźnienie, że takowe

nie przenosiły nigdy 12 rubli, nigdy zaś nie dochodziły — jak utrzymuje korespondent «Now. Wrem.»—do 20 rs.

— Nowy naczelnik dróg żelaznych południowo-zachodnich, p. Niemieszajew, w jednym z pierwszych swych rozkazów dziennych polecił nie przyjmować nadal na urzędowanie kobiet.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

«Wołyn» podaje niektóre statystyczne dane o przemyśle fabrycznym w gub. wołyńskiej. Ogółem jest tam większych i mniejszych 465, zatrudniają 14,487 robotników, produkcja ich wynosi ogółem 16,981,000 rubli rocznie, w tem fabryki cukru produkują rocznie za 13,115,000 rs., wyrób drzewa daje 1,017,000 rs. s.d.

URODZAJE.

«Torg.-Promysl. Gazeta», mówiąc, że stan zbóż osimych do połowy czerwca w całym Cesarstwie był zadawalniający, zaznacza przytem, że widoczna poprawa w tym względzie zauważyć się dała w znacznej części Królestwa polskiego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty rosyjskiej zagranicą spadł w ciągu ubiegłego tygodnia dość znacznie. Według świeżych (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli, tak podczas giełdy, jak i po jej zamknięciu, 216 marek 25 pf., a więc o całe pół marki mniej, niż przed tygodniem. Coby mogło być powodem tej niżki, trudno dociec; niepodobna bowiem przypuścić, iżby świeże ogłoszenie nowej pożyczki rosyjskiej 3-proc. w sumie 100 milj. rubli w złocie (o której na innem miejscu podajemy obszerniejsze informacje), mogło być źródłem tego objawu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 9 lipca: *pożyczki premjowe*: I em. — 291, II em. — 255; *listy premjowe Banku szlacheckiego* — 213; *akcje banków*: dyskontowego — 765, międzynarodowego — 685, ruskiego — 496, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 770, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 638, petersb.-tusk. ziemsk. — 385; *listy zast.* 5-proc.: wileńsk. — 100,25, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtawskie — 100,50, moskiewsk. — 101, besarabsko-taurydzkie — 100,25. *Giełda warszawska* d. 21 lipca: *listy zastawne z'emiekie ser. I lit. A* — 100,40, m. Warszawy I — 102,25, II — nie not., III — nie notowane, *akcje Banku handlowego* — 498. *Monety*. Funt szterling — 9 rs. 95 kop., marka — 45,875 kop., frank — 37,25 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz asygnacje Bank państwa nabywa, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Usposobienie, jakie panowało w międzynarodowym handlu zbożowym w ciągu ubiegłego tygodnia nazwać można śmiało chwiejnym; jakkolwiek bowiem miejscami ceny nieco poskoczyły, gdzie indziej snów trochę spadły, przeważyły wszakże utrzymały się na poprzednim poziomie po niewielkich tylko w jedną lub drugą stronę falowaniach, niemających zresztą żadnego znaczenia. Najwyraźniejsza, lubo też drobna rzyżka zarysowała się na rynkach niemieckich, zwłaszcza też w Berlinie.

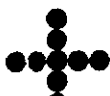
W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej także tendencja panowała lekko zwyżkowa, pod wpływem świeżo ogłoszonego sprawozdania o stanie pól; przeciwdziałały jednak tej tendencji niezwykle wielkie dowozy, które więcej niż w dwójnasób będąc większemi od dowozów poprzedniego tygodnia, o tyle powiększyły dotychczasowe zapasy, że chętnych nabywców już niełatwo znaleźć mogły. W ogólności na międzynarodowych rynkach, tak zamorskich, jak i europejskich, ruch był bardzo mały, a eksport ziarna zmniejszył się i to bardzo znacznie we wszystkich krajach produkcyjnych. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 72; w Londynie: pszenicę rosyjską 78 — 81, amerykańską 81 — 83, miejscową 82 — 88; owies rosyjski 64, amerykański 69 — 72; jęczmień rosyjski 63 — 64, dunajski 63 — 64, miejscowy 64 — 75; w Marsylii: pszenicę rosyjską 78 — 88, owies amerykański 66; jęczmień rosyjski 52; w Berlinie: pszenicę 103—105, żyto 79—87, owies 90—109, jęczmienia nie notowano; w Królewcu: pszenicę rosyjską 75—79, żyto rosyjskie 49, owies rosyjski 63, jęczmień rosyjski 75; z Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe nie więcej, niż wpróż były ożywione; pewien względnie nieco większy ruch dał się zaznaczyć jedynie w portach południowych, gdzie już i w poprzednim tygodniu ten sam objaw był widocznym; wszędzie zarówno sprzedawcy, jak i nabywcy zachowywali się nader powściągliwie. Wywóz tak pszenicy, jak żyta, jęczmienia i owsa zmniejszył się w porównaniu z cyframi wywozu poprzedniego tygodnia, zmniejszył się przytem równocześnie we wszystkich kierunkach handlu eksportowego. Rynki wewnętrzne w formalnym były zastoju. Na rynku warszawskim, jak donosi miejscowa «Gaz. Handlowa», wobec nawet szczupłych dowozów, zawarte transakcje dotyczyły jedynie niewielkich partij zbóż, przyczem za pszenicę i żyto wyborowych gatunków płacono ceny poprzednio notowane, a najniższe gatunki tych zbóż zyskiwały jednakowe ceny. Tamże w handlu mąką nie zaszła żadna zmiana; wciąż zapasy jej są jeszcze obfite, a popytu niema prawie żadnego. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 48 — 50; w Warszawie (za korzec): pszenicę wybor. 5,25, żyto wybor. 3,75, owies 2,70 — 3,00, jęczmienia nie targowano; w Libawie: żyto 50, owies 50 — 64, jęczmień 54 — 55, siemię lniane (87,50 proc.) 97, stepowe 98; w Odessie: pszen. 64 — 73, żyto 46 — 48, owies 48 — 53, jęczmień 45 — 48; w Kijowie: pszen. 54 — 61, żyto 40 — 41, owies 50 — 55, jęczmień 41 — 42; w Humaniu (gub. kijowska): pszen. 48—57, żyto 32—36, owies 42 — 47, jęczmień 33—38; z Rygi wiadomości nie posiadamy.

Wspomniemy jeszcze, że, według dotychczasowych z różnych stron Cesarstwa doniesień, prawie wszędzie oczekiwać można dobrych plonów, a żadna okolica nie zdaje się być zagrożoną klęską nieurodzaju.

OKOWITA. Tendencja zwyżkowa w handlu wódczanym utrzymuje się w dalszym ciągu zagranicą. Według świeżych doniesień z Hamburga, w ostatnich dniach tygodnia sprawozdawczego ceny okowity panowały tam bardzo mocne i wciąż szły w górę. Nie mogło to nie wywrzeć wpływu na handel wewnętrzny tym produktem; w związku z tem, jak pisze cytowana wyżej «Gazeta Handlowa», na rynku warszawskim ceny stały również na wysokim poziomie, a towar nie potrzebował czekać odbiorców, znajdując ich bez najmniejszej trudności. Płacono okowitę w Warszawie: w negocjach hurtowych 8,55 — 8,72, w drobniejszych transakcjach 8,67 — 8,84 za wiadro.

NEKROLOGJA.



S. P.

dr. Antoni Krzyżanowski,

jeden z najwykstałcejszych i najbardziej wziętych lekarzy kijowskich, d. 7 maja r. b. zakończył życie w Kijowie.

Syn właściciela ziemskiego pow. ostrogskiego na Wołyniu, Aleksandra Krzyżanowskiego, i małżonki jego, córki generała de Banur, urodził się w Galicji, w Tarnowie, w r. 1830; nauki gimnazjalne pobierał początkowo na Wołyniu w Ostrogu i Równem, następnie w Kijowie, gdzie też ukończył dwa wydziały uniwersytetu: przyrodniczy (w r. 1851), uzyskawszy stopień magistra chemji i medycyny (w r. 1857); był ulubionym uczniem znanego profesora chemji Ignacego Fonberga, który po zamknięciu wszechnicy wileńskiej, wykładał w uniwersytecie św. Włodzimierza; słynny chirurg Pirogow zwrócił również uwagę na zdolności swego młodego ucznia; w r. 1858 wysłanym został na koszt rządu do klinik wiedeńskich i paryskich i po powrocie otrzymał posadę pomocnika dyrektora kliniki terapeutycznej; w wieczornych swych wykładach, niezmiernie licznie odwiedzanych przez studentów, odznaczał się ścisłością, jasnością i zapalem; jako zwierzchnik kliniki, wprowadził kilka ulepszeń, przywiezionych z zagranicy, między innymi termometry; na urzędzie tym pozostał do r. 1864.

Około r. 1870 wszechnica Jagiellońska w Krakowie, za pośrednictwem dra Rydla, chciała mu ofiarować katedrę chorób wewnętrznych; propozycji tej przyjął już nie mógł i pozostał w Kijowie, gdzie zdobył roz-

ległą praktykę, bo oprócz gruntownej wiedzy, posiadał jak najlepsze serce, głęboko przejmujące się cierpieniem pacjentów; zupełna bezinteresowność i nadzwyczajna uczynność w niesieniu każdemu bez różnicy pomocy. Zjednał mu ogólną miłość i szacunek. Do ostatniej prawie chwili życia pilnie śledził postęp nauki.

W r. 1861 ożenił się z Marią z Krzyżanowskich i duszą całą oddał się wychowaniu dwojga dzieci, syna i córki, dla których był najlepszym ojcem i wychowawcą.

Przedwczesna i nieuleczalna choroba serca zabrała go w 66 roku życia. Umarł otoczony najbliższą rodziną, w mieście, gdzie 50 lat życia spędził, pogodzony z Bogiem, jak przystało na prawego chrześcijanina, którym był przez całe życie.

Pozostawił po sobie szczery żal i niezatartą pamięć rodaków, którzy licznie zgromadzili się dla oddania mu ostatniej posługi.

Cześć pamięci zacnego człowieka! (3692)

S. P.

Stefan Jamontt.

Nasza kronika żałobna zapełniła się znowu smutnymi zgłoskami, zmarł bowiem w Wilnie, 27 czerwca, po długiej i ciężkiej niemocy, obywatel czelegodny, s. p. Stefan Jamontt.

Urodzony w r. 1831, pochodził z prawdziwie zamożnej, liczącej rodziny, będąc cnot jej tradycyjnych wier- nym przedstawicielem.

Ojciec jego, s. p. Maciej J., o którym w swoim czasie informowałem społeczność (ob. „Gaz. Polaką“ za rok 1879, № 276), zajmował niegdyś wybitne stanowisko głównego administratora olbrzymich dóbr poradzkiwileńskich, z kolei księcia Piotra Wittgensteina, za co mu ten przez wdzięczność, jako zasłużonemu emerytowi, oddał kondycjonalnie piękny fol-

wark Samuelów, w powiecie Iłumeńskim, gdzie cała rodzina prawie, mieszkając przez lat kilkanaście, stała się dla okolicy prawdziwym wzorem owej powieściowej „Bożej Cieladki“, o czem pisałem dla zbudowania serc ziomków (ob. „Gaz. Warsz.“ za r. 1891, № 142). W tym czasie s. p. Stefan J., posiadający obok poloru światowego najgruntowniejsze ukształcenie, spełniał obowiązki sekretarza i powierzenia przy osobie ks. W., a następnie osiadł w rodzinnej Wilnie, na posadzie radnego miasta, ze specjalną funkcją nadzoru nad upiększeniem i uzdrowieniem onego.

Człowiek ten szanowny, utalentowany, dźwigni- czynny i pracowity, z wysokim poczuciem estetycznym, przeobraził wkrótce wewnętrzny wygląd Wilna do niepoznania. Piękne urządzenie spacerowe przy placu Katedralnym, zwane „Cieletnik“, skwery: Dworcowy, Ratuszowy, Bernardyński, śliczne obsadzenie strzyżonymi drzewami wielu ulic i t. d., są dziełem nieustrudzonej zabiegliwości nieboszczyka, zaplajając zaszczytnie imię jego w pamięci i sercu wdzięcznych obywateli grodu Gedyminowego. Wzorowy chrześcjanin i syn, szlachetny brat i przyjaciel wierny, uczynny dla wszystkich, umierając, zostawił po sobie pamięć najlepszą i żal szczery. Spoczął na cmentarzu „Rosa“. Niechże mu ta ziemia, którą tak ukochał serdecznie, lekka będzie!

(3693)

Aleksander Jelski.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

BEDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa, № 16,

poleca do siewu:

Zyto oryginalne „Schlanstedter“, sławną odmianę, wytworzoną przez znanego producenta, radcę ekonomicznego W. Rimpau'a, odznaczającą się **niezwykle długimi kłosami, gęsto nabitami dorodnym ziarnem**. Zyto „Schlanstedter“ od r. 1867 przez jak najstaranniejszą selekcję i wybór jaknajpiękniejszych typowych kłosów ustawicznie przez p. Rimpau'a **ulepszane**, szczególnie na ziemiach lepszych daje zbiory b. wysokie, lub i na lekkich piaszczystych przewyższa w plenności najwięcej znane gatunki.

Dzięki rozgłosowi, jaki żyto oryginalne „Schlanstedter“ w całej Europie, szczególnie we Francji, wyrobić sobie zdołało (producent otrzymał za najwyższe odznaczenia we Wroclawiu, Frankfurcie, Kolonii, Sztalsundzie, a od niemieckiego Tow. rolniczego wielki dyplom honorowy), cała produkcja p. Rimpau'a zazwyczaj b. szybko bywa wyczerpywana, dlatego, jako wyłączny reprezentant p. Rimpau'a, upraszam panów ziemian o jak najwcześniejsze zadatkowane zamówienia. Cena worka oryg. wagi 100 kilo (244 funty) rs. 17.

Polecam również: **Zyto oryginalne „PETKUSKIE“**, odmianę wytworzoną przez p. v. Loehowa, która w Niemczech w ostatnich latach olbrzymiego nabrała rozgłosu, gdyż w ścisłych próbach porównawczych, dokonywanych pod egidą Tow. roln. niemieckiego cztery lata z rzędu (od r. 1891—1894), wyszła zwycięzko, dając w przecięciu plon w ziarnie o 10 proc. wyższy, niż najlepsze po nim następujące gatunki, okazując się jednocześnie za wszystkich odmian najwięcej na mrozach wytrzymałą. Cena żyta „Petkuskiego“ wynosi rs. 15 za worek oryg. 100 kilo. Oprócz powyższych odmian sprowadzam jeszcze:

Zyto Zeelandzkie, ulepszone od lat wielu przez słynnego producenta F. Heinego w Saksonji, wielu u nas w kraju posiadające zwolenników, w cenie rs. 15 za worek 100 kilo; **Zyto dubeltowe Hiszpańskie**, Trzciniowe, Heńkie, Bestehorna i Corrensa; z pszenicy zaś polecam: **Pszenicę New-Jersey**, odmianę przed trzema laty z wielkim powodzeniem przezemnie wprowadzoną, która z powodu swej plenności i nadzwyczaj dorodnego ziarna coraz więcej jest poszukiwaną; pszenicę **Niedzwizką**, w ostatnich czasach do siewu b. zalecaną, **Kostromkę** vel **Puławkę selekcyjną**, or. **Sandomierkę** w czerwonej plewie, **Banatkę** i **Piaskową**, oraz pierwszą reprodukcję pszenicy p. Rimpau'a odmianę bardzo plenną o kwadratowym gęsto nabitym kłosie i krótkiej sztywnej słomie, wyleganiu zapobiegającej. Ostatnia ta odmiana, wymagająca wczesnego siewu, gdyż do d. 8 września zasiana być powinna, na ziemiach w kulturze i dobrem wynawożeniu, z głęboką warstwą urodzajną bardzo zalecana jest godną. **Jęczmień G-rzędowy** olbrzymi zimowy oryg. Heinego, wymaga siewu wczesnego i dobrego wynawożenia; na ziemiach już pod uprawę pszenicy niezdatnych udaje się jeszcze dobrze i zazwyczaj wyższe na nich wydate zbiory. U Heinego dał z morga pruskiego 1,924 funty cel. (23 korce z morga 300-prętowego) i już w końcu czerwca mógł być koszony. Nie należy wprowadzić do pierwszorzędnych odmian browarnych, lecz do gorzelni i srotowania zupełnie przydatny. Cena rs. 15 za worek oryg. 100 kilo; za pud rs. 3. (1305-2-2)

Odznaczona złotym medalem na wystawie w Moskwie 1895 r. fabryka

SUPERFOSFATÓW,

RYGA—MÜHLGRABEN.

M. Höfingier i Sp.

POLECA:

SUPERFOSFATY, zawierające od 12 — 16 procent rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego. (3504-13-8)

ŻUZŁE TOMASA.

KAINIT. KWAS SIARCZANY.

SALETRE CZILIJSKĄ.

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki ryskiej.

Korespondować można po polsku.



BIURO KOMISOWE UNGRA,

Warszawa, Krakowska-Przedmieście № 9,

stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Bliurka męskie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, francuskie i syberyjskie.
Ekrany mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Krzesa dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złoczone.
Łózka orzechowe, mahoniowe i żelazne.

Moble salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany juta lub dywan. kryta.
Stopy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.
Szkło i porcelana.
Toalety orzechowe, mahoniowe.
Umywalnie orzechowe z blatami marmurowymi.
Zastawy brązowe na biurka.
Zyde dębowe.
zyrandole i kandelabry. (1242-6-6)

Ceny niskie.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 83. (1121)

INŻYNIER - CHEMIK

szuka pracy w laboratorium lub w fabryce choćby za wynagrodzenie starszego wyrobnika, i sze fatalnie, fach swój, chociaż tylko teoretycznie, zna dobrze. Adresować: Warszawa, Chmielna, № 98, m. 82. Bronisław H. (1308-2-2)

Nie oglądamy się nigdy bardziej za sprzymierzeńcami, jak wtedy, gdy nie mamy racji... (Fl. Bl.).

ZARAZ całkowite umieszczenie inteligentnych chłopców, kończących nauki przy poważnej rodzinie. Nowogrodzka, № 37, m. 6. (1292 2-2)

SZPITAL

chirurg. i ginekolog. lek. Solman. Warszawa, Aleja Brzucha, 9. Pobyt z leczeniem od 1 rs. 50 k. do rs. 4 dziennie. (1110)

PATENTY na wynalazki

wyrobia i użytkownuje

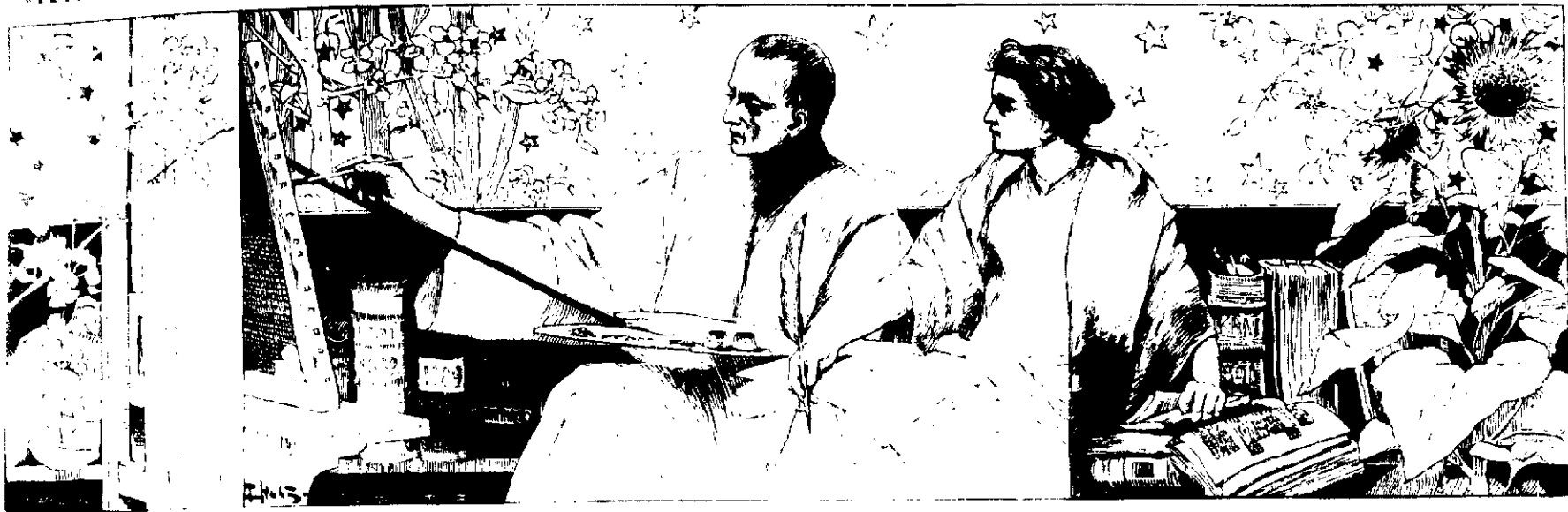
inż. Kazimierz Ossowski,

biuro techniczne międzynarodowe, (3396)

BERLIN, W. Potsdamerstrasse, 3.

Pańska piękna rezydencja DO SPRZEDANIA.

Folwark 4 włóki. Pałac o 11 pokojach, ogród owocowy, park, sadzawki zarybione, budynki murowane, inwentarze żywe i martwe kompletne. Adres: gub. warszawska, miasteczko Mogilnica, właścicielowi Michowic. (3584-3-2)



UWAGI HISTORYCZNE.

Zamieszczając niniejszy artykuł, musimy zrobić poważne zastrzeżenie nie tylko co do formy, ale i co do treści, z którą w wielu punktach się nie godzimy. Jeżeli zaś, pomimo znaczących różnic z twierdzeniami i tendencjami młodego krakowskiego uczonego, dokonamy jego artykuł, czynimy to z uwagi na bardzo interesujący temat, szerokie przekonani i żywość opowiadania, i przede wszystkim w tej niepełnej nadziei, że „Uwagi historyczne” stać się mogą punktem wyjścia dla pouczającej i ważnej dyskusji. Nie potrzebujemy chyba apelować, że dla tej dyskusji strony naszego pisma stoją otworem. Red. „Kraju”.

Kiedy narody zachodniej cywilizacji sprowadziły ewolucję w kierunku badań przeszłości przez przetworzenie historii politycznej na historię organicznego rozwoju społeczeństw, przez przesunięcie punktu ciężkości z aktów dyplomatycznych, wojennych, a więc z momentów zewnętrznych na wewnętrzne, nasze dziejopisarstwo, z nieznacznym ledwie wyjątkiem, nie wiele postąpiło naprzód od czasu Naruszewicza i Lelewela.

Sama metoda, koncepcja, forma, udoskonalili się niezawodnie, umiejętność archiwalna wzrosła, mimo to postęp ten, przeważnie natury technicznej, pokrywa dawną, nie rozgrzaną ożywcem technieniem postępu treść (?). Nawet subiektywne w twórczości Lelewela rozsiane zapatrywania o wolności szlacheckiej i gminowładztwie, stanowiące obok bałamutnych, teologicznych wywodów Majchrowicza, Dębińskiego, Wielhorskiego rodzaj programu historjografii narodowej, powtórzyły się z innego punktu wzięte jako ogólne rozumowania w publikacjach Walewskiego, Wróblewskiego, Koronowicza, Szujskiego, Bobrzyńskiego. Opóźniliśmy się w pochodzie za zachodem i obecnie przeżywając resztki spuścizny postaniśławowskiej, nie uczyniliśmy porządnego kroku dla wdrapania się na wyżyny wiedzy historycznej. Niewątpliwie przez nierychłe wystąpienie na widownię dziejową musiała polska umiejętność gonić inne, większe,

ale to ściganie na zabój, to zepchnięcie i rozłożenie na pół wieku, do czego inni zużyli półtora lub więcej, to sztuczne rozplądianie i nakarmianie ducha wywoływało po chwilach wrzenia zbyt przeciągły kwietyzm i zanik literacki. Prawidła jednak narodowego rozwoju nie są stałe, owszem, warunkują się czasem, stosunkami, jeżeli zatem dotychczas było opóźnianie, nie wynika, aby nadal być musiało. Dopóki bowiem nie istniało sklepienie, trzeba było włożyć całą energję w jego budowę, ale gdy ono silnie stanęło, niema powodu zostawać za drugimi. A w każdym razie do zrobienia mamy mnóstwo. Nie posiadamy ani jednej historii kultury, choćby małej w rodzaju niemieckiej Scherra lub Hennego am Rhyn, nie znamy obyczajowości polskiej, nie mamy pojęcia (?) o administracji i parlamentarzmie, o sądownictwie, za katechizm służy nam jeszcze zawsze praca Lengnichy o prawie publicznem. Najwspanialsze zagadnienia oglądamy okiem przeczucia i tęsknoty. Nie spopularyzowaliśmy dziejów między warstwami inteligencji, nie mówiąc nic o ludzie i małomieszczańskim proletariacie, któremu ani jednej (?) książki pożytecznej i naprawdę przystępnej nie oddaliśmy w ręce. Od czasów staruszkowatego pielgrzyma z Dobromila i wieczorów Siemińskiego, zawierających setki szczegółów, dziś na mit zakrawających, nie umieliśmy wzbudzić najmniejszego zainteresowania między najliczebniejszą i najwięcej oświaty potrzebującą częścią narodu. Nie możemy z czystym sumieniem pochłubić się jednym dobrym podręcznikiem szkolnym, ani krótkim zarysem dziejów dla dyletanckiego użytku. Najlepszą historją polską do piętnastego doprowadzoną stulecia zawdzięczamy składkowym, znakomitym talentom Niemców, Roeppla i Caro; najdokładniejsze opisy o stosunku kozaczyzny do rzeczypospolitej, czerpiemy z rozpraw rosyjskich Kulisza. W sporej części zatem cennego dorobku literackiego przedstawiamy łódź, cudzoziemskim

kierowaną sterem. Za apostoła nowszej wiedzy historycznej uważany Szujski, nie pozostawił dzieła, któreby mu mogło nieśmiertelność zapewnić. Dotychczas zmonopolizowały suche rozprawki Kollataja i zadawniona, tła pozbawiona książka Lukaszewicza informacje o szkolnictwie; umysłowością, przełomem cywilizacyjnym zajął się na serjo Smoleński. Lubomirski, Korzon poruszyli problemy ekonomiczne, zostawiając jeszcze olbrzymie pole do wyrwania z odłogu. Pawiński, we wstępie do laudów sejmikowych, ograniczył się z konieczności do spraw prowincjonalnych, ale pierwszy w takiej mierze i z taką drobnostkowością umiał wyjaśnić różne, wewnętrzne zawilości administracyjne i organizacyjne, a przez to społeczne kwestje. Smolka kapitalnym «Mieszkiem Starym» otarł się o pojęcie monumentalności, dotknawszy wszystkich przejawów epoki, przez siebie malowanej. Najczęściej jednak zapełniają się broszury i tomy «stosunkami» na różne warjanty polityczne wygrywaniami, dalej planami wojennymi, wyprawami i chociaż są to tematy nie bez znaczenia, muszą wobec nowych prądów dalszorzędem zadowolić się miejscem. Nie potrafimy wymienić tytułu pracy, któraby uogólniała wyniki przeprowadzonych dochodzeń na rozległej podstawie filozoficznej, któraby, wzniósłszy po za geograficzne granice źrenicę spostrzegawczości, wychyliła umiejętność polską z adoracji wyłącznie swojskich przedmiotów. Lecky, Buckle, Macaulay w trójkę więcej wstawili historjografię angielską, niż inni wszyscy ich rodacy, chociaż pierwszy w «historji wyjaśnienia» o tyle pamiętał o swej ojczyźnie, o ile wciągnął ją do zestawienia kultury, drugi, o ile jej potrzebował do wysnucia prawideł, rządzących ludzkością. Trudno o równie genialne pomniki inwencji umysłowej, ale u nas nie próbowano (?) nawet w dziedzinie cywilizacyjnej podnieść nad ziemię skrzydeł, gdyż o książce Chrzanowskiego lepiej nie wspominać. Co do szerokości poglą-

dów, do kostek nie dorosiliśmy anglikom, co do zręczności, wyzyskiwania psychologii i artystycznej kolorystyki, ani się kusić możemy o naśladownictwo, (nie mówiąc o spółzawodnictwie) szkoły Taine'a, co do głębi idziemy za Niemcami, w popularyzacji dziejów wyprzedzili nas i skandynawczycy ogromnie, nie zrzekając się dobrowolnie mieszanina z Horacjusza świętokradzkim tłumem.

Rodzinna literatura historyczna z miesiąca na miesiąc upada ilościowo i jakościowo, okazując dążenie do rozpylania się i broszuowania. Ciężar badań spoczywa na kilkudziesięciu pracownikach, których szeregi pomnażają się dezertarami lub zaspokojonymi i uspokojonymi uszczknięciem pierwszego lauru. Trzynastomiljonowy naród, mający bogate tradycje, nie rozporządza dostateczną siłą, aby je utrwalić w słowie piśmianem. Jedyne specjalne wydawnictwo periodyczne we Lwowie, «Kwartalnik historyczny», zmniejszyło liczbę arkuszy, odwołało się do pomocy kraju przez sejm, przyjęło zaofiarowany przez ordynata Lubomirskiego druk bezpłatny w oficynach zakładu Ossolińskich, nie mogąc, wskutek obojętności publiczności i naukowej inteligencji, na własnych utrzymać się nogach. Gdy gdzieindziej konstrukcja zakwitła od lat dziesiątków, gdy Francja już za trzeciej rzeczypospolitej znacznie więcej zużyła ludzi i twórczości dla wskrzeszenia kultu napoleońskiego, niż my dla odbudowania wszystkich w ciągu tego czasu poruszonych problemów, zabrano się u nas do gromadzenia, kodyfikowania źródeł i pootwierano okna w stronę archiwów, w nadziei wygrzebania z nich nowych skarbów... Stanowczo nieproporcjonalnie wzrasta u nas literatura wydawnicza w stosunku do samodzielnej. Zresztą archiwa polskie, rozproszone między europejskimi stolicami a wiejskimi siedzibami magnatów, są często zamkniętymi fortecami. Tam nawet, gdzieby przy ruchliwszej inicjatywie, rozumnej woli i świadomej celu działalności niewątpliwie udało się przeprowadzić centralizację zabytków rękopiśmiennych, zapanowało milczenie, nie padło słowo projektujące. Taka inicjatywa napotkałaby na opór może, wkrótceby jednak utorowała sobie drogę. Centralizacja zbiorów prywatnych jest zasadniczo wykonalną, a najważniejszą dla niej terenem Galicja. Dziwaczne prawo, dozwolające regentom kancelarii koronnej na własność zabierać dokumenty, nie zaciągane do metryki, skazało Iwiał część pięknych aktów na zagładę, reszta zaś potworzyła familijne archiwa niepospolitej wartości. W ten sposób ocalało niewątpliwie wiele, coby inaczej w epoce

rozbiorowej zginęło lub zmarniało w uwięzi. W samym Krakowie połowę Stanisławowskiego archiwum posiadają Czartoryscy, drugą Popielowie po Marcinie Badenim, cztery mile drogi żelaznej za Krakowem, w miasteczku Krzeszowicach, zachowane jest w rezydencji Potockich niesłychanie doniosłe archiwum wilanowskie po Szczuce i Kąckich, bez którego żaden historyk ani jednej porządnej cegiełki do dziejów Sobieskiego nie wstawi. Cóż łatwiejszego, jak w formie depozytu dokonać fuzji z zakładem Czartoryskich, wzorowo urządzonym, trzymanym otworem, dobrze znanym zagranicą, dla którego rosjanin, pan Liniczenko, miał niedawno wyrazy pochwały. Oto tylko paliatywna ilustracja, jak niebezpiecznie jest ludzi się nagromadzeniem źródeł *en masse* i wyczekiwaniem na przyszłe zasilające soki.

Na trwałość nie buduje żaden na świecie pisarz, nowo odkryte akty zmieniają faktyczną stronę najbliskotliwszych rzeczy, nie zacierają jednak refleksji, nie szarpiają tych spojeń, w jakie talent powęzłował duszy własnej natchnienie. Z tego stanowiska wychodząc, mało rzeczowo warte są arcydzieła Macaulaya, Carlyle'a, a przecież w charakterystyce ogólnej, psychologii, intuicji, w najistotniejszych zatem warunkach, tworzą najświeższy oddech brytyjskiej nauki.

Rozważając proporcję między ogłoszonymi źródłami a opartymi na nich pracami, łatwo dostrzedz zniżkę na niekorzyść konstrukcji. Wiek piętnasty prawie jest skompletowany, mimo to niejasny; poprzednie stulecia toną jeszcze w mrokach. Dotychczas nie zdobyto się na monografię o Kazimierzu Wielkim, za którego rządów państwo przeszło wstrząśnienia wewnętrzne, pchające je do progu nowożytności i zawsze jeszcze słaba książka Mniszcha jest drogowskazem... Aleksandrowe, Olbrachtowe czasy, w znacznej części okres Wazów, cały prawie Sasów, są próżnią, rozednioną egipskim kagankiem... Najkorzystniej przedstawia się epoka rozbiorowa i zmierzch powstania piastowskiego kraju, dzięki bajecznym talentom Wojciechowskiego i Piekosińskiego. Godzi się podkreślić bez zastrzeżeń, że, biorąc nawet w rachubę okoliczności, niesprzyjające historycznej produkcji, zrobiono u nas stosunkowo mniej, niż gdzieindziej, mniej, niż polecało sumienie. Zastój ten wycisnął znamię na inteligencji społeczeństwa, rozszerzywszy zdumiewającą ignorancję dziejów. Wina wytworzenia się podobnego stanu spada przedewszystkiem na samych historyków, którzy tak spo-

leczeństwo przysposobili, a przysposobione wychowali.

Dr. Ernest Łuniński.

— DCN —

CZYTELNIE LUDOWE W POZNANIU.

Szesnaście lat się kończy, jak grono ludzi nie tylko dobrej woli, ale i głębokiego rozumu, postanowiło założyć Towarzystwo, mające na celu dostarczanie ludowi polskiemu bezpłatnie do czytania książek. Był to rok 1880, który jeszcze wprawdzie nie zaznaczył się ustawodawstwem, mającym na celu pozbawienie tubylekiej, na zachodnich słowiańskich kresach, ludności przyrodzonych praw do cywilizacyjnego życia (to bowiem nastąpiło dopiero w smutnej pamięci r. 1886), ale już z całą zaciekleścią stosowane były *kulturalne* (!) «prawa majowe», których ostrze, jak to publicznie ich twórca przyznał, skierowane było przeciwko ludności polskiej, nad brzegami górnej Odry, Warty i ujść Wisły. Otóż by humanitarnych praw tych ostrze nie raniło zbyt krwawo, by ci, którzy już tyle słowiańskiej ziemi pochłonęli, wstrzyman zostali w swoim pochodzie, a to, co wielki wytwarzały, nie stało się podścieliskiem wrogiej kultury, ludzie ci, których nazwiska we wdzięcznej pozostaną pamięci, umyśliли zorganizować pomoc dla ludu, będącego najsilniejszym taranem, rozbijającym zachcianki podciągnięcia wszystkich myśli i uczuć ludzkich pod jeden strychulec. Myśl szlachetna znalazła oddźwięk w całym społeczeństwie, i w pierwszym roku istnienia Towarzystwa czytelnicy ludowych (rok 1880 — 81) ziemie polskie pod berem pruskim dostarczyły mu kwoty z górą 12 tysięcy marek. Nie było to zbyt wiele, ale nie było i mało, jeśli się zważy, że nie na ten jeden cel ziemie te grosz wdowi oddawały, i że wtedy jeszcze Towarzystwo to zbyt mało było znanem po za granicami Prus, aby spodziewać się mogło czynnej pomocy zzewnątrz.

Od tego czasu upłynęło wkrótce lat 16, i świeżo właśnie zarząd Towarzystwa rozesłał piętnaste z rzędu urzędowe sprawozdanie ze swojej działalności. Pozwolimy sobie wyjąć ze sprawozdania tego nieco liczb, dających szerszemu ogółowi możność zorientowania się w obywatelskiej pracy, która już dziś, błogie tam, gdzie zapoczątkowana została, zaczyna przynosić owoce.

Przedewszystkiem przez czas 15-letni Towarzystwo czytelnicy ludowych założyło ogółem 1,341 bezpłatnych wypożyczalni książek. Zakładano je wszędzie, gdzie mówią po polsku, a więc na Szlązku górnym, w Wielkopolsce i w Prusach królewskich, zakładano z niesłabnącą ani na chwilę wytrwałością. Mimo wyraźnej niechęci władz, manifestującej się niejed-

niekrotnie rewizjami po czytelnich, konieczną najniewinniejszych książek i procesami, jakie bibliotekarzom wytaczano, mimo, że składki napływały nie raz bardzo leniwo, dążność umoralnienia przez oświatę jak najszerszych mas nie słabła, ale się wzmagała z każdym nieledwie rokiem. Tym sposobem w roku ubiegłym, który z szeregu dziesięciu lat ostatnich był najmniej dla Towarzystwa pomyślnym, rozrzucono pomiędzy lud 15,545 książek.

Ofiarność ogółu dla Towarzystwa nie zawsze trzymała się w jednej mierze. Po r. 1886, który zaznaczył się w ustawodawstwie pruskim szeregiem praw wyjątkowych, składki napływały obficie. W roku następnym «Czytelnie» miały dochodu 21 tysięcy marek, w r. 1889 — 22 tys. m., a w 1890 blisko 20 tys. Od tej chwili ofiarność słabnie, czego rok ubiegły jest najoczywistszym dowodem. Rozumiemy dobrze objaw pierwszy, reakcję przeciwko naporowi, ale czemu w tej chwili mamy przed oczyma letarg zobojętnienia? Bismarkowskie prawa, prawda, pod nowym kursem nieco stępiły, ale czyż dzika kohorta hakatystów nie idzie i teraz naprzód z barbarzyńskim okrzykiem: «ausrotten?»...

Nie wątpimy, że ludzie rozumu i serca w promieniu bliższym i dalszym od zarządu Towarzystwa czytelnicy ludowych nie dozwolą, by tyle pożyteczna instytucja uschnąć miała z powodu niedostatku soków odżywczych i że przeciwnie ofiarność ich na rzecz instytucji tak doniosle spełniającej zadania społeczne, stanie na wysokości poświęcenia tych, którzy z zaparciem oddali się jej w służbę.

Stanisław Betza.

WRAŻENIA ARTYSTYCZNE

Z WYSTAW BERLIŃSKICH.

IV.

Wystawo działu austriackiego. Dział angielski. Portrety w dziale amerykańskim. «Los i ludzkość» u belgijszczyków. Krajobrazy szwedów i norwegczyków. Duńscy i holendrzy. Notatka uzupełniająca. Rzeźba. Zakończenie].

Dział austriacki odznacza się ubóstwem i ma więcej, niż inne, nagości... niefortunnych. Trudno odgadnąć treść wielkiego obrazu Hirsch'a, z nagą sino-białą kobietą na płytach lodu, z alegorycznymi postaciami, które błędzą w jakiejś zimowej okolicy. Nie udał się wielkiemu malarzowi Hynais'owi wielki obraz «Sąd Parysa», na którym ciała bogiń w cieniu są sine i nieładne, a kościsty grzbiet Minerwy doskonale tłómaczy,

dłaczego ją pomiął król wicz trojański, widocznie doskonały znawca wdzięków niewieścich. Barwnością kolorystyczną odznacza się Thiel'a «Procesja z krzyżem», zapewne w Palestynie odbywana, a Temple'go «Saxa loquuntur» («Skąły mówią») jest ciekawą sceną w pracowni rzeźbiarskiej, w której artysta malowanym dziełem dłuta nadał oryginalną ekspresję. Oryginalnością trochę dziwaczną w pojęciu danego momentu odznacza się Corinth'a «Zdjęcie Carystusa z krzyża», na którym znać wpływ staroniemieckich mistrzów. Ekspresja i technika malarska tu niepospolita, ale twarze uczestników suche, kościste i brzydkie na sposób niemiecki. Uchodziło takie germanizowanie tematu biblijnego dawnym malarzom, ale dzisiaj razi niezgrabną i podrabianą naiwnością.

W salonie drezdeńskim wyróżniają się wdzięczne obrazy Mogk'a «Adagio» i «Kto kupuje», ten drugi zwłaszcza z bardzo ładnymi dzieciakami, pilnującymi zabawek na straganie. Kasper Ritter z Karlsruhe dał wysoce artystyczne studjum nagości, przedstawiające śliczną kobietę uspioną na miękkich batystach, z padającym od głowy światłem porannem, którego odblaski ślizgają się po łokciach, piersiach i biodrach, a łącznie z piękną karnacją tworzą całość powabną, ślicznie malowaną.

Dział angielski posiada parę dzieł wybitnych. Nie podzielałam zdania miejscowych malarzy, według których obraz Brangwyn'a «Połów ryb» ma być perłą całej wystawy. Dogadza on może jakiejś przemijającej modzie malarskiej, posiada dużo harmonji, malowany jest śmiało, ale jego ton jakiś wiśniowo-fioletowawy nie daje memu oku wrażenia natury. Śliczne uosobienie «Prawdy» namalował Grzegorz Joy, w postaci kobiety, łączącej nagość z dziewczym wstydem. Stoi ona na kępie lilij, wyrastających z wody, odbija się na tle muru, a u góry amerek podaje jej zwierciadło. Ciało miękkie, nadto może delikatne, cała postać wyraża wdzięk i prostotę. Jest to prawda trochę naiwna, kryjąca swą nagość przed oczyma ludzi, i patrząca lekliwie na światło dzienne.

Alma Tadema dał mały obrazek «Klejnoty», niedorównywający jego dawnym dziełom. Śliczne są natomiast dwa obrazki z życia klasycznego, Poynter'a, który naśladuje Tadema z wielkim powodzeniem, zachwycając harmonją linii, akademicką, ale silną plastyką, subtelnością tonu i wykończeniem—tylko ma od swego mistrza ton nieco ciemniejszy. Akwarela Lintona, przedstawiająca «Celię» z komedji Szekspira «Jak się wam podoba»—jest zachwycają-

cym typem rzeźkiej angielskiej dziewczyny. Bardzo piękne są pejzaże szkockie i angielskie Calvert'a, Davis'a i Whirter'a, pełne odrębnego charakteru, przejrzyste, pomimo ciemnobrazowego tonu, albo mroku, rozlanego w naturze. Portrety Oules'a i Holle'go należą do arcydzieł. Crane, jako «Godło Anglii», przedstawił walkę św. Jerzego ze smokiem, rozwijając oryginalną fantazję, zwłaszcza w cielsku olbrzymiego potwora.

W dziale amerykańskim cudne są portrety kobiet. Stewart Juljusz, obok pięknych studjów nagości, namalował wizerunek jakiejś ślicznej hrabiny szatynki, siedzącej na kanapie przy oknie. Jest to portret pojęty, jako obraz z niezmiernie wdzięczną, naturalną pozą kobiety, oblanej światłem bocznym z okna. Równie powabny jest wizerunek kobiety Juljusza Story'ego, trzymany w ciepło żółtawych tonach. Biję z niego wdzięk i radość życia. Twarz uśmiechnięta pełna wyrazu, akcesorja rzucone swobodnie, całość malowana miętko, wyraziście i z brawurą. Jedyną w swoim rodzaju brawurą odznacza się «Spoczynek» J. W. Aleksandra, który damę, leniwie wyciągniętą na kanapie, naszkicował z wielkim talentem.

W innym rodzaju popisał się Bisbing, którego «Walka byków» przedstawia z życiem i siłą zapasy dwu rogaczy rozjuszonych na łące.

W dziale belgijskim mieści się jeden z najgłośniejszych obrazów Lempoles'a «Los i ludzkość», na którym widać mnóstwo rąk, podniesionych w górę ku jaśniejącej aureoli głowie Chrystusa. W technice i charakterze twarzy Chrystusowej znać wpływ starych flamandzkich mistrzów. Tłum rąk, rozdzielony na dwie połowy modlitewną i jakby buntowniczą, z zaciśniętymi pięściami i rewolwerami w rękach. W niektórych szczegółach symbolika jest niejasną. Aureola u góry jest popisem gry kolorów dziwacznie symbolicznej.

Dział norweski i szwedzki cieszą się ogromnym powodzeniem. Rzeczywiście niema tu prawie obrazów miernych, a pejzaże mistrzowskie. Największe wrażenie tu wywarło na mnie płótno Eyolf'a Soct'a «Dzieciobójczyni», przerażające swą tragiczną prostotą. W oborze, w pustej zagrodzie, kłęczy kobieta, która przed chwilą dopuściła się gwałtu przeciw najpotężniejszemu uczuci macierzyństwa. Na twarzy jej widać zdrętwienie bólu i rozpacz, w głębi spokojne krowy stoją u źródeł. U nóg zabójczyni zawinięte w jakiś wołok zwłoki niemowlęcia. Gdy się patrzył na ten obraz, czułem jak mnie coś w gardle ścisnęło. Ani cienia afektacji, sztucznego efektu,

prawda i szczerłość, plastyka silna niemanierowana. Wyraz oblicza i postawa kobiety oddane przejmująco.

O krajobrazach norweskich i szwedzkich fachowy krytyk mógłby napisać całe studjum. W tym rodzaju skandynawscy malarze pozyskali dziś palmę pierwszeństwa, celują samorodnym odczuciem natury, wyborem motywów oryginalnych i świeżych, a niektórzy z nich pokonywają zwycięzko szalone trudności, jak np. drganie światła tarczy słonecznej, zasłoniętej przez mgły lub chmury.

Wśród legjonu malarzy krajobrazowych norweskich wyróżniają się Haansten, Dirks Holmhoë, Borgen, Sternersen, Norten-Müller, Sinding, Norman (bardzo niepospolity), Petersen — w gronie szwedzów Eugenjusz ks. Szwedzki (artysta nieposledni), Ralamb, Eckstrom, Lilijefors i Krenger (symbolista). W salach norweskich zajmujący jest Wereniskiolda portret Ibsena, malowany w białym tonie, na tle góry pokrytej śniegiem. Artysta, oddając postać wielkiego pisarza tylko w konturach, tym sposobem stosował się do jego symboliki. Ibsen bowiem białej barwie przypisuje teraz wielkie a tajemnicze znaczenie. Szereg fantastycznych akwareli Gerhard'a Munthe'go, w stylu archaiczno-symbolicznym trzymany, stanowi ilustrację do bajek skandynawskich. Arcydzielami charakterystyki są pełne humoru akwarele L. Larssona, przedstawiające sceny z życia domowego. Jerzego Rosen'a «Syn marnotrawny» jest obrazem rodzajowym, świetnie wykonanym.

W oddziale duńskim, obok kilku niepospolitych krajobrazów, znajdujemy ciekawe płótno Tuxen'a «Zuzanna i dwaj starcy»; scenę tę pojął artysta orientalnie, w strojach arabskich na tle białego basenu marmurowego — w porannym mroku. Zro-

biła się z tego ciekawa genialna symfonia malarska na biało. Kroyer'a «Komitet francuzkiej wystawy w Kopenhadze» — należy do najdzielniej malowanych obrazów. Artysta po mistrzowsku uwydatnił kilkadziesiąt

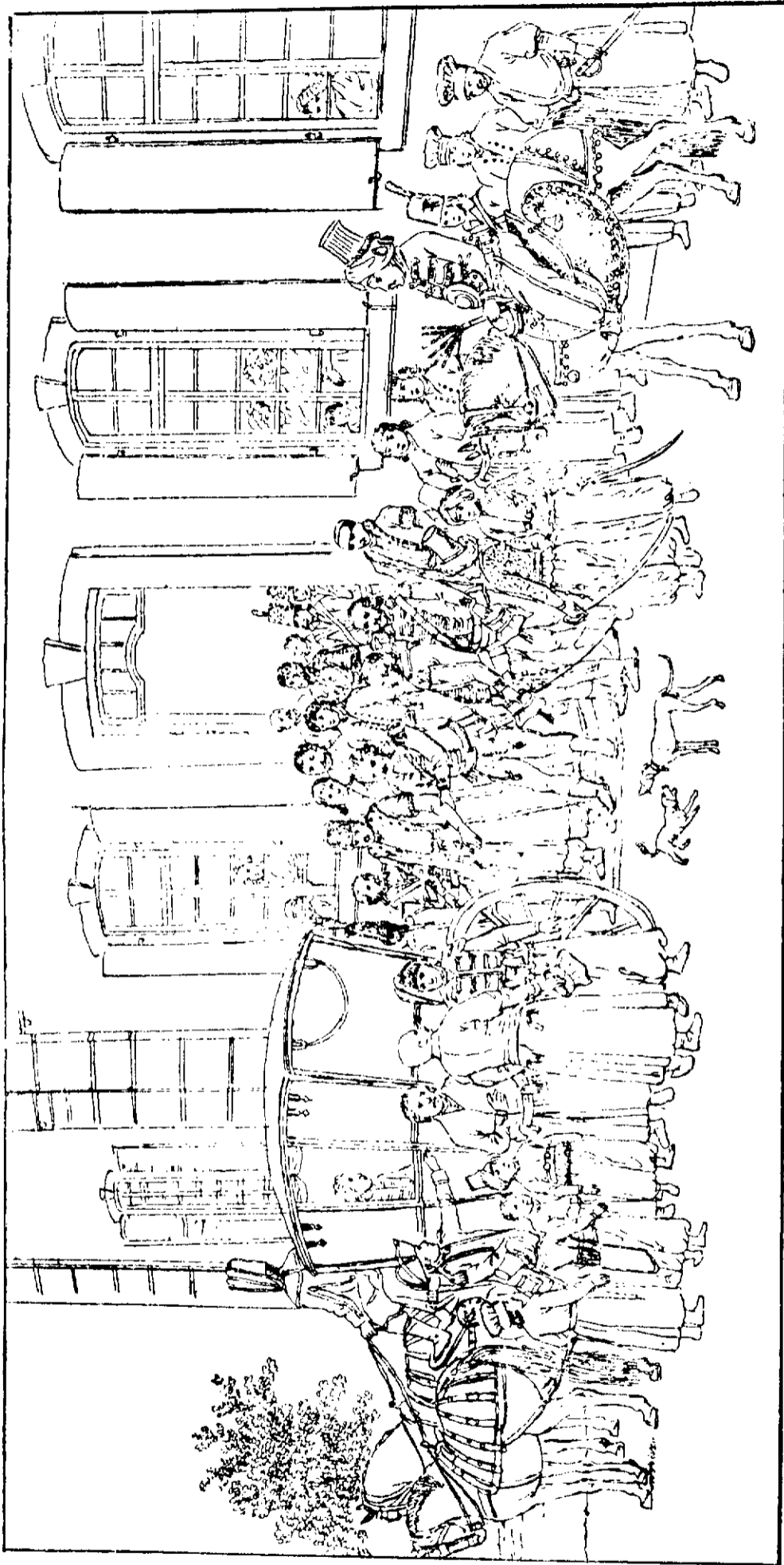
Izraels'a «Podnoszenie kotwicy», na tle fal przybrzeżnych wśród mgły, dalej Breitnera «Ulica w Amsterdamie», pokryta śniegiem, z wozem ciągniętym przez czwórkę koni, wreszcie Schildt'a «Kobieta czyszcząca

ściężne naczynie» — wszystkie trzy są arcydziałami techniki malarskiej.

Przechodząc jeszcze raz przez salę naszych malarzy, przekonałem się, że niesłusznie pominąłem wyborny obrazek Kowalskiego «Przez rowy i płoty» i pyszną akwarelę Fałata «Kacik w atelier», malowaną w śmiało rzuconych plamach. Chociaż do mnie bardziej przemawia dawniejsza maniera tego znakomitego artysty, gdy mniej ufał brawurze, a bardziej kończył swe akwarele. Przekonałem się również, że przy powtórnym widzeniu Aksentowicza portret damy bardzo zyskuje — i jego kobieta jest pełna życia i wyrazu, a płowy aksamit na sukni mieni się ludzaco jedwabistymi odbłaskami.

W dziale rzeźby nie znalazłem ani jednego arcydzieła w całym znaczeniu tego wyrazu. Wśród ciężkich rzeźb, upamiętniających germańską chwałę, ładnym jest tylko Lock'a posąg cesarza Wilhelma I w postawie siedzącej, zajętego pracą, z aniołem sławy, który prawe skrzydło rozpościera po za fotelem monarchy. «Nie mam czasu, ażeby być zmęczonym» — te słowa ilustrują myśl posągu, pełnego harmonji w układzie i pięknie modelowanego.

Charakterystycznym jest branie przez artystów niemieckich do rzeźby motywów à la Böcklin, z potwora mi morskimi. Najlepszą z nich jest Petri'ego «Na dnie morza», przedstawiająca jakiegoś foko-człowieka, który ciekawie patrzy na ciało utopionej. Fantazje takie, poparte poezją kolorytu, mogą być ciekawe, w rzeźbie trącą dziwactwem.



FRANKIŚCI W OFFENBACHU. (Do artykułu).

postaci z portretowem podobieństwem, przeprowadzając doskonale efekt zapalanej lampy i wieczornego światła wpadającego przez okno.

Holendrzy dali także masę krajobrazów, szarych, mglistych, doskonale malowanych. W tym dziele

jest Hösel'a gipsowy
 rzyney, «Hunna», który
 swym spotyka czaszkę
 konia poruszony. Ruch
 oblicze jeźdźca i jego
 wienie, wszystko tu peł-
 i świetnie wyraża
 potęgę barbarzyństwa.
 wagi jest wystawa prac Be-
 w której, obok kilku portretów
 mitych, grupa bronzowa «Kain
 skomponowana jest ciężko
 smacznie. Breuer'a, wielka mar-
 rowa grupa «Ewa i Adam» jest
 także ciężką, przedstawia prarodzi-
 cielkę naszą w rozpacz, zwisłą
 w objęciach swego małżonka. Ciąła
 nadto masywne, splatane niezbyt
 estetycznie, ale grupa robi wrażenie
 siłą i wielką ekspresją uczucia bólu
 pomimo szczęściu. Piękną jest
 M. B. Reitz'a z Amsterdamu
 «Zemsta Boga», przedstawiająca wy-
 traconego z niebios anioła, w śmia-
 lej pozie, z oryginalnym układem
 skrzydeł złamanych i pokręconych
 w upadku z nieba na padół marności.

A teraz ogólny rzut oka. Wysta-
 wa wogóle jest bogatą i świetną.
 Stwierdza ona, podobnie jak ostat-
 nie turnieje artystyczne w Wiedniu
 i Monachjum, wysoką żywotność
 sztuki plastycznej wśród społeczeństw,
 które niedawno jeszcze zostawały
 w tyle. Hiszpanie, Anglicy, Szwedzi
 i Norwegowie zdobyli sobie palme
 pierwszeństwa.

Pod względem szkół i kierunków
 widzimy zupełne bankructwo impre-
 sjonizmu. Symbolizm i prerafaelizm
 niebardzo się rozpanoszyły. Znac-
 natomiast ożywcze technicznie idealiz-
 mu, który nie zadawał sobie sama
 technika i rzemiosłem. Obrazów
 brzydkich i bezmyślnych niema wca-
 le, w obrazach realistycznych bar-
 dzo często
 artyści sta-
 ają się o
 wulobycie
 trosce psy-
 chicznej, o
 okazanie
 laszy ludz-
 kiej, o ile ją
 w kształt-
 nej barwie
 pokazać
 można. Wi-
 dać tu po-
 nad duchem
 sekcja r-
 stwa tryum-
 fująca siłę
 indywidual-
 lizmu i
 szczerości,
 która uraga
 termulkom i
 eza swojej
 modzie.

J. Kotarbiński.



HENRYKA BEECHER-STOWE.

zmarła 2 l. m. w New-Yorku. (Prz. „Zdaleka i zbliska”)



MY-L., rzeźba Gustawa Michel, odznaczona medalem honorowym w Salonie paryskim r. b.

FRANKISCI W OFFENBACHU.

Niepoślednie zajęcie wzbudziła w mie-
 ście Offenba-
 chu niedawno
 wydana dwu-
 tomowa mo-
 nografia, po-
 święcona na
 dziejom gło-
 śnego w kon-
 cu zeszłego
 stulecia agit-
 tatora reli-
 gijnego, Ja-
 kóba Franka,
 i jego sekty.
 Kilkunasto-
 letni pobyt
 frankistów
 w owym ci-
 chem mia-
 steczku nad
 Menem pozostawił we
 wspomnie-
 niach miesz-
 kańców niezatarte ślady
 i utrwalił się
 w pamiętni-
 kach, opisu-

jących splendor dworu mistrza i jego
 rychły upadek w roku 1816, wywołany
 bankructwem finansowem panny Ewy i
 tajemniczym jej zgonem. Jeden z najpo-
 ważniejszych obywateli offenbachskich,
 historjograf miasta, p. Emil Pirazzi, po-
 święcił był przed laty w monografii swej
 kilka kart wspomnieniom z epoki pobytu
 frankistów w owym mieście, oparłszy je
 na tradycji rodzinnej i na osobistej zna-
 jomości jednego z ostatnich sekretarzy
 dworu mistrza, zmarłego w r. 1860.

Kiedy w roku upłynionym ukazała się
 monografia polska, poświęcona dziejom
 frankizmu, p. Pirazzi, odświeżywszy swo-
 je wspomnienia, zdał obszernie sprawo-
 zdanie z tego dzieła w kilku numerach
 poczytnego pisma «Frankfurter Zeitung»
 (N-ry 270—280), a to sprawozdanie po-
 budziło zaciekawionych offenbachezyków
 do poszukiwań, celem wzbogacenia za-
 bytków po mistrzu Franku nowemi szcze-
 gółami i pamiątkami. Temu zaintereso-
 waniu się zawdzięczamy odnalezienie sta-
 rej ryciny, współczesnej Frankowi, przed-
 stawiającej splendor dworu mistrza
 w chwili, gdy ten ostatni, opuszczając
 progi swego pałacu, udaje się na zwy-
 kłą wycieczkę w okolice Frankfurtu nad
 Menem.

Jako objaśnienie owej charakterystycz-
 nej grupy zbiorowej, posłużą następujące
 szczegóły: Pałac, widniejący na rycinie, na-

leżał na rok przed zgonem mistrza (1791) do małżonków Pietsch von Porta. Położonym był na rogu ulic Frankfurckiej i Kanalowej i znanym był pod godłem «Trzech Szwajcarów». W roku 1791 zakupili go za fundusz Franka małżonkowie Czerniewscy za 15,000 złotych reńskich i wtedy to Frank ze swoim otoczeniem przeniósł doń rezydencję z dawnego zamku isenburskiego do dziś dnia w okazałej ruinie, nad brzegiem Menu w Offenbachu istniejącego, użyczonogo frankistom przez ks. Wolfranga II na czasowy ich pobyt.

W następstwie czasu, w r. 1796, pałac ten nabył od Czerniewskich książę Fryderyk Isenburski i dał im wzamian swój pałac dwupiętrowy, obecnie jako «Hotel Kaiser Friedrich» znany, sam zaś przeniósł się do domu Czerniewskich, zwiększonego przyłączeniem doń sąsiedniej kamienicy.

Scena, przedstawiona na wizerunku, dzieje się przed pałacem «zu drei Schweizern» w dawnej jego postaci.

Do oczekującej karety oszklonej prowadzą mistrza, przybranego w godła swego wrzekomego majestatu, dwaj synowie: Roch i Józef. Laufer na koniu zaopatrzonem jest w polewaczkę, służącą do zraszania wodą miejsca, na którym mistrz zwykł był, rozciągnięty na ziemi, tajemniczo swe modły odprawiać. Laufrem owym był, według tradycji, stary Szymonowski, o którym kronika wzmiankuje, że trzymał zwykle w ręku «wystawiony karabin».

Stroje orszaku Franka stanowiły skarżenie kostjumów tureckich z niezdatną kopią polskich, z którymi nie licowały czapki nieokreślonej formy, oraz zawoje, z wystającymi komicznego kształtu cylindra. i.

Za szybami okien pałacowych widnieją postacie kobiet, które, jak wiadomo, pełniły funkcję huryszek Franka i rekrutowały się przeważnie z córek zwolenników warszawskich mistrza.

Zwyczaj, obserwowany przy uroczystych takich wycieczkach w okolice Offenbachu, opisał barwnie p. Schenk Rink w broszurkach swoich, wydanych w latach 1866 i 1869, p. t. «Die Polen in Offenbach».

Rycina, którą tu reproduujemy, pochodzi najprawdopodobniej z roku 1791, gdyż, jak wiadomo, w tym roku dopiero obrał Frank stałe swe siedlisko w Offenbachu, w pałacu «pod trzema szwajcarami».

Z tego również roku pochodzi znana rycina zbiorowa, przedstawiająca Franka, na katafalku leżącego. Reprodukował ją według nieznanego oryginału Skimborowicz w wydanej w r. 1866 broszurce, p. t. «Zywot, zgon i nauka Franka».

Al. K.

AFORYZMY.

Zamiar, wylęgły w myślenia pomroku
Źle jest przed czasem wykazać na słońce,
Niechaj rzecz cała, dokonania bliska,
Jak piorun, wprzód zabija, niż błyska.

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

ADAM MICKIEWICZ.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 15 lipca.

[Święto narodowe i przybycie Li-Hung-Tehanga. Bilans dwudziestopięcioletnia republikańskiego. Bilans ostatniej sesji parlamentarnej. Rozbrat ducha zachowawczego z monarchją. Kardynał Czacki i kardynał Ferrata. Ze świata literackiego. Wskrzeszenie poetki. Pani Desbordes-Valmore i hr. de Montesquiou. Letni sezon. Jachting. Pożegnanie].

Pyszne święto 14 lipca mieliśmy wczoraj przy 30 stopniach ciepła w cieniu. Bądź co bądź, trzecia rzplta dopięła swojego celu: stworzyła prawdziwie ludową uroczystość. Przed moimi oknami tańczono do piątej z rana! I zabawa ta nie nas nie kosztuje. Dawniej rujnowaliśmy się na miljardy gazowych płomieni i lamp kolorowych. Dziś szynkarze biorą koszta na siebie. Prawda, że jednocześnie wydatkujemy się srodze w hotelu Europejskim na przyjęcie zielonego Chińczyka:

«Piec zieloną ma, jak szparagi», według określenia Słowackiego. Trzydzieści pięć pokoiów i dziesięć salonów na 1 piętrze! Piętnaście powozów na zawołanie! W ostatnim powozie, przy wjeździe do miasta, siedział kucharz z dwoma kojcami. W jednym kojcu gdakały kury, w drugim kwęczały kaczkę. W połowie ulicy de Lafayette słońce dopiekało srodze. Wtedy kuchmistrz o długim ogonie wyjął poważnym ruchem kure z kojca i jął skrzydła używać za wachlarz.

Jaki taki francuz patrzący na to widowisko, pytał: *cui bono?* Po co my obwozimy po naszych europejskich osobliwościach tego chińczyka, który w swoich skośnych oczach bez rzes i w całej swojej postawie nosi jawnie ów dobrze znany w sklepach wygląd tego gościa «który nie nie kupi»? Ha! sąsiad to nasz z Tonkinu! Książę de Broglie wydrukował w ostatnim zeszycie «Revue des deux Mondes» świetny artykuł dla wykazania, że, od lat dwudziestu pięciu, trzecia rzplta zboczyła z drogi absolutnie, puszczając się na kolonjalne manewry. Jednocześnie z drugiego końca świata politycznego ozwał się Clémenceau, przytakując znakomitego historykowi i mężowi stanu. Dwie Marysie spotkały się... Dawnie nie czytałem coś tak dobrze napisanego, jak ten artykuł «Revue des deux Mondes», i tak mało przekonywającego. *Tout le monde a plus d'esprit que M. de Voltaire.* Dzisiejsza polityka kolonjalna Francji nie jest dziełem Juljusza Ferry, ale kraju całego. I w kraju, gdzie rodzą się Morésowie, taka polityka jest koniecznością. Znam tu osobiście z pół tuzina niewiast, które miały piekło

w domu, za sprawą mężów, zbijających baki na bruku paryżkim. Dziś jeden jest agentem domu handlowego w Saigonie, drugi zakłada winnice w okolicach Tanisu, trzeciego fahavolosowie upiekli podobno żywcem wokolicach Tananariwy. Mała szkoda!

Przysłowie: *Gesta Dei per Francos* wywróciło się tymczasowo na: *Gesta Francorum per Deum.* Bóg jeden rządzi losami 3-ej Rzpltej; bo oczywiście nie pan Méline, i nie Izby. Izby miały dużo do roboty przy końcu sesji. Deficyt, kwestja cukrowa... Deficyt sięga już 19 miljonów franków za przyczyną mnożących się dodatkowych kredytów, a z dniem 1 sierpnia wejdą w praktykę nowe premje wywozowe niemieckie i austriackie, które zabiją na targu londyńskim cukier francuzki. Producenci tutejsi wołali gwałtu i ratunku! Prasa objawiała także ciekawość względem układów toczących się między panem Hanotaux a margrabią de Rudini. Bo układy toczą się, mimo obustronnych zaprzeczeń, i zapewne coś ciekawego z nich wyjdzie. Ale jakoś zeszło w Izbach do ostatnich dwóch tygodni, a ostatnie dwa tygodnie użyte zostały, jak wiadomo, na rozstrzygnięcie pytania, kto mocniejszy: Méline czy Bourgeois. Méline wziął górę, i Izby pożegnały nas na trzy miesiące.

A jednak ostatnia sesja parlamentarna dokonała czegoś wielkiego, a mianowicie podziału świata politycznego na dwa stronnictwa. Z jednej strony konserwatyści wszelakiego pochodzenia i stanu; z drugiej strony rewolucjoniści wszelakiego gatunku. Postęp to ogromny i, być może, rzeczpospolita znajdzie w nim tę wewnętrzną rację bytu, której zaczynała jej brakować, treść życiową—hasło przewodnie. Po zniknięciu Boulanger'a nie było już nikogo w tym kraju, któryby potrafił wziąć ludzi za serce. Jaurès, Guesde i Bourgeois, pod zjednoczoną firmą socjalizmu, kolektywizmu i radykalizmu, biorą ich teraz za kieszeń! Dobrze i to! Będziemy się bronić. Zagrożona podatkiem renta straciła sto miljonów na giełdowym kursie od 30 grudnia 1895 r., ale na 53 miliardów, skapitalizowanych w rozmaitych walorach, przybyło od tejże daty około 700 miljonów! Jest więc za co się ująć i czego pilnować w kieszeni przed rabusiami.

Sądę na ogół, że panowie Jaurès i Guesde zagalopowali się, stawiając kwestję na ostrzu miecza między plutokracją kapitalistyczną a proletariatem. Zapomnieli o *środku*. Środek ten składa się tutaj z jakichś siedmiu miljonów drobnych rentjerów, drobnych producentów przemysłowych i drobnych właścicieli ziemskich. I ten środek zaczyna się od-

nie, czując po raz pierwszy, że trerają się do jego skóry.

Niewątpliwie ruch socjalistyczny stała pewną siłą rozpędową nawet w prowincji. Do przewidzenia jest chwilowy tryumf rewolucyjnych teorii. I to w niedalekiej przyszłości. Wypadki posuwają się tu od takiego czasu bardzo przyspieszonym chodem. Ale wtedy reakcja jest także pewną.

Wątpię, aby w tym odruchu duch monarchiczny odegrał jakakolwiek rolę. Pan de Cassagnac pogodził się wiezo z ks. Wiktozem; nikogo to nie parzy. Ks. Orleanski zeni się podobno z arcy-księżniczką austriacką; nikogo to nie ziębi. Instykt zachowawczy usamowolnił się w masach.

Wiczen s. p. Czackiego, wczorajszy kuncjusz, a dzisiejszy kardynał Ferrata, opuszczający nas niezadługo, przyczynił się wielce do tej ewolucji, zrywając w dalszym ciągu węzły solidarności historycznej między kościołem a monarchją. Z pozorną swobodą rubasznoscą i trywialnością, jak skrawo się odróżniająca od dniezji arystokratycznej swojego polskiego poprzednika, ks. Ferrata złożył w ciągu swej roboty dowody niepospolitej zręczności. Obecnie rozdział jest zupełnym, a duch religijny nie poniósł z jego powodu żadnej straty. Owszem: spotęgował się bardzo wyraznie w ostatnich czasach, pod wpływem tej drugiej reakcji o mistycznym zakroju, która nas zawraca od wywołanych, spiaszczonych pozytywistycznych wybrzeży. W *Silla sac* Seules widzenia, prorocstwa, początek nowego Lourdes. W *Valence en Br* upiory. Wszędzie ten sam ferment duchowych pierwiastków. Ludzi wierzących nie zabraknie nigdy w tym kraju, tak samo jak poetów.

Hrabia de Montesquiou-Fezensac zawiózł trzy dni temu pełen pociąg paryżan i paryżanek do Douai, na odsłonięcie posagu poetki, pani Desbordes-Valmore. Kto z was słyszał kiedy o niej? Urodziła się w r. 1787; umarła w roku 1858; była bardzo brzydka, bardzo nieszczęśliwą, bardzo szlachetną (jak się nieszczęśliwym często zdarza na tym świecie) i pisała bardzo piękne wiersze. Kto czytał te wiersze? Wszyscy wielcy poeci i pisarze współcześni, Lamartine, Wiktor Hugo, Musset, Sainte-Beuve, Teofil Gautier. Przed pomnikiem Catulle Mendès odczytał rymy Baudelaire'a, pełne zachwyty dla poetki. Zachwycali się nią wszyscy ci koledzy; ale zresztą nikt. Niech mnie Bóg strzeże od koleżeńskich zachwyty! Lamartine zachwycał się także talentem panny Michałowskiej, i napisał dla niej wiersze, należące do najpiękniejszych, jakie wyszły z pod jego pióra:

Vivre, même inconnu, dans un songe de femme!...

Kto wie dzisiaj o pannie Michałowskiej? O pani Desbordes-Valmore nikt podobno nie wiedział, a przynajmniej nie pamiętał trzy lata temu, oprócz hrabiego de Montesquiou-Fezensac. Osobliwa to i dosyć sympatyczna osobistość, ten hrabia, mimo cudacznego *humbugu*, którym otacza się jego własna poetycka twórczość. Dla tej twórczości *humbug* jest nieodzowną koniecznością. Nie mogłem nigdy znaleźć w jego wierszach ani sensu, ani nawet talentu, i przyznam się, że nie wziąłem nawet do ręki świeżo wydanego zbiornu p. t. *«Hortensiae bleus»*. Nic a nic się nie rozumiem na tych farbowanych kwiatach, i myślę, że mało kto się rozumie, albo nawet nikt, zaczynając od samego hrabiego. Ale zrobił on z literatury rodzaj *sportu*, i wolę bądź co bądź ten sport od wielu innych, od cyrkowego np., w którym lubuje się hrabia de La Rocheoucauld. Rzecz *sportu* także było dla pana Montesquiou wskrzeszenie pani Desbordes-Valmore. Wziął się do czytania jej wierszy po salonach, i póty czytał, póty grał niemi na nerwach swoich przyjaciółek, zaczynając od pięknej hrabiny Mikolajowej Potockiej, aż wywołał konceptowy efekt, którego następstwem była podróż do Douai. Zabawa to bądź co bądź niewinna, i tem niewinniejsza, że wiersze uniesmiertelnionejdzisieboszczki wcale niepodobnie są, w swej klasycznej formie, do wierszy jej wskrzesiciela.

Pani Desbordes-Valmore urodziła się w Douai i ztąd posagowa jej apoteoza w tem mieście. Anatele France należał do pielgrzymki pośmiertnych wielbicieli, zgromadzonych przez pana de Montesquiou, i mówił także przed posagiem. Ale ja byłbym ciekawszy tego, co mówili jednocześnie między sobą Wiktor-Hugo i de Musset, którzy dotąd nie mają posagów!

Nie wziąłem udziału w pielgrzymce, bo było za gorąco. I z powodu gorąca także zegniam na czas jakiś moich czytelników. Łaskawa para gościnnych przyjaciół czeka mnie na pokładzie *yachtu*. To jest właściwie nie na pokładzie. *Yachting* wszedł u nas w modę. Trudno nawet przyznać się do innej wilegatury. W ostatniej powieści Ouidy czy Bourgeta (*«Idylle tragique»*) *yacht* odgrywa rolę pierwszorzędną. Wyznawszy sobie miłość wzajemną, hrabina de Carlsberg i Piotr Hauteieuille zostają przez dwa tygodnie platonicznymi kochankami, jedynie dlatego, że *yacht* amerykańskiego miliardera, na którym odbyć mają pospół wycieczkę do Geny, po dwóch tygodniach dopiero odplywa z Cannes.

W samym Cannes i na stałym lądzie niepodobna posunąć się po za wymianę czułych spojrzeń. Dopiero na *yachtach*... Nie próbowałem, więc nie wiem. Ale z tem bieda, że moim znajomym choroba morska daje się dotkliwie we znaki. Nabywszy tedy *yacht*, postanowili objechać lądem północno-zachodnie wybrzeże, od Trouville do Royan, on koleją, a ona na welocypedzie. *Yacht* towarzyszyć im będzie drogą morską i pokazywać od czasu do czasu swój dymiący komin. Kosztuje za zabawa czterysta franków dziennie. Ja zaś nie wiem dotąd, czyim będę towarzyszem. Wolałbym jużci damskie towarzystwo. Ale na welocypedzie? Nie próbowałem także. Do widzenia.

Kaz. W.

LUZNA KARTKA.

(Wizerunek literacki Teodora de Wyzewy.)

Czemu to w naszym dziennikarstwie nie przyjął się rodzaj krytyki bardzo poważny i zarazem bardzo powabny, w świecie literackim paryżkim wielce rozpowszechniony, a zwany: *portrait literacki*. Jest to zawsze charakterystyka pisarza lub artysty, do której książki i dzieła jego posłużyły jako dokumenty, a cóż może być bardziej interesującego w książkach i dziełach nad sama istotę duchową ich twórcy. A my ciągle jesteśmy na starym i zbutwiałem stanowisku literackim pisania mniej lub więcej długich i mniej lub więcej mądrych «recenzji» o nowych książkach, nie wychodząc po za to i nie szukając jakiegoś rysunku ogólnego w kilku i kilkunastu książkach tego samego artysty. Czemu to w naszym dziennikarstwie nie przyjął się ten rodzaj krytyki...? Może dlatego, że nie wieleby się u nas znalazło rycerzy na tyle wprawne taką kopją władających...

«La Revue Bleue», tygodnik literacki, bardzo znany nawet i u nas, w ostatnim numerze pomieścił jeden z takich *portraits litteraires*, który nas bardziej od innych zajmuje. Portretowanym jest tu rodak nasz, p. Teodor Wyzewski. Z pomiędzy polaków, poświęcających się literaturze francuskiej, Teodor de Wyzewa bodaj że zajął najpoważniejsze i najwybitniejsze stanowisko. A gronko tych polaków jest dość znaczne; ja sam wiem, nie mówiąc o Charles-Edmondzie Chociekim, którego działalność należy do miodnej epoki, o hr. Stanisławie Rzewuskim, p. Gasztowie, hr. Wodzińskim, ks. Lubomirskim, ks. Poniatowskim, p. Finkeihauzie, p. Goldbergu, p. Berggrunie, p. José Dobrskim, p. Chmielińskim, a jestem przekonany, że lista ta nie jest skończoną. Pan Teodor Wyzewski pracuje w najpoważniejszych pismach, jak

wszechświatowa «Revue des deux Mondes», lub «Temps»; w tym ostatnim, korzystając z rozległego swojego wykształcenia, zaznajamia czytelników francuskich z ruchem umysłowym w Anglii, Niemczech, Rosji, a czasem i u nas. Po śmierci Alberta Wolfa był on bardzo poważnym kandydatem na krytyka teatralnego w «Figaro».

Jako umysł literacki jest Teodor de Wyzewa bardziej drażliwym, niż oryginalnym, co autor portretu w «La Revue Bleue» bardzo delikatnie i subtelnie dał odczuć. Ostatnią książką naszego rodaka jest «Nos maitres». Nast mistrze! Mamy ich wszystkie, każdy swoich, każdy jest dziełem czyjś w części, nową kombinacją i dalszym ciągiem tych, co przed nami byli. Mistrzowie Wyzewy, oto oni: w muzyce—Ryszard Wagner, w powieści—Vilirs de l'Isle Adam, w poezji — Stefan Mallarmé. Co? Stefan Mallarmé — dziwić się będzie niejeden czytelnik. Tak jest, Mallarmé. Symboliści francuzcy niemal zawdzięczają Wyzewie; kto wie, może jemu wyłącznie winni są, że tu i owdzie biorą ich na serjo. Jules Lemaitre, mówiąc o Mallarmé (w swoich portretach współczesnych), pisze: «Niezrozumiały? Nie. Bo są ludzie, jak Teodor de Wyzewa, którzy go rozumieją»...

W. Kos.

POGAWĘDKI TEATRALNE.

III.

Zadanie reżysera.

Znakoimym reżyserem był Sanson, a znakomitszym jeszcze od niego dyrektor artystyczny Burgteatru wiedeńskiego, Laube, który, oprócz szeregu wartości scenicznych, dowodził i Dawidsonem. I dziś jeszcze w berlińskim Deutsches Theater, teatrze Lessinga, a w wiedeńskim Burgu do niedawna jeszcze, zajmują stanowiska głównego reżysera

(czasami reżyserja połączona jest ze stanowiskiem kierownika artystycznego) ludzie, znani z wytrawnego doświadczenia w tym fachu, z gruntownego wykształcenia technicznego

i estetycznego. A jeżeli, jak się to dzieje w niektórych niemieckich teatrach, powierzają wystawienie sztuk kolejno kilku artystom, to dzieje się dlatego, że artyści ci złożyli już dowody reżyserskich swoich zdolności. Antoine, wbrew wszystkim niechętnym, mocą tylko swego talentu reżyserskiego i wielkiej inteligencji, wyrobił szkołę. Powołany na jednego z dyrektorów Odeonu, zapewne nie usnie na laurach.

Zdawało się, że, dając ten przykład, stawiamy przedmiot na wyzwanie, niedostępnej dla skromniejszych z konieczności wymagań co do scen naszych wogóle.

Tak byłoby istotnie, gdyby nam przedewszystkiem nie chodziło o wzór, godny naśladowania, do którego, choć w przybliżeniu, zastosować się należy. A więc: żądaćby można, żeby reżyser, czyli ten, który, jak to w niektórych teatrach bywa, kwalifikuje sztuki do grania, był co najmniej o tyle czytany w literaturze europejskiej, iżby umiał porównywać, odróżniać pozorną i błyskotliwą lub tylko lokalną wartość, od istotnej, nacechowanej rzetelnym talentem lub głębszym, każdego człowieka zajmującym nodkładem.

W tym razie wszakże trzeba znać choćby dwa europejskie języki, oprócz własnego, a to dla tego, żeby nie rozkoszować się przekładami, nasyłanymi przez niepowołanych oprawców gramatyki, składni i jasności języka. Potrzeba też, iżby wykształcenie estetyczne służyło za busolę, ratującą z zalewu mętnych fal, grozących nieraz zatopieniem wszelkiego poczucia piękna, w imię nowych godeł lub dyletantyzmu literackiego.

Ponieważ zaś reżyser prowadzi całą grupę artystów, a więc i poniekąd, czyli w zakresie danej sztuki,

ki, uczy ich, potrzeba, ażeby mógł udzielać odpowiednich informacji nie tylko technicznych, ale i rzeczowych. Jakże to są informacje, wskazywać trudno, gdyż są one ogólnej natury, nie zabraknie ich jednak nigdy reżyserowi czytanyemu, ukształconemu i kształcącemu się ciągle, to jest idącemu naprzód z ciągłym ruchem i postępowaniem, choćby tylko w dziedzinie literatury wszechświatowej i takiejże sztuki dramatycznej.

Kto nie ma wszystkich, a przynajmniej większej części tych warunków, i przyjmuje na siebie obowiązki kierownika artystycznego (dyrektora lub reżysera), ten daje dowód nie tylko śmiesznej zarozumiałości, ale i tego braku sumienia, który zdaje się mówić: «byłem miał z tego dobry chleba kawał, cóż mnie wszystko inne obchodzić może?»

I jest im też zazwyczaj obojętne wszystko, t. j. upadek repertuaru, obniżenie poziomu artystycznego, coraz gorsza gra wytrawnych nawet artystów, nieporadność młodych i początkujących, powszechne skargi i narzekania, a wreszcie odsunięcie się publiczności od sceny, którą kierownik prowadzić miał do coraz większego udoskonalenia. Czy to jest możliwe, zapyta nie jeden z czytelników, ażeby figury takie utrzymywały się bez końca na tem stanowisku, które wyjątkowo z pomiędzy wszystkich nie może być ani synekurą, ani wynikiem protekcji, zwyciężającej tak często w dziejach zakulisowych, ale też i tak często przyczyniającej się do zupełnego upadku sceny?



PROF. ADOLF BASTIAN.

(Patrz str. 11 szp. 3).

Nietylko, że tak być może, ale tak jest. Jest to sekret poliszynela, o którym rozmawiają wszyscy z obu

zeniem i który zazwyczaj stojący nad reżyserją znają równie dobrze, jak publiczność.

— Stawać w poprzek opinii ogólnej z pewnem cynicznym zadowoleniem, drwić sobie z najgłośniejszych zażaleń, należy do przyjemności duchowych, których sobie protektorowie złych spraw i nieodpowiednich ludzi odmawiać nie lubią.

— Ho, ho, ho—krzyknął na mnie, gdy z nim rozmawiał o teatrze, jeden stary aktor i reżyser scen galicyjskich— a nam tego wszystkiego po co? Ja, panie dobrodzieju, jak mnie tu pan żywego widzisz, ośm razy byłem reżyserem, a dwa razy dyrektorem na własną rękę. Prawda, że obydwą razy na łeb zbankrutowałem, zem aż dekoracje zastawiać musiał, a żeby wyjechać z miasteczka, nie napastowanym przez nikogo, ale zbankrutowałem dlatego, bo jak dałem operetkę, to krzyczeli o poważną sztukę, a jak dałem dramat, to chcieli farsy, a właściwie nie chcieli ani tego, ani owego, tylko ładnych aktorek, których akurat wtedy nie miałem...

— Lecz kiedy pan był reżyserem?... przerwałem mu w pełnym zapale.

— Tom się zawsze radził w kawiarni moich dobrych przyjaciół. Jeden z nich czytał mi zagraniczne gazety i jak tylko było co głośniego, wystarał się zaraz cudownym jakimś sposobem o przepisany egzemplarz i tłómaczył. Podobało się to—i owszem, a nie — to cóż? czy ja za autora odpowiadam? Niech on się wstydzi, a nie reżyser.

— A nie mogłeś to pan czytać sam i radzić się własnego doświadczenia?

— Zkąd wziąć czasu na czytanie i kiedy pan widział, żeby który z nas co czytał? Czasem zdarzył się tam taki feniks, to się go oprawiało w ramki i posyłało na wystawę. Proszę pana, stary aktor ma nos, przewacha odrazu, czy co na scenie zrobi, czy nie, a jeżeli się omylił, tembardziej omyliłby się każdy, który nie jest aktorem. W Niemczech podobno doktorów filozofji robią reżyserami, lecz Niemcy mogą sobie pozwolić na ten zbytek—my nie.

— Jednak i myśmy mieli znakomitych reżyserów: Jasińskiego, Koźmiana, Chęcińskiego...

— Czysty przypadek, nie więcej, proszę pana. Zapewne, że czytanie i ukształcenie nie nie szkodzi...

— Czasem nawet bardzo pomaga.

— Na dużej stałej scenie, ale nie w naszej koczowniczej wędrownicy, gdzie każdy z aktorów musi grać, śpiewać i tańczyć, tak jest panie, tańczyć, a przewodnik takiego teatru musi uczyć innych wszystkiego, administrować, pochlebiać publiczności, pić ze znakomitościami miastecz-

ka do białego dnia, a nazajutrz pilnować próby, to jest tego, iżby choć piąte przez dziesiąte nauczyli się na pamięć.

— O takich teatrach nie mówię, lecz byłeś pan i reżyserem większej stałej sceny, jakżeś pan więc sobie radził?

— Przyjaciele, przyjaciele, jakem panu mówił, sprowadzali i tłómaczyli.

— A sztuki oryginalne?

— A jakże, dawałem i oryginalne.

— Któż je wybierał?

— Nikt nie wybierał, tylko przysłali autorowie—to były, a nie przysłali, to ich nie było, podobały się, to je dawał ciągle, a nie podobały, to raz, dwa, trzy i zmiana dekoracji.

— Cudownie! i nie naprzykszył się też publiczności taki bigos «hultajski»?

— Djabli tam poradzą z tą publicznością. Bywało, chodzą, jak najęci, nagle przestają chodzić i niczem ich do teatru nie napędzi. Dalejże więc ja próbowałem pieprzonych rzeczy... ani rusz! jak się zawzięli, tak ich niczem nie przeblaga... i potem dopiero na reżysera, a cóż on winien, biedaczysko...

— Biedaczysko nie powinien być reżyserem, tylko człowiek, odpowiedni ukształceniem i doświadczeniem.

— I psycholog, proszę ja pana i dobrodzieja!

— Psycholog?

— Naturalnie, to jest taki, który sobie umie dać rady z artystami, bo to dzieci niestorne: nerwowe i zawsze niezadowolone.

— Jeżeli się im daje role odpowiednie ich zdolnościom, jeżeli się ich nie uposledza kosztem mniej zasłużonych, jeżeli się nie proteguje niezdarów dla tego, że są zreżymni, a usuwa utalentowanych, dla tego że są dumni, to chyba innej psychologii nie trzeba.

— Boże, Boże, jaki pan dobrodzieju, proszę mi przebaczyć, naiwny! W którym to teatrze obeszło się kiedy bez protegowania tych, a poniżania tamtych? gdzie to jest taki reżyser, któryby nie robił tak, jak jemu się podoba, a zawsze pozorując swoje «długielki» dobrem teatru? Toż i on biedaczysko, człowiek tylko słaby, recenzentów nie lubi z instynktu, na takich autorów, co mu w oczy nie mówią, że jest genialny, patrzy podejrzliwie i odsuwa, jak może, od repertuaru. Broni się biedactwo, nie więcej, broni się od napaści kolegów, którzyby ciągle chcieli grać i grać. Toż i on ma swoje słabości: tę artystkę, choć niebożę gra mizernie, woli od drugiej, choćby i najbardziej utalento-

wanej, a tego aktora, z którym żył dawniej w przyjaźni, gdy jeszcze nie zajmował wybitnego stanowiska, teraz odsuwa na ostatni plan, nie dla tego, żeby miał pod ręką większy talent, ale dla tego że mu tak z różnych kombinacyj wypada.

— Przyznasz pan jednak, że tak być niepowinno i że wszędzie, gdzie taki stan rzeczy istnieje, należałoby mu zaradzić, a zaradzić byłoby łatwo, gdyby...

— Otóż to «gdyby». Tego «gdyby» nie ruszysz pan dobrodzieju z miejsca, bo przysnurowane jest różnemi nitkami, silniejszymi od łańcucha z hartownej stali... Ja to wiem najlepiej, proszę pana, z czasów, gdy jeszcze sam nie był reżyserem, bo później, jak nim zostałem, zdziwiłem się naglej zmianie swoich przekonań. Raz mieliśmy w mieście X... takiego, który mógł być dobrym rzemieślnikiem, tylko nie reżyserem. Sztuki padały, jak dojrzałe gruszki, publiczność się zżymała, my artyści podważaliśmy go ze wszystkich sił, a on trzymał się uparcie, jak zab trzonowy, dopóki sam chciał... Główna rzecz, proszę pana, żeby reżyser był psychologiem!

I zamknął mi usta, tym głębokim wyrazem, który mi jeszcze dotąd lueczy w uszach.

Edward Lubowski.

Ź progu sztuki.

POWIEŚĆ

SEWERA.

Przy wieczerzy Hipolit był smutny, zamyślony, często roztargniony, jakos dziwnie patrzył na Dziunię—młodej kobiecie zdawało się, że łaskomie. Rumienila się pod jego spojrzeniami...

— Cóż ci się stało—szepnęła mu—gdy Werner zaczął podnosić głos i klócić się z mamą.

— Nie boję się, żebyś mnie nie stracił... i ta obawa podnosi moją miłość i pragnienia.

— Dlaczego mnie masz tracić?...

— Nie wierzę, a mimo to boję się.

Na twarzy młodej kobiety wystąpiły wypieki. Pierwszy raz w Rzeszowie uczuła przykry ból w sercu.

— Przecież jesteś moim!...

— I wolę śmierć, jak rozstanie, a jednak boję się.

Zamilkli. Dziunia posmutniała, głoście stracili humor... wkrótce rozeszli się. Młodzi rozmawiali w swoim pokoiku.

— Zaczepił mnie burmistrz — zaczął Hipolit.

— I cóż? — pochwyciła Dziunia.

— Winszował mi talentu, a w końcu zapytał, kiedy zdaję doktorat. Odpowiedziałem, że artystyczny doktorat zdam w jesieni we Lwowie na gościnnych występach. O innym nie myślę.

— A burmistrz?

— Śmiał się jakoś dziwnie i winszował mi.

Dziunia zamyśliła się smutno.

— Uciekajmy — szepnęła — zaczynam się bać burmistrza.

— Cóż nam zrobi? Uciekać, gdy tu tak dobrze? Uciekać, gdzie? Czyż się możemy skryć? Jeszcze trzy miesiące do mej pełnoletności, a wtedy będziesz moją na wieki i nikt mi cię nie wydrze, chyba z życiem.

Zaczął całować białe, delikatne, jak puch ramiona.

Nazajutrz po próbie zrećznie powiązanych pizez Wenera wyjątków z «Hamleta», mama poszła gotować obiad, Hipolit czytać dzienniki i grać w bilard, artystyczna trójka wróciła po cichu na scenę. Egzemplarz «Adrijanny» miał komik. Janek przyniósł z cukierni herbatę, arak mieli swój i zaczęła się praca.

Sceny pierwszego aktu «Adrijanny», w których grała Dziunia, powtarzano nieustannie. Za każdym razem komik coraz więcej się zachwycał, oczarowany grą, zdumiony talentem.

— Zkąd paniusia nabrała sposobów, wie, jak co robić... tyle siły?

— Gdym była podlotkiem, widziałam w Krakowie Modrzejewską trzy razy w tej roli... i wyobrażcie sobie, teraz przypominają mi się wszystkie szczegóły z jej gry. To nie do pojęcia, jednak tak jest. A co do siły, w Bochni byłam głupia...

— Dziś jesteś pani kobietą — dokończył komik — żoną. Niewiasty potrafią się zmienić, urość w dwadzieścia cztery godzin.

— Przynajmniej w dwa tygodnie — dodała wesoło Dziunia.

— I przy takim powodzeniu! — dokończył Janek — bo, jak Boga kocham, paniusia ma wściekle powodzenie w Rzeszowie, ściągają ludzi huk...

— Przed Hipkiem ani słowa! Przychodźcie na obiad.

Uszczęśliwiona wybiegła.

— I cóż ty na to gapiu? — zaczął komik, zwracając się do Janka.

— Mniejsza, co ja gap na to, ale co mistrz?

— Ja na to, że z niej artystka całą gębą i jeżeli się nie zmarnuje, to znowu zabłyśnie wielki talent.

— Ona przecie kocha sztukę, to i zmarnować się nie może.

— Może bardzo łatwo, jeżeli ten głupiec z nią się ożeni i wprowadzi ją do swego mieszczaństwa.

— Wiesz pan co? — zaczął cicho Janek.

Mistrz, łakomy na plotki, przysunął się blisko do Janka.

— Mówże, byle prędko.

— On jej zazdrości powodzenia, bo, co do talentu, jest przekonany, że ma większy.

— A gdy się dowie, że ma mniejszy, znienawidzi ją i dziewczyna będzie uratowana.

— I mnie się tak zdaje — szepnął Janek.

— Jeżeli ci się tak zdaje, to funduj piolunówkę przed obiadem. Słuchajno, gdyby tak jedna baba więcej i jeden facet więcej, mielibyśmy wyśmienitą trupkę, co? gadajże bydle jedno!

— Prawda mistrzu.

— Bez kochanków dyrektorowej, bez Szczerbatych i ich żon, bez tego całego talatajstwa...

— Prawda mistrzu.

— Nie powtarzaj głupcze dwóch wyrazów w kółko «prawda mistrzu», bo mnie denerwujesz, raczej powiedz, czy my się zamienimy w porządną trupkę?...

— To zależy od Hipolita.

— Ależ ten dureń... chciałem powiedzieć doktor praw, drapnie. Na czołe ma to napisane. Obję się białego chleba po uszy i drapnie z zazdrością pod pachą do kancelarii swego autora. I lepiej! dziewczyna odetchnie, a takich aktorów jak on znajdziemy dziesięciu... stu!...

— Więc Dziunia wielki talent? — spytał z nienacka Janek.

— Czy i ty kpie zazdrościsz?...

— Czego mi pan wymyśla?

— Bo gdybyś zazdrościł, tobym ci powiedział, że niema większego durnia na świecie. Cóż ty sobie myślisz... co? Wiesz co to jest zazdrość? To Wenus, zrodzona z wątroby, mieszkająca w głupich, pustych mózgach. Nie zazdrość ośle, bo, jeśli swego nie zmarnujesz, wystarczy ci na całe życie.

— Można to talent zmarnować?...

— Nie rób głupca, popatrz na mnie. Wiesz, czem bym ja mógł dziś być?... Plaszczyłbyś za mną Zółkowski, ten sam stary plaszczył, co go dziś sam dźwigam!...

Przysunął się i trzasnął Janka pięścią w bok, że aż chłopak krzyknął i zatoczył się.

— Żebyś pamiętał — zaśmiał się mistrz. — Wiedz, że to po angielsku!... Znaj angielską modę kpie i prowadź na wódkę.

* * *

Na rogach ulic porozwieszano wielkie afiszki «Hamlet» księżę duński w siedmiu obrazach: 1) Duch ojca, 2) Hamlet, udający warjata, Być albo nie być, Idź do klasztoru, 3) Hamlet z matką, 4) Śmierć Poloniusza,

5) Obląkanie Ofelji, 6) Trupia głowa, 7) Zgon Hamleta.

Żydzi i mieszczenie, zbici w gromadki, z zaciekawionymi minami od czytawali afisz. W mieście zrobił się rumor — Ofelję gra Dziunia, Hamleta jej kochanek. Agitację podniecili studenci i młodzież.

Na malutkiej scenie od rana próby, a w mieszkaniu mama i dwie szwaczki wykończyły kostjomy dla Ofelji.

O ósmej godzinie tłumy zapełniły salę, muzyka zagrała żalobnego marsza, kurtyna się podniosła, cisza zaległa.

Na scenie królowa, król, Poloniusz i blady, piękny Hamlet w czarnym, aksamitnym kostjumie, z kryzą u szyi białą jak śnieg, zabotach u rąk i szpada u boku. Dziunia go ustroiła, sama ufryzowała mu czuprynę, pragnęła, aby był piękny i zachwycił wszystkie kobiety... porwał mężczyzn!...

Szept rozszedł się po sali, odczuł go Hamlet, Dziunia złożyła ręce na podziękowanie Bogu. Po skończonej scenie, gdy burza oklasków gonila Hamleta, rzuciła mu się na szyję, całowała go i głaskała, miała ochotę płakać z radości.

Po złamanych lodach gra szła gładko... Mistrz jako duch był straszny a jako Poloniusz, umyślnie szarżował, aby ująć gawiedź i rozśmieszyć. Aktora robił Janek, deklamował z uczuciem, pożegnany oklaskami.

W trzecim obrazie ukazała się Ofelja ze złotą przepaską i gwiazdą we włosach, w aksamitnej sukni i białych koronkach. Naprzód szept, a za nim wybuch oklasków. Odczuła je Dziunia bezwiednym ściśnięciem serca — i Hipolit stojący za kulisami.

Wszedł Hamlet. Scenę z Ofelją grał z namietnością, Dziunia czarowała. Po zapadnięciu kurtyny wywoływano Ofelję, zapomniano o Hamlecie!...

— A przecie grałem jak Bóg — powtarzał cicho. Zabolala go do żywego niesprawiedliwość ludzka.

Dziunia chciała pociągnąć go za sobą na scenę, lecz wyrwał jej rękę i cofnął się przed podniesieniem kurtyny.

Po scenie z matką Hamleta pożegnano oklaskami, lecz je zagłuszyło szalone przyjęcie Ofelji, gdy obląkana w koszuli i boso, z odkrytymi ramionami, z wieńcem kwiatów na głowie, ukazała się na scenie. Porwała wszystkich, młodych i starych, kobiety i mężczyzn. Kobiety wyjmowały z włosów kwiaty, rzucając je na scenę.

Dziunia oszolomiona, szczęśliwa i zarazem zrozpaczona, wprost ze sceny wpadła do garderoby, stanęła, jak wryta, i zalała się łzami.

— Cóż ja poradzę? — szeptała. Matka ją utuliła.

— Ty jesteś wielką artystką. Gdybym ja była widzem, wyskoczyłabym na scenę do ciebie!... Kłaskują ci, bo muszą — szaleją, bo muszą. Teraz dopiero rozumiem, że ty musisz być aktorką. Gdy on się z tobą ożeni, może sobie pracować w kancelarji, ty na scenie. Nie płacz głupia, bo nie masz czego. Siądź, ubiorę cię.

Popchnięta na stół, usiadła, matka ją ubierała, Dziunia, zamysłona, nasłuchiwała oklasków dla Hamleta. Były, lecz w porównaniu z szaleństwami dla niej — słabe...

— Niesprawiedliwi! — skarżyła się — Hipek dziś dziesięć razy lepiej odemnie gra i zasłużył na dziesięć razy większe oklaski...

— Daj pokój — tłumaczyła jej matka — publika wie, co robi, nie nauczysz jej rozumu!... Ty swoje, ona swoje...

— Nie cierpię niesprawiedliwości! — zawołała.

— Cicho, i na niego przyjdzie kolej, jeżeli zostanie dłużej na scenie.

Kurtyna zapadła, przedstawienie skończone, młodzież i studenci zaczęli z entuzjazmem wywoływać Dziunię.

— I znowu — szepnęła — słyszy mama?

— A lećże, bo bude rozwała.

Popchnęła ją. Z jednej strony Hamlet, z drugiej Ofelja ukazali się na scenie. Okrzyki dla Ofelji odrazu zdusiły Hamleta. Dziunia uciekła i nie pokazała się więcej, mimo wrzasków...

— Czemu nie wychodzisz? — nalegał Hipolit.

— Bo oklaski należą się dziś tobie — zawołała, rzucając mu się na szyję.

Hipolit wytrzymał atak uścisków, lecz nie odpowiedział. Za kulisy wpadł Kurek, opowiadając o zachwytach mężczyzn i kobiet dla Ofelji. Dziunia milczała, przy pożegnaniu oświadczyła, że ją głowa boli, że pragnie być samą, wsunęła rękę pod ramię Hipolita... odeszli. Za nimi, w cieniach nocy, posuwali się mama, Janek i mistrz, który otrzymał z dzisiejszego podziału piętnaście guldenów.

— Przykro ci? — rzuciła Dziunia nieśmiałe pytanie kochankowi.

— Kpię sobie z idjotyzmu rzeszowskiego — odpowiedział opryskliwie.

— Bo widzisz, oni tylko dlatego mnie wywołują, że jestem kobietą. Zwyczajnie jak studenty.

— Moja droga — przerwał szorstko — nie miej mnie za głupca, który wybryki gawiedzi z małego miasteczka bierze serjo. Zobaczymy, co będzie na wielkich scenach.

— Pragnę, żebyś mnie na wielkich scenach zaćmił — zawołała cie-

pło, chociaż w głębi serca skłamała mimowiednie.

Dogonił ich Janek z zapytaniem, czy na dzisiejszą wieczór kupił wina.

— Jeszcze się pytasz? — odpowiedział Hipolit rozdrażniony. — Musimy wypić zdrowie dzisiejszej bohaterki i spać się, jak bele...

Janek odszedł, Dziunia zamilkła.

— Dlaczego on nie odczuwa moich tryumfów — myślała — dlaczego on się nie cieszy odrobiną uznania, jakie zdobyłam talentem i odrobiną czaru, jaki mi Bóg dał?... Dlaczego? dlaczego? — świdrowało jej w mózgu i targało serce.

— Przecie mnie kocha, a dlaczego nie cieszy się moją radością powodzenia, moimi oklaskami. Dlaczego? jeżeli moje serce drżałoby uniesieniem, gdyby jego oklaskiwano tyle, co mnie?...

Hipolit również milczał, przyspieszając kroku.

Do mieszkania weszli sami. Usiadł, pociągnął ku sobie Dziunię, popatrzał na nią przy świetle księżyca, objął ją w pól, przytulił i pocałował gorąco.

— Życ już bez ciebie, bez twych pieśczoł nie mogę.

Uściski kochanka nie zjednaty artystki. Uczuła w sercu jakąś pustkę, lecz się jej przelekała, odskoczyła myślą od jej widoku i bała się wracać... patrzeć...

Weszła mama, zapaliła światło, za nią ukazał się Janek i mistrz w wybornych humorach. Mistrz po drodze palnął trzy kieliszki starki, Janek jeden.

— Ależ ten Rzeszów to jak Boga kocham złota mina! — wołał mistrz.

— Dzięki Dziuni — dokończyła na złość Hipolitowi mama.

— Dzięki wszystkiemu — dodał wystraszony Janek.

— Tylko Dziuni, tylko dzięki Dziuni — zawyrokował Hipolit rozdrażnionym tonem głosu.

Dziunia odczuła w drzeniu jego głosu zgrzyt.

— Niech będą dzięki samemu Lucyperowi — zawołał mistrz — lecz to rzeczy nie zmienia, Rzeszów jest kopalnią. Kopać, póki złoto płynie!...

— Gdy się mina wyczerpie, drapać nazajutrz. Siadajcie — prosiła mama. Janek, odkorkuj wino. Do stanicie dziś cielecych sznyeli i do tego po pół kalafjora na głowę. Słyszysz hołoto?...

— Trzymana w Bochni przez mamę na ziemniakach bez osypki hołota słyszy — dokończył mistrz. Boże, co za czasy, co za złote czasy! Piętnaście papierków za jeden wieczór i pół kalafjora gratis...

Hipolit rozlał wino, uroczysty powstał:

— Naszej artystki z Bożej łaski,

która swym talentem olśniewa Rzeszów i żywi nas!

Mistrz się zerwał.

— Prawda, talent tylko z Bożej łaski, każdy inny, to blaga. A talent poznaje się tem, że kto go ma, kocha sztukę. Bez miłości sztuki talent blaga, a aktor parszywiec! Ot co wam powiem!... Piję na zdrowie sztuki i Dziuni. One się, jak mi Bóg miły, znają i kochają. My tu wszyscy, wobec Dziuni, nie wyłączając mamy... parszywcy...

— Mistrzu! — krzyknęła mama, bojąc się naprawdę o Hipolita. Urznałeś się po drodze, lajdaku.

— Prawdę mówi Werner — zawołał Hipolit — my, wobec Dziuni, jesteśmy parszywcami.

Dziunia powstała i drżącym głosem zaczęła:

— Jeśli mam talent, to nie moja zasługa... tylko łaska Boża, jak powiedział Werner. Jeżeli kocham sztukę, to również nie moja zasługa, bo nikt mnie jej kochać nie uczył i nie kazał. Miłość przyszła sama z siebie, jako łaska Boża. Lecz również wiem, że talent mój wystarcza za ledwo na Rzeszów. Wnoszę toast na pomyślność tych, którzy wezmą publikę w stolicy. Będzie to i dla mnie największy tryumf.

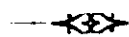
Trąciła kieliszkiem o kieliszek Hipolita.

— Dziuniu, ty się nie zasypiesz we Lwowie, niech mię piorun trzaśnie. Inni trajerzy, to co innego! — deklamował cięty komik.

— Milcz! — krzyknęła, bijąc pięścią w stół, wystraszona mama.

— Niech mówi — przerwał z ironją Hipolit. Mistrz jest wyrocznią w Rzeszowie. Szczęściem dla mnie inne są we Lwowie.

— KON —



Adolf Bastian.

(Dalszy ciąg)

Znakomity etnograf i antropolog, dyrektor muzeum ludoznawczego (*für Völkerkunde*), święcił d. 26 czerwca r. b. siedmdziesięciolecie urodzin swoich. Przed holdami, jakie złożyć mu chciano, ukrył się wprawdzie aż w Azji, gdzie po zostanie przez rok cały; pomimo to jednak ze wszech stron Niemiec zgromadzili się uczeni, aby mu cześć swą okazać w uroczystości, zagajonej przemową Rudolfa Virchowa.

Bastian jest jednym z pierwszych i najwybitniejszych uczonych, którzy stworzyli antropologję, etnografję i etnologję. W podróży swoich po Australji, Japonji, Chinach, poświęciwszy wyłącznie niemal życie swoje badaniom: na miejscu u źródeł, nagromadził on olbrzymi materiał naukowy. Prace jego są niewyczerpaną skarbnicą dla badacza-systematyka i filozofa. Sam Bastian bowiem, choć pisał wielotomowe dzieła, z których naj-słynniejsze są: «Człowiek w historii» oraz

«Ludy Azji wschodniej», nie miał czasu nietylko z materiału swego wyciągnąć wniosków, ale go nawet usystematyzować. Naprzemian z Virchowem przewodniczy on Towarzystwu antropologicznemu, pozyskał wielkie zasługi jako prezes Towarzystwa, które za przedmiot swych studjów obrało centralną Afrykę, jest przytem honorowym prezesem Towarzystwa ziemioznawczego. Zarówno psychologia ludów, jak mitologia zawdzięczają mu dużo ciekawych danych.

Ku uczczeniu uroczystości Bastiana wydano księgę, złożoną z 33 prac źródłowych treści antropologicznej, etnologicznej, archeologicznej i lingwistycznej, napisanych przez najsłynniejszych uczonych niemieckich.

Z.



ZDALEKA i ZBLIZKA.

Z PISM I KSIĄŻEK.

[Harriet Beecher-Stowe. Polityczna sprawa teatralna. Moda u królowych].

Harriet Beecher-Stowe, słynna powieściopisarka amerykańska, zmarła w New-Yorku 2 lipca, w 84 roku życia. Była ona autorką słynnej powieści, p. t. «Chata wuja Tomasza» («*Uncle Tom's Cabin, or Negro Life in the Slave States of America*», Boston 1852 r.), w której opisała ucisk niewolników murzyńskich w północnej Ameryce. Pani Stowe znała te stosunki naocznie, przebywając dłuższy czas w Cincinnati w pośród rodzin amerykańskich plantatorów. To też powieść jej nietylko technicznie szlachetnym zapachem humanitarnym, ale odznacza się niepospolitą, jak na owe czasy, wiernością i realizmem szczegółów. Niema może w całej literaturze świata książki, któraby w czasie swego powstania była aktualniejszą. W Stanach Zjednoczonych wywarła ona ogromne wrażenie, wywoływała nienawiść z jednej, a zapal z drugiej strony, i była niejako pochodnią, która zapaliła wojnę między północnymi a południowymi Stanami Zjednoczonymi. Wojna ta zakończyła się wreszcie klęską Stanów południowych, więc idea pani Stowe zwyciężyła, bo niewolnictwo zostało zniesione. «Chata wuja Tomasza» została rychło przetłumaczoną na wszystkie języki europejskie. Późniejsze powieści i romanse pani Stowe, popularne i cenione za oceanem, nie znalazły już równego rozgłosu w Europie. Każda z nich jednak (np. ostatnia «Podjadki szczęścia rodzinnego») odznacza się szlachetnymi myślami i ma znaczenie pedagogiczne.

Polityczna sprawa teatralna wydarzyła się ostatnimi dniami w wielkiej operze w Paryżu. Według «Figara», rzecz przedstawia się tak: «Po dużym i zasłużonym powodzeniu, śpiewaczka wagnerowska, panna Eliza Kutschera, która jako «Walkirja» występowała w wielkiej operze, otrzymała korzystniejsze propozycje od dyrektorów teatru brukselskiego. Ze względu na rozmaite trudności, jakie stale engagement artystki napatykało ze strony pewnej liczby abonentów opery, panna Kutschera przyjęła propozycje z Brukseli». Trudności, o których pisze «Figaro», polegały na tem, iż panna Kutschera jest austrijczką, a w Paryżu uchodziła za czeszkę. Wyrzucano artystce, iż w informacji, którą przesała do «Berliner Boersen Courier», nazwała się Niemką. Podczas debiutów w «Walkirji» zaraz w pierwszym aktakcie pomiędzy stałymi gośćmi opery była mowa o wiadomości z «Boersen Courier». «Jest Niemką—opowiadano—po-

chodził nawet z Prus». Pozwolono pannie Kutschera dośpiewać do końca, ale przeświadczeni oklaskom publiczności zaprotestowali sykanie stali abonenci opery, którzy następnie wysłali od siebie deputację do dyrektora wielkiej opery, Gaillarda, i oświadczyli, iż nie ścierpią występów śpiewaczek niemieckich w pierwszym teatrze narodowym. Pod wpływem tego protestu dyrekcja oświadczyła pannie Kutschera, iż dalszych występów udzielić jej nie może. Naprawdę artystka tłumaczyła się, że ojciec jej był Czechem, a matka Polką, że wychowała się w Niemczech i, kształcąc się na śpiewaczkę wagnerowską, tam tylko kształcić się mogła. Dyrekcja opery pozostała niewzruszona. Panna Kutschera musiała pożegnać się z wielką operą i wyjechała do Brukseli.

«Gil Blas» w ciekawym artykuliku opowiada o toaletach i stopniu zamiłowania do strojów na kilku dworach europejskich. Dowiadujemy się zatem, że księżna Walji, która od lat trzydziestu jest zawsze jedną z piękniejszych kobiet w Anglii, wszelkim jasnym barwom odmówiła prawa obywatelstwa w kostjumach spacerowych, nosząc na ulicy suknie z granatowego «serge» z wysokim kołnierzem, żakietką i spódnicą gładką, niezbyt szeroką. Wszystkie angielski wyższego towarzystwa poszły za jej przykładem. Taka jest geneza t. zw. «kostjumów angielskich». Na przyjęcia wieczorne księżna Walji ubiera się nadzwyczaj strojami i gustownie, czarując elegancją i wdziękiem, tak, iż trudno doprawdy uwierzyć, że ma już wnuków. Królowa Wiktorja od śmierci księcia-małżonka nie zdejmuje żałoby, nosi zawsze, latem i zimą, suknie czarne, duże czepce wdowie z białymi wiązaniami pod szyją. Wogóle na toalety wydaje bajecznie mało, do mody się nie stosuje, przeciwnie, lubi stare fasony, przypominające jej szczęśliwe czasy. Królowa Małgorzata włoska ubiera się przeważnie białą, nawet na spacer i wycieczki w góry, używając na nie ubiorów sukiennych i kapeluszy góralskich. Królowa-rejentka hiszpańska, również jak i królowa belgijska, ubierają się z wielką prostotą, wcale o strój nie dbając; wystawne toalety dworskie są dla nich prawdziwą torturą.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

O muślimach litewskich. Z notatki i przekładów litewskiego tataru Macieja Tuhanana-Baranowskiego. Wydanie pośmiertne Antoniego Krumana. Warszawa, 1896 r., str. 72.

Tatarowie litewscy doczekali się nareszcie historii, napisanej przez ich rodaka. P. Antoni Kruman odnalazł w Wilejce notatki obywatela powiatu trockiego, Macieja Tuhanana-Baranowskiego, biegłego znawcy języków wschodnich; pomiędzy notatkami było także nieco przekładów z tatarskiego, dotyczących dziejów chanatu krymskiego. Doprowadziwszy te notatki do porządku, p. Kruman obdarzył naszą literaturę historyczną dość ciekawą książką. Wprawdzie wiele jest tu szczegółów, znanych oddawna, jak np. najście Mongołów na Rus w wieku XII, albo dzieje carstwa kipczackiego; lecz są także nowe dane o urządzeniach chanatu krymskiego, oraz o pojawieniu się tatarów na Litwie. Otóż, według p. Baranowskiego, nie należy mniemać, jakoby wszyscy tatarowie litewscy pochodzili od jeńców, zabranych do niewoli przez Witolda; przeciwnie, większość tatarów litewskich pochodzi od sojuszników, dobrowolnie przychodzących na Litwę i osiadłych tamże za zgodą książąt litewskich, którzy im nadali różne przywileje. Takim sposobem w r. 1432 osiadło na Litwie przeszło 3,000 żołnierzy z armji zawołańskiego carewicza Achmata, którego sprowadził do pomocy ks. Swidrygiełło. Osadnicy ci obowiązani byli wzajemian za darowaną im ziemię odbywać służbę wojskową. Mnóstwo było także zbiegów z carstwa kipczackiego i krymskiego, osiadających na Litwie w miasteczkach, a czasami powiatach. Początkowo wielcy książęta pozwalali im się żenić z chrześcijankami, przyczem dzieci zostawały w wierze ojców; potem te prawa ograniczono. W książce znajdujemy przegląd dziejów tatarów litewskich aż do ostatnich czasów. Zamieszczono tam także spis nazwisk tatarskich i herbów, używanych przez szlachtę pochodzenia tatarskiego. Rzecz cała, jakkolwiek opracowana nie przez fachowego historyka, może być przeczytana z ciekawością.

Paweł Koźmiński. Poezje. Nakładem księgarni Paprockiego i Sp., Warszawa, 1896, str. 172.

Ta mała, biała i skromna książka—to pogrobowiec, ukazujący się po śmierci swego ojca duchowego. Koźmiński umarł—i wszyscy przyznają, że był to talent, sdrągotany przez życie i dziennikarstwo. Podobnie jak Miron, przeszedł Koźmiński na świecie niby cień uboczny i niewyraźny. Zazdrości też Mironowi, gdy pisze: «Jesteś spokojny—ty, o duchu bratni... a my tam przyjdziem, pieśniarzu, ostatni...» (str. 160). Właśnie Miron i Koźmiński są typowymi poetami, zrodzonymi i smarłymi wśród murów warszawskich, nie umiejącymi wyjrzeć po za ogród syreni; widzą świat zdaleka, zaś objąć go myślą nie mogą. Przyroda w poezjach Koźmińskiego ukazuje się w odległych oparach, we mgie i smutku. Uczucia, zrodzone w pierś jego, nie chcą ani siłą, ani wdziękiem; zlewając się w przeciągły jęk, są one wyrazem nieokreślonego, niezmiennie trwającego żalu nie za życiem, lecz do życia. Pochmurne niebo, deszcz, noc, cmentarz, śnieżyca, smutek jesieni—to wszystko wraca na każdej stronie, sprawiając coraz posępniejsze wrażenie. Głębi tu niema, ale jest nieuchwytna ciągłość smutku. Wszystkie pomniejsze utwory mają tu cechę elegijną, a i z większych, mimo ich wesołego tematu, bije tenże smutek, nie dający się zasnąć nawet marzeniami o miłości. Czud, że ten twórczy duch miał zdolność lotu, lecz nie miał siły i płakał nad swą niemocą. Jako człowiek i dziennikarz, Koźmiński może takim nie być; jako ceniony humorysta, nie wzbudzał zapewne podejrzeń, że jest ponurym elegiastą, lecz w rzeczy samej musiała mu być smutna na świecie, o ile światła tego nie zastąpiła przed nim Warszawa, kusząca i zabijająca w sobie wszelkie talenty poetyczne. S. M.

Obraz literatury powszechn. w streszczeniach i przykładach. Ułożyli P. Chmielewski i E. Grabowski. Zeszyt XIII.

Sympatyczne i dobrze redagowane wydawnictwo to raznie posuwa się naprzód; mieszczą się w niem ważniejsze utwory wszystkich czasów, zarówno epos i dydaktyka, jak liryka i dramat, podane w swej zasadniczej treści i w najbardziej ciekawych urywkach. Mniejsze liryki przetłumaczone są w całości. W XIII zeszytce znajdujemy literaturę najmniej może dla nas dostępną i najmniej przez nas badaną, mianowicie ludów północnej Europy—w urywkach z pięciu poetów duńskich, siedmiu szwedzkich i trzynastu holenderskich, w przekładzie Trampezyńskiego i Waśniewskiego, doskonałych znawców swego przedmiotu.

KRONIKA LITERACKA.

Kolekcje numizmatyczne. Marszałek guberni wileńskiej, Adam hr. Piater, obdarzył swą kolekcję numizmatów, największą po zbiorach Emeryka hr. Czapskiego, ofiarowaną do Krakowa, sprzedał do Krzeszowic Andrzejowi hr. Potockiemu za 44 tys. rubli. P. Ludwik Zasławski, znany z gorliwej zabiegłości antykwaryusz wileński, posiadacz ładnego wyborowego zbioru numizmatów i medalików świętych (np. koronatek i t. p.), a głównie wielkiego zbioru autografów, rycin krajowych, książek, pergaminów i w. in. zabytków w ilości do kilkunastu tysięcy numerów, na wypadek zgonu sporządził testament, mocą którego leguje prawie wszystko warszawskiej bibliotece ord. hr. Krasińskich. L.—staw.

Zaboyce bakterjologii. Przed paroma laty dr. Smirnow, docent Akademji lekarskiej w Petersburgu, badając w pracowni prof. Nenckiego wpływ elektrolizy na zarazki tężca i błonicy, otrzymał przeciwarzazki, posiadające własności lekarskie. Obecnie, jak zaznacza «Gaz. Lek.», prof. Nencki donosi w liście prywatnym, że dr. Smirnow, pracując dalej we wskazanym kierunku, doszedł do niezmiernie ważnych wyników, otrzymał bowiem preparat, mający pod względem własności leczniczych bezwarunkowo przewyższać surowicę przeciw-błonicy. Podobno 1 do 2 ctm. szczeciennych owego preparatu ma najzupełniej wystarczyć do uleczenia człowieka z dyfteryju.

Prof. Teodor Wierzbowski w wydawanej przez siebie «Bibliotece zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w.», przedrukował obecnie z jedynego znanego egzemplarza, znajdującego się w Bibliotece Zygmunta hr. Czarnieckiego w Rusku, w W. Księstwie poznańskim, broszurę z w. XVI p. t. «Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech chrześcijanów wobec, a mianowicie ku polakom uczynione». Przedruk ten, tylko w 120 egzemplarzach odbity, dokonany został z zapomogi kasy pomocy im. Mławowskiego dla osób, pracujących na polu naukowym.

Sala Adama Mickiewicza w Muzeum w Sukienicach krakowskich w r. 1895 została wykończona i zbiór przedmiotów, w niej zawarty, spisany w katalogu kartkowym. Katalog druków mickiewiczowskich wykazuje 418 tytułów, katalog rękopisów 129 tytułów (31 autografów A. Mickiewicza, ułożonych w osobnej tece), katalog portretów oryginalnych, sztachów, litografji i fotografji 208, rzeźb (plaskorzeźb) 8, pamiatek 12.

Paderewski i muzyka chińska. Wedle doniesienia dzienników amerykańskich, Paderewski tak się rozmiłował w muzyce chińskiej, że stawia ją znacznie wyżej od europejskiej. Znajduje w niej, obok niesłychanej prostoty, wielką siłę uczucia i dużo podobieństwa do melodyj słowiańskich i szkockich. Muzyka chińska podobno jest tak obrazową, że w teatrze odgrywa główną rolę, malując sytuację niemal wyraźniej od słów.

Kasy ogniotrwałe najnowszych konstrukcyj, gotowe i na obstatu-
sk, poleca specjalna fabryka (416-52)

S. ZWIERZCHOWSKIEGO w Kijowie,
Sofijewski plac, № 18.

Ceny niżej wszystkich fabryk i składów.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

W Kijowskiej szkole handlowej. Wobec bliższego zatwierdzenia statutu kijowskiej szkoły handlowej, prezes tutejszego komitetu giełdowego, p. Chriakow, złożył na ręce «starosty» zgromadzenia kupców, p. Czokołowa, 5 tys. rs. Zgromadzenie kupieckie postanowiło utworzyć dwa stypendja imienia ofiarodawcy. Kapitał, zebrany przez zgromadzenie kupieckie, wynosi obecnie 150 tys. rs., które zostaną użyte na wybudowanie gmachu szkoły, zgromadzenie zaś kupców będzie łożyło na utrzymanie szkoły po 20 tys. rs. rocznie, ponieważ zaś budżet szkoły jest obliczonym na 35 tys., więc pozostałe 15 tys. będą pobierane, jako wpis, od uczniów. Szkoła będzie posiadała dwie klasy przygotowawcze, pięć klas ogólnie wychowawczych i dwie klasy specjalne.

Napad na państwowy sklep wódek. Od 1 lipca w Kijowie wprowadzono monopol wódeczany i jednocześnie wiele szynkowni, istniejących na przedmieściach, zamknięto. Nowy sposób sprzedaży wódek niezbyt się podobał ludności robotniczej, zamieszkującej przedmieścia, ze względu na to, że sklepy zostają zamknięte punktualnie o godzinie 11 wieczorem. D. 8 lipca, o godz. 12 w nocy, zaczęto się dobijać do sklepu nr. 28, mieszczącego się na przedmieściu Szulawka, domagając się sprzedania kilku butelek wódki. Wobec odmowy zarządcy sklepu, napastnicy rozpoczęli bombardować kamieniami drzwi i okna sklepu. Szczęściem hałas usłyszeli sąsiedzi i rozproszyli napastników, z których jednego oddano w ręce policji.

«Carbonique». Kierownik budującej się obecnie w Kijowie fabryki «Carbonique» donosi nam, że wbrew podanej w N-rze 24 «Kraju» wiadomości, cena płynnego kwasu węglowego, który fabryka ma wyrabiać, jeszcze nie została oznaczona.

KONICZYNE

kupujemy po najwyższych cenach. PROSIMY O PRÓBY.
Schmidt i Zabłocki.
(484-29-4)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ulica Fundulejowska, dom Bergonje.
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na ekscentrykach.
Bud. Sack, Flagwits, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Germick, Chicago, kostarki, żniwiarki i wiązaki.
Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indiana“, dające czyste ziarno.
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Tretzer w Warszawie, sikawki parowe.
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne. (359-25)

S. BROSSMAN W ZMERYNCE,

stacja poł.-zach. dróg żelaznych.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Poleca na bieżący sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie:

specjalne amerykańskie młocarnie koniczyńowe, wydające odrazu czyste ziarno.

Bukowniki koniczyńowe, młocarnie zbożowe, maneje, wialnie, młynki, tryery, sortyrówki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosowanie w gospodarstwie rolnem. (237-52)

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działy ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Specjalność perfumerji

J.O. Michalskiej

poleca wyroby krajowe i zagraniczne.
reg Kreszczatka i Fundulejowsk.
(437-52)

U DYREKTORA. — Zatem angażuję panią, chciałabym jednak, żeby pani pierwszy raz wystąpiła w „Halce“.
— Oh, panie dyrektorze, tego nie mogę uczynić w Warszawie! Mam tu bardzo porządną rodzinę i za dużo znajomych! Na prowincji to i owszem, wystąpię panu nawet bez halki i choćby bez bucików, ale w Warszawie to nie... (Mucha).

P.A. Gomolaki

Kijów, Kreszczatik, 56.

Obuwie i podróżne rzeczy. (417-26)

ZAPAMIĘTAŁY GIEŁDZIARZ. — Panie bankierze... spadły... spadły...
— Co, jak, mów!
— Dzieci pańskie spadły przez okno na ulicę i strasznie się potłukły!
— Uf... sądziłem, że mówisz o akcjach! (Kolce).

„ARKADIA“

(dawne „Tivoli“)

Kijów, Bulwar, № 52.

Nanowo wytwornie urządzone

TEATR.

Sala koncertowa.

— Café-chantant. —

Codzien. urozm. przedstawienia.
Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety. Oświetlenie elektryczne.

(247)

Adam Gintowt.

Akuszerka

KUCHARENKO-MAJDL,

Kijów, Wielka Wasilowska 41.
Z szew. rady lek. przyjm. położn. w domu, umieszcza dzieci i przyjmuje na wychowanie. Zupełna dyskrecja. (321)

HOTEL „BELLE-VUE“

Kijów, brzołek Kreszczatka.

Elegancko urządzone numery od 75 k. do 10 rs. Oświetlenie elektryczne. Telefon. Omnibusy. Komisjonerzy. A. Kulczycki. (408)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i in. fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (412)

PRACOWNIA I MAGAZYN KRAWCA MĘZKIEGO

F. PUCHALSKIEGO,

Kijów, Kreszczatik, d. Popowa, 29.

poleca wielki wybór materiałów ang., franc. i krajowych najlepszych fabryk; krój ostatni podług ang. i franc. żurnali. Ceny możliwie niskie. (433-26-15)

„AU PARADIS ENFANTS“

S. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 48, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kesze na prezenty, kwiaty etc., własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolakcja upiększeń na obciągę od 5 rs. Obstatki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)



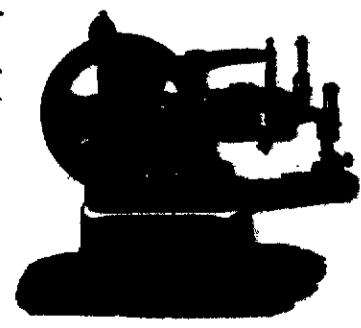
Oświetlenia elektr., przeniesienie siły, telefony etc. Do 1895 r. urządzono 280 elektr. instalacji.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

OLSZEWICZ i KERN

Kijów - Odesa - Warszawa - Jekaterynowa - Sielce. (442-18)



Armatury do maszyn i kotłów fabr. Schneider & Budenberg i Langensleben & C^o. wagi do wagów i wielkości.



Destawa relców, wagonetek etc. do przenośnych dróg żel.



Autom. wagi do wagów i wielkości.

KURJEREK WARSZAWSKI.

☞ Katastrofa na kolei dąbrowskiej. W nocy z 17 na 18 b. m. koło przystanku Łączna spotkał się pociąg mieszany z Iwangrodu z pociągiem towarowym, idącym z Kielec. Wagony zetknęły się silnie, tak że 9 wagonów rozbiło się w kawałki, 10 zaś jest mocno uszkodzonych. Nieliczni na szczęście pasażerowie bądź wyskakiwali, bądź kryli się w kąty wagonów pod ławki. Dzięki zapobiegliwości przytomnej służby kolejowej, siła biegu pociągów była nieco osłabiona, to też rannych osób jest tylko 11, wypadku śmiertelnego nie było wcale, a jedynie z potłoczonych osób, życie konduktora Chabińskiego, jest w niebezpieczeństwie.

☞ Młoda bohaterka. Beata Staszewska, córka dyr. fabr. «Poręba» pod Zawierciem, 13 lat licząca, podczas ostatniej zimy wyratowała tonącego pod lodem na stawie chłopca 10-letniego, syna dyr. fabr. prochu pod Zawierciem, p. Liebthala. Beata St. nagrodzona została w tych dniach medalem zastęgi.

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”



Główny kantor w Warszawie, Miodowa, № 3.
SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginych.

Filja fabryki w Odesie, ulica Prochorowska, № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w Niżnim-Nowogrodzie—pod teatrem, №№ 16 i 17. (1102)

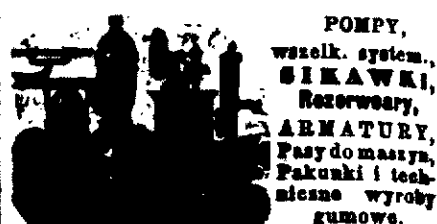
Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 83. (1121)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1112)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijąc lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



POMPY, wszelk. system, SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyroby gumowe.

Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowa-Miodowa, 1. (1264)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS.— Nuro-
Włochy mają teraz nowy gabinet i no-
wego ministra skarbu...
— Oni by woleli mieć sam skarbu...
bez ministra. Gdzie oni podziewają tyle
pieniędzy...
— Gdzie podziewają? Mało to ich
kosztuje ten honor, że są w trójpry-
mierzu? (Mucha).

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,
137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwint. i skromnych. Podjąwszy się
urządzić apartament. podług rysunków.
Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem me-
bli mało używ. Ceny niskie, stałe. (976-97)

WYKAZ

Numerów 5% obligacyj miasta Warszawy, w dniu 3 (15) lipca 1896 r.
wylosowanych, płatnych w dniu 1 (13) października 1896 r.

I-sza serja (28 losowanie z 15 kuponami) po tysiąc rubli: № 179; po pięćset rubli: №№ 589, 615, 649, 666, 739, 852, 1224, 1235, 1399, 1410, 1440, 1441; po sto rubli: №№ 1591, 1675, 1876, 1885, 1886, 2026, 2044, 2054, 2220, 2237, 2256, 2260, 2389, 2769, 2790, 2791, 2848, 2925, 3101, 3113, 3192, 3200, 3267, 3304, 3574, 3692, 3977, 4078, 4098, 4305, 4397, 4444, 4478, 4498, 4534, 4590, 4701, 4707, 4821, 4826, 4921, 4937, 4959.

Razem 56 numerów na sumę rubli 11,300.

II-ga serja (20 losowanie z 18 kuponami) po tysiąc rubli: №№ 5098, 5281, 5292, 5350; po pięćset rubli: №№ 5753, 6027, 6038, 6127, 6223, 6369, 6454, 6549, 6574, 6628, 6638; po sto rubli: №№ 6749, 6896, 7194, 7242, 7365, 7641, 7944, 8223, 8251, 8321, 8464, 8469, 8539, 8562, 8709, 8719, 8731, 9142, 9218, 9357, 9499, 10364, 10544, 10632, 10686.

Razem 40 numerów na sumę rubli 12,000.

III-cia serja (16 losowanie z 2 kuponami) po tysiąc rubli: №№ 10756, 10988, 10992, 11266, 11437, 11749, 11771, 11982, 12002,

12202, 12434, 12518, 12561; po pięćset rubli: №№ 12745, 12763, 12852, 12869, 12907, 12977, 13270, 13349, 13399, 13408, 13460, 13518, 13622, 13865, 14046, 14075, 14300, 14312, 14636; po sto rubli: №№ 14925, 15236, 15669, 15738, 16071, 16089, 16093, 16347, 16987, 17212, 17448, 17484, 17495, 17582, 17577, 17635, 17725, 17752.

Razem 50 numerów na sumę rubli 24,800.

IV-ta serja (10 losowanie z 9 kuponami) po tysiąc rubli: №№ 18019, 18123, 18220, 18246, 18534, 18547, 18671, 18725, 18838, 18839, 19106, 19372, 19480, 19519, 19795, 19820, 19831, 19935, 20017, 20104, 20810, 20538, 20555, 20909, 21041; po pięćset rubli: №№ 22680, 22700; po sto rubli: №№ 22912, 23419, 23678, 24007, 24282, 24360, 24401, 24831, 25177, 25336, 25408, 25696, 25744, 26014, 26057, 26122, 26289, 26591, 27009.

Razem 46 numerów na sumę rubli 27,900. Ra-
zem 192 numery na sumę rubli 75,500.

Wykaz numerów 5% obligacyj miasta Warszawy, wylosowanych w zeszłych ciągnięciach i nie przedsta-
wionych do opłaty.

(W nawiasie oznaczono ilość kuponów, z którymi obligacja powinna być przedstawiona).

I-sza serja po tysiąc rubli: №№ 168 (18), 206 (18); po pięćset rubli: №№ 515 (16), 1180 (16); po sto rubli: №№ 1897 (16), 2002 (18), 2136 (1 (17)7), 2161 (17), 2199 (17), 2246 (16), 2380 (17), 2567 (16), 2595 (17), 2837 (16), 3015 (16), 3497 (18), 3530 (17), 3615 (2), 3759 (16), 4186 (19), 4190 (0), 4442 (16), 4612 (17), 4853 (17).

II-ga serja po tysiąc rubli: №№ 5481 (19); po pięćset rubli №№ 5678 (1), 5908 (19), 6340 (19); po sto rubli: №№ 7022 (19), 7454 (19), 8021 (9), 8028 (7), 8239 (19), 8386 (2), 8406 (19), 8533 (19), 8836 (19), 8849 (0), 8880 (2), 9559 (19), 10111 (19), 10305 (19).

III-cia serja po tysiąc rubli: №№ 11360 (3), 11764 (3), 12246 (6), 12294 (4), 12314 (11), 12384 (4), 12496 (5), 12510 (3), 12609 (3); po pięćset rubli: №№ 12877 (4), 13684 (3), 13796 (3),

13815 (3), 14157 (3), 14242 (3), 14301 (4), 14350 (5), 14505 (5); po sto rubli: №№ 14819 (9), 14908 (12), 15035 (9), 15067 (4), 15150 (5), 15152 (11), 15180 (7), 15233 (7), 15248 (8), 15400 (6), 15578 (3), 15855 (6), 15880 (3), 15934 (3), 16048 (4), 16073 (5), 16181 (3), 16205 (4), 16259 (3), 16295 (3), 16345 (3), 16310 (3), 16345 (4), 17255 (5), 17960 (3), 17962 (4).

IV-ta serja po tysiąc rubli: №№ 18312 (18), 18317 (11), 18367 (10), 18509 (18), 18531 (11), 18619 (11), 18637 (13), 18806 (10), 18851 (10), 19155 (10), 19202 (11), 19397 (10), 19445 (12), 20120 (10), 20870 (10), 21050 (16), 21057 (16), 21058 (10); po pięćset rubli: №№ 21910 (10), 22089 (17), 22090 (18), 22445 (18), 22600 (18), 22605 (11); po sto rubli: №№ 22985 (12), 24646 (10), 24981 (12), 24963 (12), 24972 (18), 26013 (18), 26251 (18), 26390 (10), 26449 (13), 26490 (12), 26492 (15), 26493 (16), 26544 (17), 26814 (14), 26859 (11).

Razem 125 obligacyj na sumę rubli 47,500.

(1818)